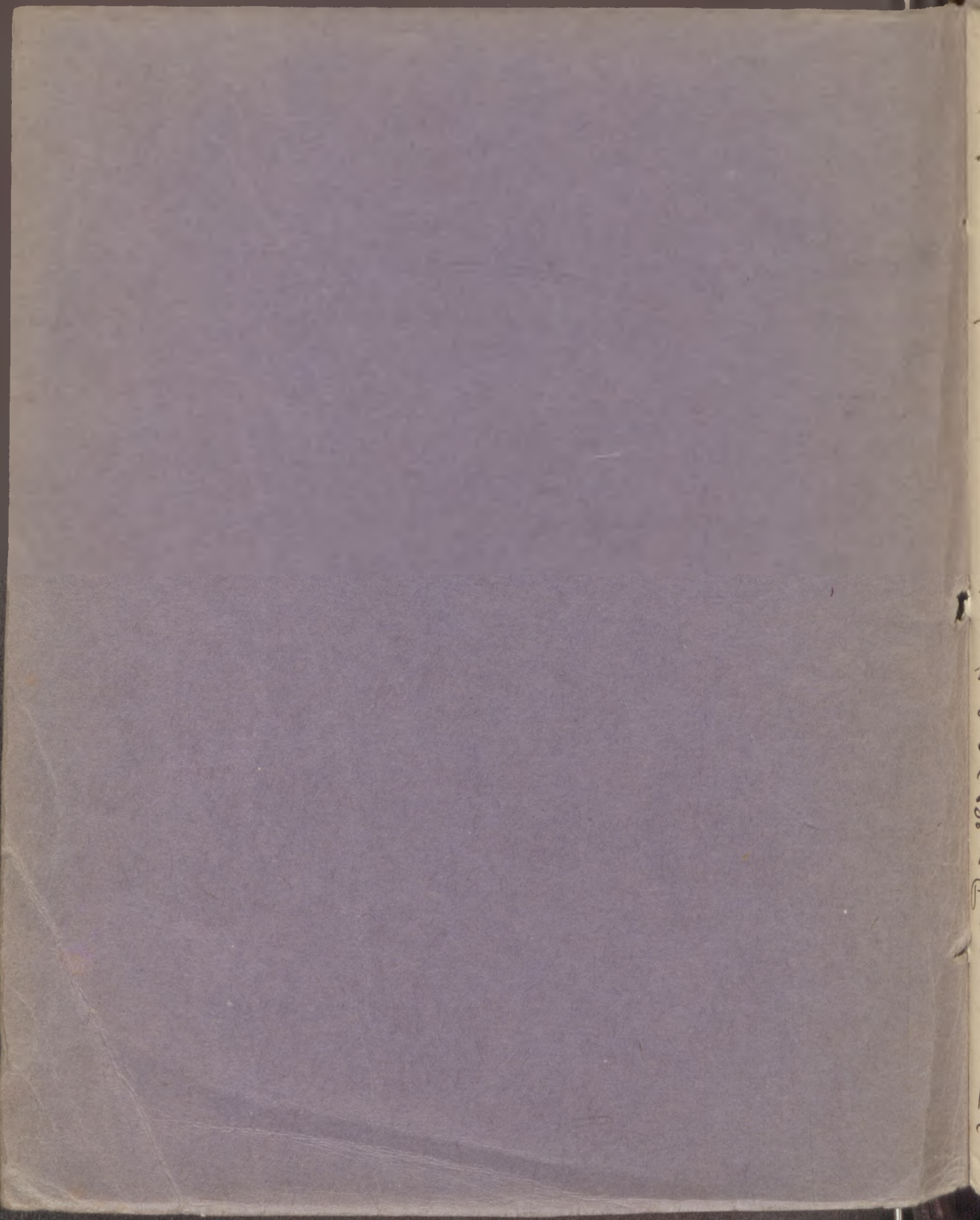


XXVII.

Prussia

Nazury.



Pr. Pr. Dz. 1836. Nr. 15 p. 486. Nach-
richten über das Lycker Gymnasium
v. Jahre 1824 - 1835 incl.

1

Sp 41/5 (14) 97

W programach niema prac z hist. Merin.
Oberl. M. Chyżewski z r. 1827 wpr. o trygo-
nometry.

Dyr. J. F. Wallner + 1823. Następn. ^{z 1825} ~~Leński~~

Dyr. Dr. J. J. Rosenkayn
1827 p. i. autor. Kostka Brokajaler
1829 " F. A. Lewisdeitz "

Liczba uczniów 1824 = 121. 1825: 116
1826: 139. 1827: 139 1828: 178. 1829: 178.

Abiturjenci: 1824 Jul. Alb. Kostka aus Benk-
heim z r. Oberl. in Lyck 1825 Joh. Aug. J. Krodzki
aus Pissantzen. Mich. Adolph uer v. Leński
aus Lyck. Rud. Ferd. Leop. Kozierka aus Oletzko.
Joh. Curt Ferd. Sawitzki aus Angerling, Carl
Leopold J. Kellon aus Kallinowen. 1826 keinabit.

1827... - 1828 Ferd. Aug. Woronowicz aus Sleska in
Polen. Gust. Hermann Meert. Giszewski aus Johannistag.
Gust. Heinrich Aug. v. Lüssi a. d. Rue. v. Rastenburg.

Gust. Eduard Jankowski aus Lyck. Joh. Goldfr.
v. Borzowa. Barken v. Lyck... 1829 Leopold Kraska
a. Lyck. Carl Ferd. Otto Kuzenka aus Oletzko

Herrn Leopold J. Kellon aus Rosinisko (ne wpr.)
z r. wpr. 6 latem wpr. 6 latem 26 abit.

W nast. 6 latem wpr. znowu z hist.

25 7/14

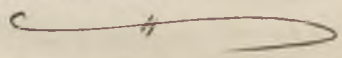


marusskiej.

Linje unyisio 1830-190. 1831-192 1832-194
1833-205. 1834-182 1835-192

Abituryenci 1830: Friedr Skierlo aus
 Czerwonalet für alleu. Carl Ferd Pevolla
 aus Lötzen³¹ Carl Dolenga aus Kossewen.
 Adolf Bruns Saworra a. Mutschowen Ernst
 1832 Agathon Dewischeit a Königsberg Lessed Jy
 palowski an Friedr Scherbeck Olegdo Michael
 Mendrzyk a Gütten. Paul Joh. V. Meilotta
 a. Lyck. Friedr. Gattow a. Grabnitz by Lyck.
 1833. Heint. Jul. Maletius a. Pissanitzew.
 Joh. Eduard Benjamin Jkrodzki a Pissanitzew
 Joh. Treskatis a. Glaube by Grabowen. 1834.
 Heint. Borutta a. Jülitzew b. Drengfürsch
 Reinh. Gmit Alexandr. Tenski a. Jedranzen
 y Oletzko. Gustav Jaschek a. Güonen etc.
 rareu w Gletau 42 St. 1 u 12 letau = 68 abt.
 Gönner u Wohlthäter:

4) Der Königsberger Vorfremden aus dem
 Poln. Jkpendienfonds, der jedoch nur solche
 eine Unterstützung ausgeben lieh, welche sich
 während der Zeit ihres Schulbesuches nur
 ausgesetzt der poln. Sprache befleißigten;
 wovon 5) der dortige Prediger Gayk unent-
 geltlich die Kurverwaltung übernahm. 9)
 der Licent. v. Gudinowowski



3
2

— Mazury. Na Mazurach mieszkają, jak wiadomo, głównie polscy lutrzy. W drugich dzielnicach polskich bywa mowa polska prześladowana, lecz na Mazurach panuje pod tym względem większa wolność. Nawet polsko-luterskie książki rozdają tam po szkołach i kościołach, aby tylko katolicka religia była w pogardzie. Szerzą teraz broszurki: „Strzeż się małżeństwa mieszanego“, gdzie pełno oszczerstw rzuconych na Kościół katolicki; „Książeczka przeciw pijaństwu. Dobra to rzecz, szerzyć książeczki przeciw pijaństwu, bo i my katolicy te zgorszenia zwalczamy, lecz niech to się dzieje bez obrazy drugich!

— Procesy prasowe. W piątek, jak już o tem donosiliśmy, toczył się przed izbą karną w Szczytnie proces przeciwko red. »Mazura« p. Jaroszkowi oraz p. Spriewaldowi i 16-letniemu Grzanie z Wujaków (nr. 32). Chodziło o artykuł, w którym wspomniano o »Polaku« w szkołach w Wujakach, o biciu za mowę polską, a także i o tem, że p. rektor wyrazić się miał do dzieci w szkole, iż przyjdzie do rodziców z kijem, jeżeli po niemiecku do dzieci mówić nie będą.

Artykułem tym czuł się obrażonym p. Harpein, rektor szkoły w Wujakach. Pomimo świadków, którzy pod przysięgą zeznali, że dzieci w domu zaraz o wyrażeniu się rektora opowiadały, skazano p. Jaroszyka na 100, p. Spriewalda za dostarczenie materiału do artykułu na 50, a Grzanę za rozszerzenie »Mazura« z owym artykułem na 15 mk.

Obronę prowadził p. dr. Łaszewski z Grudziądza.

† S. p. Leon Jaroszyk, brat redaktora „Mazura“, zmarł w kwiecie wieku, bo skończywszy zaledwie 24 lata życia. Był to młodzieniec uzdolniony w piśmie i byłby niezawodnie stanął niezadługo w szeregu naszych szermierzy narodowych. Niestety długa choroba piersiowa nie zezwalała mu na tę pracę, do której się duchem rwał, aż wreszcie nieubłagana śmierć przecięła pasmo tak wiele rokującego życia. Umarł zdala od domu rodzinnego i pochowany został na polsko-mazurskiej ziemi, gdzie w ostatnich latach pracował nad uświadomieniem braci naszych Mazurów. Wieczny spokój jego duszy! —

Gaz. Gwiazda
2/5-1891
nr. 22

Gaz. Tor. 1913 nr. 236

Praca 24/11 1912
nr. 47

4.
— "Litwa pruska. Krakowski „Czas“ ogła-
sły z Prus Wschodnich." Z listów tych wyjmujemy
o Litwie pruskiej.

Do mniej znanych kresów należy z pewnością Litwa pruska, ciągnąca się wzdłuż Żmudzi i gubernii suwalskiej od Bałtyku aż po Mazowsze pruskie. Kraj ten niewielki, zajmujący szóstą część Prus Wschodnich, rozciąga się w dorzeczu dolnego Pregla i górnego Niemnu. Od północy pierwszym wysuniętym posterunkiem niemieckim jest miejscowość Nimmersatt (Nienasycony), którego nazwa charakteryzuje dosadnie pruskie dążenia; na południu w powiecie goldabskim ludność litewska zlewa się z mazurską. Z powiatów, na jakie podzielona jest Litwa pruska, czysto litewskie są: Kłajpeda (Memel), Szylokarczma, Tylża, Ragajny, Pilkale i Stolupiany; trzy inne: Gąbin, Wystruć i Wolawa zamieszkuje ludność litewsko-mazurska. Falisty kraj, pogarbiiony wzgórzami, które dochodzą do 340 metrów ponad poziom morza, przecinają duże płaty lasów iglastych i liściastych. Okolice piękne, nieraz wprost romantyczne. Dla ich uroku cesarz Wilhelm wystawił zamek letni w Rominty, do którego zjeżdża każdej wiosny lub jesieni dla łowów na dziki i jelenie. Stolicą Litwy pruskiej jest Tylża, centrum litewskiego ruchu wydawniczego, siedliisko stowarzyszenia „Byrelis“ i w ogóle ognisko narodowej myśli litewskiej. Miasto położone nad szeroką wstęgą Niemna, liczy 32,000 mieszkańców. Cechę ma nowoczesną: szerokie ulice, dobre bruki i chodniki, kilka ogrodów publicznych; budynki przeważnie z surowca w stylu pruskim. Z innych miast zasługują na uwagę Kłajpeda (Memel) i Wystruć (Instenburg). Pierwsze (35 tysięcy mieszkańców), położone nad Bałtykiem, ma charakter litewski; drugie (20 tysięcy mieszkańców) nad linią kolejową Berlin - Petersburg jest miastem przemysłowym o znamieniu wyłącznie niemieckim. Urzędowa statystyka niemiecka, nie zawsze, szczególnież w cyfrach ludności obcojęzycznej, miarodajna, podejmuje 130,000 Litwinów. Wszyscy są wyznania ewangelickiego. Niemców na Litwie pruskiej jest zaledwie 15 procent. Litwini pruscy, dobrze zbudowani, dużego wzrostu, muskularni, o czarnych włosach a rysach ostrych, przeważnie regularnych, przedstawiają typ bardziej kulturowy, niż sąsiedni Mazurzy. Wynik to dobro, to, który na Litwie pruskiej jest wcale znaczny. Niziny nadniemeńskie i preglowskie nie ustępują w żyzności żuławom wiślany. Cały kraj, z wyjątkiem powiatu kłajpedzkiego, ma dobrą puzenną glebę. Zagrody „gburów“, posiadających po 200, 300 i 500 morgów, czynią wrażenie zasobnych dworców, a nawet dworów. Domy, obory i stajnie prawie zawsze z kamienia i z cegły, kryte dachówką; w oborach i stajniach cementowane posadzki; wodociągi dla pojenia bydła, doskonale pługi i brony, dobre kieraty i młockarnie posiada prawie każdy gospodarz. Chów koni rozwinięty i prowadzony z zamiłowaniem. W samotniejszym gospodarstwie „gburów“ litewskiego nieodzowe są w ziemi metalowe sanki, kryte futrem, w lecie lekki wolancik, ozdobna uprzęż i piękne konie. Konie litewskie mają też ustaloną europejską renomę. Znane stadniny rządowe znajdują się w Dąrkamach i Trakenach.

Lilien-Paw.
24/8 1899 m. 192

O Mazurach.

5
3

Jeden z korespondentów naszych, który przecież rzadko tylko z nami znosić się może, komunikuje nam dzisiaj bardzo zajmujące szczegóły o ruchu między Mazurami polskimi, tem więcéj zasługujące na uwagę, że nie są bynajmniej jakimś chwilowym i raptownym objawem, ale mają już swoje dzieje, obecnie zaś schodzą się z tem, co porusza nas wszystkich przez obrazy nad nową ustawą szkolną w sejmie pruskim.

Korespondent nasz pisze:

„Było to w r. 1885. Na Warmii odbyły się właśnie dwa pierwsze wiece polskie, w Olsztynie i Wartemborku. Wiec w Wartemborku nagarnął ludności polskiej z szerokiej okolicy, bo aż ze skraju Mazur, na zebranie, które było w oczach tamtejszego ludu polskiego wielkim i nader podniosłym wypadkiem.

„Krótko potem odebrałem z Mazur, z okolicy Gołdapii, list proszący mnie na wiec, który zamierzano odbyć w powiecie łeckim (Lyck) dnia 20 września. Chciano na wiecu tym przystąpić — mutatis mutandis — do petycyi warmińskiej o język polski w szkołach, szczególnie w nauce religii.

„Zapraszający mnie pisał:

„Mocno bym się radował i wszyscy Mazurzy z tego, gdyby Pan na nasze zaproszenie chciał przybyć na pierwszy wiec mazurski w niedzielę 20 września. Wiec ja jeszcze raz upraszam Pana uprzejmie i serdecznie, aby Pan, jeżeli można, w ten dzień przybył do nas opuszczonych Mazurów i ludzi oświecił w sprawie petycyi. Pewnieć na pierwszym zebraniu nie będzie jak 50 do 60 ludzi, ale po pierwszym będą drugie, a na każdym o jakie 50 więcéj.“

„Zapraszający wskazał mi adres, z kim się mam znosić o resztę, co też niebawem uczynilem. Duszę mnie od téj drugiey, na Mazurach wpływowéj osoby, równie gorące zaproszenie, a nadto wiele szczegółów o położeniu rzeczy co do nauki języka polskiego w szkołach i używania teyże mowy w urzędach, a przynajmniej w stósunkach z urzędnikami. Pisano mi między innemi:

„Nasza strona jest zaludniona najwięcéj polskimi ludźmi. Nawet u nas panowie niektórzy (tyle co pastorzy), jako i nauczyciele pilnują niezgorzéj języka polskiego, z czego my się cieszymy. My w naszej wsi mamy nauczyciela młodego, który jest u nas dopiero od 1 kwietnia, ale pilnie baczy o języku polskim (sic!). Przy wizytacyi kościelnéj tak się wslawił polską nauką, że kiedy dzieciuk (sic!), co po niemiecku, to zaraz i po polsku odpowiedzieć musiał, za co nauczyciel duży dzie.....

Dr. Romanisk
2/1 1891 (?)

Zur Geschichte des Kreises Osterode.

Von Prof. Dr. E. Schnippe.

I.

Zu den wichtigsten und interessantesten Urkunden der Geschichte unseres Kreises gehören die ältesten uns erhaltenen Handfesten, d. h. Verleihungsurkunden, der Ortschaften Groh-

6.
Gröben, Hirschberg und Röschen, die trotzdem bisher fogut wie unbekannt geblieben sind. Da mir dieselben nunmehr im genauen Wortlaute vorliegen, theile ich sie hierdurch auch weiteren Kreisen mit.

Die älteste ist die Beschreibung von Groß-Gröben. Sie ist erhalten in dem lateinischen Originalentwurf und kalligraphisch auf Büttenpapier mit dem Wasserzeichen der Ente geschrieben: R. St. A. zu Königsberg sub dato. Ich verdanke den Nachweis Herrn Dr. A. Döring, in Posen, der auch im letzten Hefte der Oberländischen Geschichtsblätter, S. 23 und 124, darauf hingewiesen hat.

Sie lautet in möglichst wortgetreuer Übersetzung folgendermaßen:

Im Namen des Herrn, Amen. Was in der Zeit geschieht, pflegt, damit es nicht zugleich mit dem Dahinschwinden der Zeit verschwinde, niedergelegt zu werden in dem Worte der Zeugen und verewigt zu werden in der Schrift. Daher wollen wir Ritter Hans (Johannes), genannt von Otak, daß durch das Zeugnis dieser Schrift zur Kenntniß aller sowohl Gegenwärtigen als Zukünftigen komme, daß wir dem Schulzen Albert in dem Dorfe Gröben (Grobin, auf dem Umschlage genauer als Deutsch-Gröben, d. h. Groß-Gröben, bezeichnet) 40 Hufen zur Besetzung nach Kulm'schem Rechte übertragen haben. Von ebendiesen Hufen aber haben wir dem vorgenannten Schulzen und seinen Erben oder rechtmäßigen Nachfolgern verlichen vier Freihufen, einen freien Krug, freie

Mühle (pistrinam liberam), freie Fleischbank, nämlich an den höchsten Festen, freie Jagd, jedoch dies nur auf niederes Wild, wie Hasen und Drosseln (?? aspreoli: das Wort war schon bei Erneuerung des Krugprivilegiums im 16. Jahrhundert für einen Schulzen Michael unverständlich!) und den dritten Pfennig (denarius) vom Gericht samt allen Rechten, die ein anderer Schulze in Kulmerlande besitzt. Ebendenselben Schulzen und seinen rechtmäßigen Nachfolgern haben wir den freien Besitz für immer zugestanden, und wir geben auch dem vorbezeichneten Schulzen und seinen rechtmäßigen Nachfolgern volle Freiheit, ihre Güter zu verkaufen, zu verschenken, zu vertauschen und zu beliebigem Gebrauche zu verwenden, wie es ihnen selber nützlicher und bequemer erscheinen wird zu bewerkstelligen.

Auch haben wir den Ansiedlern in dem genannten Dorfe für 14 Jahre volle Freiheit zugestanden, doch unter der Bedingung, daß nach Verlauf dieser 14 Jahre die einzelnen Bauern von jeder Hufe eine halbe Mark (nach heutigem Gelde etwa 8 Mark) nebst zwei Hühnern uns jährlich als Zins erstatten sollen.

Damit aber diese unsere Gründung oder fromme Schenkung nicht von uns oder irgend jemand gebrochen werde, haben wir befohlen, sie mit der Bekräftigung unseres Siegels (natürlich in der Pergamentausfertigung für den Schulzen!) zu versehen.

Geschehen und gegeben zu Gylau (Slavia) im 1325sten Jahre des Herrn am viertnächsten Tage nach dem Tage des

2
4

Apostels Jacobus (d. i. 31. Juli). Zeugen aber dieser Gründung oder Schenkung sind unsere Brüder Peter, Tilmann und Ludwig, unser Sohn Hans (Johannes), Jescho Ernst. Abfürzung (d. i. wahrscheinlich Christian) von Dula, (jetzt Dtlau, Kr. Marienwerder) Herman Warez. (bezgl. Abfürzung, nach Prof. Bonk, wahrscheinlich Warzawienfis, d. i. aus Warschau), Bürger von Gylau, Albert, Pfarrer ebendasselbst, und Nicolaus, Rektor der Schulen ebendasselbst, durch dessen Hand Gegenwärtiges verabfaßt ist.

Zur Erläuterung sei bemerkt, daß Hans von Dtaß, jetzt Dttotschen, Kreis Marienwerder, eben jener pomersche Ritter ist, dem noch in demselben Jahre am 11. Nov. Herzog Luder (d. i. Luther) von Braunschweig als Komtur von Christburg das ganze große Gebiet zwischen DREWENZ und dem Griebenschen Fließ (Grabitschek), 400 Hufen, verlieh (D. L. G. -Bl. X, S. 71 ff.), der also schon vorher einen Teil davon besessen haben muß. Er begründete die neue Anstiedlung neben dem bereits bestehenden älteren Preußendorf Gredin, das dann nach der verhängnisvollen Polonisierung der ganzen Gegend in der zweiten Hälfte des 16. Jahrhunderts Polnisch-Gröben hieß und jetzt Klein-Gröben heißt. Es ist bemerkenswert, daß in der Regel dasselbe Verhältnis obwaltet, wo sich bei uns Ort-schaften gleichen Namens mit Groß- und Klein- nebeneinander vorfinden. Woher der „Lokator“ Albert und die von ihm angeführten Ansiedler stammten, ist leider nicht mitgeteilt; vielleicht stammte auch er aus der Gegend von Marienwerder oder Christburg.

Unsere lieben Nachbarn von Dt. Gylau aber können aus der vorstehenden Urkunde nicht bloß ihren zweiten Stadtpfarrer (der erste, in der Handfeste von Klein-Radem im Jahre 1324 erwähnte, hieß Andreas), sondern auch ihren ersten Lateinschulrektor kennen lernen, der noch dazu eine besonders schöne Handschrift hatte und ein ganz gutes Latein schrieb.

Mitteilungen des Kreiskomitees für Naturdenkmalpflege Ostpreude Ostpr.

(Schluß.)

d. Ausgezeichnete Bäume.

1. Spielarten: Trauerfichte *Picea excelsa pendula* im Döhlauer Park, zwar nicht urwüchsig, aber wohl nebst den 2 bei Jegothen (ob sie noch vorhanden sind?) im Kreise Heilsberg die einzige in Ostpreußen,
2. Bäume und Baumgruppen, die dem Provinzialkomitee zur Aufnahme in das ostpreußische Baumbuch, bezw. forstbotanische Werkbuch vorgeschlagen sind:
 1. Wacholderbaumgruppe bei Seemen,
 2. Wacholderbäume am S.-D.-Ufer des Gr. Gehlseez,
 3. Eichengruppe östlich vom Kanal, etwa gegenüber Forsthaus Stapenwald, Schutzbezirk Grünort, die schönste Baumgruppe am Elbing-Oberländischen

Ostpreude Ostpr.
(Beil.)

1911 nr. 202.

8.

- Kanal,
- 4. Lindengruppe an der Kanalschleufe Grünort,
- 5. Winterlinde am Forsthaus Grünort,
- 6. Ahorn-Allee am Forsthaus Figeihen,
- 7. Linden-Alleen in und bei Döhringen, daselbst eine alte, hohe Buchenhecke, und die Weihe neben der Friedhofspforte, Stamm gesund, 3,14 m Umfang,
- 8. Nüstern, urwüchsig, am Nordufer des Ilgensee,
- 9. Vogelgesangkiefer am Ilgensee,
- 10. Vogelgesangbuche im Schiefwald,
- 11. Dorkrüster im Schiefwald,
- 12. Linsenlinde am Schiefwald,
- 13. Blühereiche,
- 14. Sechsschwesterweide
- 15. Kiefer auf Grünortspitze mit Scherkrone,
- 16. " " " " hochragend,
- 17. Kiefer im Schutzbezirk Grünortspitze mit Wanderfalkenhorst,
- 18. Fichte am Forsthaus Gäßhilling,
- 19. Fichte bei km 8,6 am Wege Gäßhilling-Laberbrück,
- 20. Kiefer, einsam bei Sporken,
- 21. 3 einzelne Linden bei km 3,3—3,6 am Wege Langgut-Bieffellen,
- 22. 4 Kiefern am S.-W.-Ufer des Gr. Gchlsee,
- 23. Linden, Gruppe und einzelne, neben dem Wege Ludwigsb.-Liebermühl,
- 24. Haselbaum *Corylus Avellana* an der Semntz, Stammumfang 80 cm,
- 25. Birke am Dombrowasee, Weg Seemen-Laulensee, mit 68 (achtundsechzig) Hegenbesen.

IV. Denkmäler des Tierreichs.

a. Brutstätten seltener Vogelarten.

Hierdurch ergeht an alle Leser der Oesteröcher Zeitung, insonderheit an alle Komiteemitglieder die Bitte, vornehmlich zu schützen: Sprosser („Nachtigall“), Kottehlchen, Raunkönig, Goldhähnchen, Eisvogel, Reiher, Kranich, Wildschwän, Mandelkrähe, Wanderfalke, Adler (Maransensee), Wiebepf, Haselhuhn und zu achten, ob sich niederlassen und zu nisten versuchen: Schwarzstorch, Beutelmeise, Koltrabe („Waldrapp“), Uhu, Kampfläufer u. a., die selbstverständlich auch zu schützen wären. Für den Reiherhorst am Mühlensee und für den Schutz der Wildschwäne auf dem Ilgen- u. a. Seen hat das Provinzialkomitee ein Wort eingelegt.

b. Wohnstätten anderer seltener Tiere.

Zu achten wäre ferner auf Nester von Ix, Eich, Biber, auf das Vorkommen des Igels, der Schildkröte, der Ringel- (hellgelbe Wangenflecke!), der Haselnatter (punktiert, bissig, nicht giftig), Smaragd-Eidechse u. a. Der Reiherhorst auf der Reiherinsel im Mühlensee wird geschützt. Er hat seine für unsern Kreis nicht uninteressante Geschichte. Die Reiherinsel trägt ihren Namen seit alter Zeit mit gutem Naturrecht. Sie wird auf der Karte des Deutschen Reiches 1:100000 vom Grenzstrich der Blätter Oesteröcher und Gilgenburg

durchschnitten. Nach dem Zeugnis des Herrn Kelterförsters Reichelt in Mühlen sind die Kether im Forst jetzt so phlegmatisch, daß sie sich nicht einmal durch lautes Scheuchen mehrerer Männer aus ihrer Ruhe stören lassen.

Schluß.

Am 25. Juli 1914, als diese Mitteilung schon im Drucksaß fertig standen, besuchte der Unterzeichnete das Gelände bei Thymau und Seythen. Er fügt kurz noch Folgendes hinzu:

Die Hauptsache der Heimatpflege bildet „das Haus im Grünen“. Ein bemerkenswertes Heim schauen wir in Thymau, ein Schurzbohlenhaus, dessen Giebel der Wilde Wein *Ampelopsis quinquesfolia* bekleidet und auch von der Seitenwand aus sich auf das Strohdach breitet. Es steht halb versteckt im Pflanz-, Obst-, Gemüse- und Blumengärtchen und gehört zu den schönsten in seiner Art. Wie reich erscheint es im Verhältnis zur höchsten großstädtischen Mietskasernen, wie anmutig gegenüber den glaskäfigartigen Markthäusern und den oben Industriebauten!

Am Schulwege bei Seythen wird ein urwüchsiges Wildbirn (Kruschken)-baum bis zum Gipfel durchrannt von freudig sprießender Wildrose und gewährt zur Blütezeit ein eigenartiges Bild. Auf dem Seythener Gutslande unfern der früheren Försterei stehen alte Wacholder, deren Standorte lange Zeit zur Ablage der zusammengelesenen Feldsteine gebient haben und auf diese Weise absichtlos geschützt wurden. Ein Wacholderbusch, augenscheinlich einer Wurzel entsprossen, zeigt außer mehreren schwächeren neun stärkere Aeste, bezw. Stämme, der stärkste 100 cm, einer der andern 65 cm Umfang, ein zweiter Wacholderbusch, gleicherweise aus einer Wurzel, hat 2 Stämme von 58 und 64 cm Umfang, ein Wacholderbaum 115, ein zweiter 133 cm. Ob diesem Hundertdreiunddreißiger noch ein Bruder in Ostpreußen oder im Deutschen Reich „über ist“, scheint der Ermittlung wert. Ein Naturdenkmal ist selbstverständlich auch der Granitblock am Thymausee (Bleichplatz) mit 10,60 m Umfang, 3,70 m Länge und 3,28 m Breite, von der Natur in geneigter Ebene gespalten, die Hälften interessant um etwa 30 cm verschoben. Der obere Teil zeigt von Menschenhand 6 Spalt- und Sprenglöcher, an einer Stelle auch Anfangserfolg des Spaltversuches. Die Moränenlandschaft ist sehr schön ausgeprägt. An einer Stelle (Ufersteig Thymau-Seythen) hat die Natur meterdicke Blöcke zum artigen Bilde einer Rhykopenmauer gereiht. Daß Tier- und Pflanzenwelt am Thymau- und Mühlensee manches Merkwürdige sehen lassen, bedarf kaum besonderer Erwähnung. Von ernster Großjagd in alter Zeit zeugt die Wolfsgrube auf dem Schloßberg, wie von neuzeitlicher Naturdenkmalpflege der Forst auf der nahen Ketherinsel. Sämtliche innerhalb der Gutsbezirke vorhandenen Naturdenkmäler, werden von des Majoratscherrn Generalleutnant v. Wernitz Erzellenz nach Möglichkeit geschützt.

Der Unterzeichnete dankt für mancherlei Beistand und bittet, ihn auch fernerhin zu unterstützen, wenigstens durch

10.

sachliche Mitteilungen die Wirksamkeit unseres Kreiskomitees nach Kräften mit gutem Willen zu fördern. Naturdenkmalpflege belebt und vertieft die Heimatliebe zum Heil unseres Volkes und Vaterlandes. Wir stehen damit erst am Anfang. Gallet.

Biederstein
16/8 1914
m. 1914

Wycieczki nad jeziora mazurskie.

Wi porze wycieczek warto przypomnieć okolice mazurskie, by nie zasługiwać na zarzut: „Cudze chwalicie, swego nie znacie“.

Wprawdzie cudów przyrody w sielankowych krajobrazach Mazowsza pruskiego spodziewać się nie można, tem mniej wielkomięjskich zabaw lub duchowych biesiad. Podobni wycieczkowcy doznawać będą rozczarowania. Kto zapragnie wywczasu wśród zacisza dziewiczej natury, przepięknych borów i malowniczych jezior, kto zrezygnować umie z wysoce kulturalnego i wykształconego otoczenia, kontentując się towarzystwem prostego, zaniedbanego ludu, ten niech wybiera się do Mazur i to tembardziej, jeżeli ludowi temu opuszczonemu przynosić może serce szczerze i umysł szlachetny. Wiekowe przesady, zwyciężać można li jedynie cnotami owym przesądom przeciwległemi. A do chwili ostatniej, trzeźwo i dla wielkiego ubóstwa bardzo materialnie myślący Mazur w niejednym Polaku poznał spekulanta i więcej nadto.

Nie ulega wątpliwości, że jeziora i bory mazurskie w wzrastającej mierze przyciągają turystów. Przeważnie będą to mieszkańcy Prus Wschodnich i Zachodnich oraz uczniowie wyższych zakładów naukowych, dla których osobne gospody urządzało w Lecu, Pupach i Węgorborku, ale zjawiają się coraz to częściej i przyjezdni z dalszych stron jak z Berlina, z Hamburga, z południowych Niemiec. Niejeden podróżnik, który już najgłówniejsze osobliwości świata zwiedził, dla wyrównania wrażeń zboczy jeszcze do bezpretensjonalnej krainy mazurskiej i upodoba ją sobie. Wobec tego Polakom, docierającym do najod-

leglejszych zakątków zachodniej Europy, a starannie omijających takie okolice, jak śląskie Beskidy, Kaszuby i Mazury, przypomnieć należy znane słowa Wincentego Pola

„A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?“

Wprawdzie kiedy niekiedy i turyści Polacy zabłądzają do ziemi mazurskiej, jak o tem świadczą polskie

wpisy do księgi turystów, znajdującej się w wieży widoków na wyżynie Wilhelmowej, pod Lecem, ale wobec setek i tysięcy turystów niemieckich liczba ich wydaje się nikłą.

Przyjeżdżający na Mazury turyści z Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego niemal wyłącznie obierają drogę na Toruń, Ostród, Olsztyn, tj. tor Toruń-Wystruć (Insterburg). Ostród nad jeziorem pięknem się cieszy położeniem. Za Ostródem leży stacya Biesal (Biesellen), skąd bliska droga do Gietrzwałdu. Olsztyn odznacza się pięknymi kościołami i starem zamczyskiem, dawną posiadłością kapituły warmińskiej. Las miejski tuż przy mieście zachwyca romantycznością.

Z Olsztyna kolej łącka prowadzi już wprost na wschodnie Mazury. Dobrze uprzednio poinformować się nieco o kraju i jego osobliwościach. Ilustrowanego przewodnika po Mazowszu i po Warmii w języku polskim dotąd nie ma. Krótkie ale trafne szkice „Z nad jezior mazurskich“ ks. Alfonsa Mańkowskiego (nakład „Pracy“) zasługuje na wyszczególnienie. Najlepszym przewodnikiem po Mazurach jest dziełko „Masuren“ przez Antoniego Hensla, siódme wydanie, z Hartungskiej drukarni w Królewcu (cena 60 fen., mapa osobno). Wyszłe też co dopiero nowe wydanie ilustrowanej książeczki Lack'a, „Masurens Seen“, odznacza się ścisłością i taniością (200 fen.), nakład Mazurskiej Spółki parowcowej w Lecu), ale zdaje się jednostronnie podnosi powaby miasteczka Leca i jego okolicy.

Z Olsztyna najlepiej jechać do Rucianego (Rudczanny), stacyi toru kolejowego Olsztyn—Ełk i Cyn-

11
6

12
ty—Ruciane. Miejscowość ta leży wśród puszczy jańsborskiej. Stąd turyści wybierają się po rzece Krutyn do osad Filiponów. Z Rucianego objeżdża się najśliczniejsze z jezior, nidzkie, z Rucianego też parowiec na północ jeździ do Mikołajek, „mazurskiej Wenecyi“ i do Leca, „mazurskiej Bregencyi“. Ponieważ Kurhaus w Rucianem nieraz nabyty gośćmi, więc niejedni wycieczkowcy zmuszeni jechać do Mikołajek na noc. W każdym razie Ruciane polecać można jako środkowe miejsce najładniejszych wycieczek.

Są dalekie obszary ziemi mazurskiej, nie odznaczające się niczem co do piękności przyrody. Do tych należy n. p. rozległy powiat szczyeciński, który z wyjątkiem pięknych borów przedstawia dość jednostajną równinę. Dla tego ktoś płaską i nudną okolicę Wielbarka oznaczył jako miejsce przyszłej bitwy narodów. Turystów za to przynęca niemal wyłącznie obwód nadjeziorny, to jest okolica Rucianego, Mikołajek i Leca. Także zwiedzenia godne są malowniczo nad jeziorami położone miasta Ełk (Lyck) „mazurski Tryest“, stolica Mazur, oraz Ządzbork, nieco oddalone od właściwej strefy, zwiedzanej przez przyjezdnych.

Stosunki kościelne dla katolików z powodu okupywania się w tych stronach niemieckich Warmiaków i Polaków z dalszych stron, w nowszych czasach korzystniej się przedstawiają. W Ełku i w Ządzborku znajdują się kościoły parafialne. Lec od kilku lat posiada księdza i kaplicę. W Rynie, Mikołajkach i Orzechu odprawia się nabożeństwo peryodyczne. Mazury, jak przed tak zwaną reformacją, tak i obecnie przeważnie należą do dyecezyi warmińskiej. Tylko powiat niborski oraz większa część powiatu ostródzkiego przydzielone są do dyecezyi chełmińskiej.

W.

Pielgrzym $\frac{16}{6}$ 1914 nr. 72

Die Leute von Masuren.

Von

[Nachdruck verboten.]

Fritz Skowronnek.

Gewöhnlich werden die Masuren zu den Slavenstämmen gezählt, die auf deutschem Boden wohnen. Den Anlaß dazu hat der polnische Dialekt gegeben, den sie auch jetzt noch sprechen. In Wirklichkeit aber sind sie ein Mischvolk, das zu einem sehr großen Teil von den alten Prußen abstammt, die mit den Litauern ziemlich nahe verwandt waren. Dazu kam ein slawischer Einschlag, der noch heute deutlich erkennbar ist; man braucht nur an einem Markttag durch ein masurisches Städtchen zu gehen. Da sieht man blonde, schlanke Männer, 1,80 Meter und darüber groß und dazwischen kleine, tief brünette Gestalten mit stark ausgeprägtem, slawischen Typus.

Die Masuren sind sofort, als Herzog Albrecht I. die Reformation in Ostpreußen durchführte, evangelisch geworden. Bis dahin sollen sich nach zeitgenössischen Berichten noch starke Reste des Heidentums erhalten haben. In den kleinen Städten, die unter dem Schutz der Ritterburgen entstanden, waren von Anfang an deutsche Handwerker vorhanden. Auf dem platten Lande waren nur die Herrnsitze preußischer Edelinges, die im Kampf mit dem Orden ihr Eigentum eingebüßt hatten, in deutschem Besitz. Im Laufe der Zeit ging viel Bauernland in deutsche Hände über, und es entstanden zahlreiche Gutshöfe mit bedeutendem Grundbesitz. Aber noch überwiegen die großen Bauerndörfer.

Die Masuren haben, das kann ich ihnen wohl zum Lobe nachsagen, stets einen lebhaften Drang nach Bildung und Wissen gezeigt. Das geistige Leben ging Jahrhunderte hindurch von der Lateinschule in Lyck aus, die 1535 gegründet ist. Nicht nur Söhne von deutschen Handwerkern, sondern auch von masurischen Bauern stellten sich ein und rangen sich unter Entbehrungen bis zum Abiturium durch, um dann in Königsberg zu studieren. Sie fanden reichliche Unterstützung bei den Lycker Bürgern. Noch während meiner Schulzeit in den sechziger und siebziger Jahren war es allgemein üblich, daß arme Schüler des Gymnasiums freie Wohnung und Freitisch erhielten. Ich selbst habe neun Jahre hindurch an den vier Wochentagen, an denen Nachmittagsunterricht stattfand, in Lyck Freitisch genossen. Bei einem Konditor und Wäckermeister bin ich neun Jahre hindurch jeden Montag zum Mittagstisch erschienen. Und als ich mit der roten Mütze erschien, um mich zu verabschieden und mich für all das Gute zu bedanken, was ich in dem Hause genossen hatte, da hat sich der prächtige Mann meinen dritten Bruder, der gerade damals nach Exla berufen worden war, als Freitischler aus. Auch er hat neun Jahre in dem Hause Freitisch genossen.

Auf diese Weise wurde es auch ganz armen Kindern ermöglicht, sich zur akademischen Laufbahn emporzuarbeiten. Die alma mater Albertina ist außergewöhnlich reich an Mitteln, die als Stipendien oder Freitisch armen Studenten zu Hilfe kommen. Am besten waren die Theologen dran, und von diesen wieder die Litauer und Masuren, die sich für die Predigt in diesen Sprachen vorbereiteten. Sie bekamen soviel Stipendien, daß sie einem Korps oder einer Burschenschaft angehören konnten. Die sichtbaren Zeichen dieser Zugehörigkeit auf Kopf oder Bade waren kein Hindernis beim Examen, eher das Gegenteil. In Ostpreußen hat es auch die ersten Parrer mit Schnurrbärten gegeben. . . .

Ich könnte Hunderte von Fällen aufzählen, in denen sich die Söhne armer Familien auf diese Weise zu einem akademischen Beruf durcharbeiteten. Vielfach erst in der zweiten Generation. Die erste kam vom Lande als Lehrling zu einem Handwerker oder Kaufmann in die Stadt, oder als Schreiberjunge in das Bureau einer Behörde. Diese dienten dann, beim Militär auf Zwiiberjorgung und wurden Unter- oder Subassernbeamte. Sie setzten alles daran, um ihre Söhne aufs Gymnasium und die Universität zu bringen. Und ich kann wohl behaupten, daß nirgendwo „im Reich“ der Aufstieg

zu höherer Bildung und Lebensstellung lebhafter gewesen ist als in Masuren.

In den sechziger Jahren (so weit reichen meine Erinnerungen zurück) lag der ganze Landstrich an der russischen Grenze wirtschaftlich schwer danieder. Er war abgeschlossen von jedem Verkehr. Im Süden umschloß ihn die russische Grenze wie eine chinesische Mauer. Handel und Wandel waren ganz gering, weil es auch an Chausseen mangelte. Nur im Winter fuhrn lange Züge von Schlitten mit Getreide und selbstgemahlener Grütze nordwärts nach Königsberg. So kam es, daß ich in Zuständen aufgewachsen bin, die für das übrige Deutschland schon ein Jahrhundert zurücklagen. Nicht nur Wasche, sondern auch Kleidungsstoffe wurden noch in jedem Hause selbst gewebt. Zur Beleuchtung dienten lange, dünne Lannenscheite oder fleingehacktes Kienholz. Talg- und Wachslichte wurden im Hause gegossen, aber nur zu feiertäglichen Gelegenheiten verwendet. Ebenso kochte sich jede Hausfrau ihre Seife selbst. Die erste Petroleumlampe, ein dürstiger Flachsbrenner, war wochenlang im Hause meiner Eltern der Gegenstand staunender Bewunderung.

Bares Geld war so knapp, daß es den Bauern sehr schwer fiel, ihre Steuern und Hypothekenzinsen aufzubringen. Als Begleiterscheinung der wirtschaftlichen Stagnation grassierte damals in Masuren die Branntweinsucht. Was meine Landsleute damals in der Verteilung des „biederer Alkohols“ geleistet haben, spottet jeder Beschreibung. Die Folge-Erscheinungen in Gestalt sinnlos betrunkenen Menschen konnte man täglich beobachten, und es waren nicht nur Männer, sondern auch Weiber. . . . Zu jedem Wochenmarkt fuhr jeder Bauer nach der Stadt, um ein Schock Eier und ein paar Pfund Butter zu verkaufen. Für den Erlös aß und trank er sich an gebratenem Fleisch und an Schnaps satt. Ohne Decken standen die armen Gänle von morgens bis in die Nacht in der Winterkälte auf dem Markt. . . ein Bündel Heu war ihre Nahrung. . .

Was die struppigen masurischen Gänle damals an Fähigkeiten zur Ertragung von Strapazen sich angeeignet haben, trat bei ihren Nachkommen in Südwestafrika zutage. Die südamerikanischen Steppenpferde, die Maultiere hatten versagt. Da griff die Kriegsverwaltung nach den masurischen Kleppern und tat damit den richtigen Griff. Denn sie hielten in Südwest allen Durst und alle Strapazen mit unseren broden Kriegerern aus.

Etwas von dieser Zähigkeit haben auch die Masuren befehen, aber noch darüber hinaus besaßen sie die Kraft, sich aus wirtschaftlichem und moralischem Verfall aufzuraffen. Und der Umschwung, der sich in meiner Heimat in wenigen Jahrzehnten vollzog, steht wohl beispieslos da. Ich greife gewiß nicht fehl, wenn ich diesen Gärterungsprozess in erster Linie auf den Krieg 1870/71 zurückführe. Da waren nicht nur die masurischen Jünglinge, sondern auch die Landwehrleute durch ganz Deutschland bis nach Frankreich und wieder zurück gekommen. Sie hatten ein großes Stück Welt kennen gelernt und mit klaren Augen und kühlem Kopf Vergleiche angestellt. Die erste Folge war ein geradezu stürmisches Verlangen, daß ihre Kinder Deutsch lernen sollten. Ich habe in meinem Heimatsort Arbeiterfamilien gekannt, wo der Vater streng darauf hielt, daß die Kinder mit ihm nur deutsch sprachen, so gut er es selbst konnte.

Für den wirtschaftlichen Aufschwung sorgte in den siebziger Jahren die Eisenbahn, die von Königsberg nach Ploßten führte. 1885 kam die aus strategischen Rücksichten gebaute Klingelbahn von Allenstein nach Lyck hinzu, die Masuren in seiner ganzen Länge durchzog. Wer, wie ich, die Heimat in Zwischenräumen von einigen Jahren wieder gesehen hat, bekam einen Begriff von der geradezu stürmischen Entwicklung. Die alten baufälligen Schaluppen aus Holz verschwanden und machten roten Häusern aus Ziegeln Platz. Ebenso verschwand das kleine krupplige Rindvieh, das durch schwarze weiße Holländer ersetzt wurde. Auf jedem größeren Dorf befand sich eine Deckstation mit Trakehner Hengsten; denn die Mischung mit den Masurenfordern ergab einen für die leichte Kavallerie sehr wert-

vollen Pferde Schlag.

Die größte Wandlung aber ging mit den Masuren selbst vor. Bald gab es keinen masurischen Bauern, der nicht ein landwirtschaftliches Fachblatt hielt und eifrig studierte. Jeder Fortschritt der Landwirtschaft wurde eifrig aufgenommen . . . als Vorbild dienten die Betriebe der deutschen Gutsbesitzer. . . . Ueberall entstanden genossenschaftliche Volkerebetriebe . . . sogar Zuckersabritken wurden gegründet, ein Beweis, daß auch in Masuren schwerer Boden vorhanden ist. Die Trunksucht verschwand. Der Bauer wurde arbeitsam und nüchtern. Nur ab und zu fing und fängt noch einer an zu „brennen“, das heißt zu trinken, und über das gewöhnliche Maß hinaus. Ich habe mich bemüht, die Ursache dieser Erscheinung, die wohl phhysiologischer Natur ist, zu ergründen und gefunden, daß sie geistig mit einem fatalistischen Glauben zusammenhängt. Man mag darüber lachen, es ist aber Tatsache, daß unter den Masuren die Ansicht herrscht, jedem Menschen sei die Verteilung eines Quantums Alkohol auferlegt. Manche wollen diese Pflicht in möglichst kurzer Zeit erlebigen und fangen an, reinen Spiritus zu trinken. Deshalb ist es auch nicht so merkwürdig, daß solch ein „Brenner“ nach ein, zwei Jahren plötzlich mit dem Trinken aufhört und wieder ein nüchterner, fleißiger Mensch wird.

Jedenfalls kann ich sagen, daß Masuren jetzt ein Landsstrich geworden ist, dessen Bewohner landwirtschaftlich und gewerblich auf der Höhe der Kultur standen. Sie bewähren sich auch jetzt im Unglück! Sie jammern nicht, sondern tragen stolz ihr Teil an Opfern für das Vaterland. Wie oft ist mir in diesen Tagen unaufgefordert die Antwort zuteil geworden: „Entschädigungen werden wir erst dann fordern, wenn wir zu Hause gesehen haben, was uns verloren gegangen ist.“

Ich bin stolz auf meine Landsleute aus Masuren!

Berliner
Tageblatt
5/9 1914
nr. 450.

7/8
8

Przygody młodego Mazura.

Żwawy chłopak Adam Konrad przychodzi do zdrowia. Przeżył ciężkie dni i noce, kiedy to rany palicy i gorączka spać nie dawała. Obecnie już humor wraca, ale wspomnienie przebytych przygód i cierpień ieszcze teraz dreszcze wywołuje.

* * *

Mój ojciec, jał Adam opowiadać, ma 50 mórg ziemni we wsi Rolki przy Białej w poziecie ańsborskim (Jańsbork). Zaraz przy Rolkach leżą Kozujchy (Kozuchy), dzieli je tło kanał. Wprzódy ojciec mieszkał we Włostach a stela (stad) tez moja matka pochodzi.

Jak my umiarkowali, co Moskale palili Świdry, Łodygowo i Pawłocyn, zara zaprzęglim konie i drugiego augusta wyjesiali za zieś. Zbrałim odzienie, pościel i trosię zywności. Kozaki juz naokolo jeździli, ale nama nic nie robzili. My jesiali na Krusewo, Drygały, Orzez, Lec az

do Starławka. Tu ostalim się trzy albo cztery dni i ze ciepło było, nocowaliśmy na dworze. Ze Starławk pojesialim do Leca i tu bylim cztery dni. Z Leca z wojskiem nasem wrócilim się na Orzes, gdzie takze ze cztery dni przebywalim, do naszych Rolków.

W Rolkach jesce wsio po staremu. Przed odjazdem zywinę (żywy inwentarz) bylim pospuscali a teraz naleźli ją zdrowo na łąkach, tło krowy z początku mleko zapuścili, ze nie były dojone. Cesilim się, co „Rusini“ nie pokradli jesce u nas, ani popalili. I tak ostalim znowuj z tydzień doma.

Mnielim pruskich żołnierzy moze całą kompanię od psiechoty. Az tu naraz w nocy żołnierze wyciągnęli. My i drugie ze wsi tez chcielim uciekać, ale juz było za późno. „Rusini“ przyszli zaś pod Rolki i całą okolice obtoczyli. I tak musielim do trzech niedzielów ostać w moskiewskiem pojmaniu.

Jednego zieczora pokazało się nama ze dwadzieścia kozaków. A psięciu z nich posli do siasiada Markiezica i jeden wyjął landkartę i wypytywał się o wszystkich drogach. Gadał do starego Markiezica i pogłaskał go, coby się nie bojał. Potem z nasej wsi pojesiali prec. Na drugi zieczór my juz obacylim zięcej kozaków, ale te nie byli nigdzie i pojesiali zara dalej. Ja mniał strach, coby mnie kozaki nie zabrali i posełem (poszedłem) na Kozujchy do jednego gospodarza, gdzie z całą familiją nocowalim na chlezie.

Na trzeci dzień „Rusini“ pokazywali się nama juz wednie. Juz przysła ruska psiechota i artyleryja. W nasej wsi ustali i prazie (właśnie) furał niemiecki aeroplan. „Rusini“ zaczęli w niego strzelać, mój ojciec przytem musiał jednemu Ruskozi konia trzymać. I strzelali owci wsyscy, ale ani jeden nie utrasił. „Rusini“ nie ostali dlucko w nasej wsi. Tło municyja ostala za Kozujchami a artyleryja pojesiala do Kalisk. Niz odjesiali, to przysedł unteroficer do mojego wuja i chcial frysztuku. Dostał tez i móżił, ze oni jeko (mniej więcej) za tydzień będą juz w Berlinie. Kiedy

my ruskie wygramy, będzietą mnieli dobrze, mnogo ziemni dostanietą i będzietą mało wydatków płacić. Dał jesce kazdemu od nas papsieros, ozdzał (pożegnał) kazdego i posedł.

Na drugi dzień po obiedzie juz pruska artyleryja od Ańsborka na Rusków bziła i przegnali ich az do Bziałej. Jek to „Rusini“ za Kozujchami uslyseli, to zara konie zaprzęgali i uciekli do „Rusieji“. Za pół godziny, przyjesiali nase draguni i pytali się, gdzie „Rusini“ są. I ostali się w Rolkach i Kozujchach.

Następnego dnia po obiedzie nasi draguni pojesiali na Drygały do Łku, tło psiąciu ostało. A te psiąciu pojesiali za Kozujchy do wybudowańcą a nad ziecorem to juz szwadrona kozaków przyciągnęła. Jek te nase psiąciu ich obacyli, zaczęli w nich strzelać, ale ani jednego nie utrasili. Kozaki cofnęli się, ale objesiali do koła na górę i patrzeli, gdzie nase żołnierze, co w nich strzelali. Jek kozaki obacyli, co nase psiąciu uciekali, to zaczęli ich gnać i tez jednego schwyтали. Pobzili go kańcukami. Nieborak zgubił hełm i tło z gołą głową pospołu z kozakami jechał. Prowadzili go na Belcądz i Brzózki az za granicę.

W tym czasie pruskie patrolki przyjesiali do Bziałej i przegnali „Rusinów“ za granicę. Ale u nas nie zatrzymali się, jeno przejezdziłi się. Jednego dnia jedenastu dragunów przejezdziło do Świdrów i jek nazad się wrócili, to w nasej wiosce konie ostazili i posli za zies psilować kozaków, co znowuj nadciągali. Jek nase ich zejrzeli, zaraz w nich strzelali a kozaki uciekli.

Ale nase tez zara pojesiali pod Bziałą i kazali i nami uciekać. My ucieklim więc do Bziałej a cała zies takze.

Jek my odjesialim, to kozaki prędko w Rolkach i Kozujchach zapalili. U nas cała obora posła z dymem, u siasziada, u wuja i u karcmarza.

W Bziałej jesce znajdowało się zięcej uciekańców z okolicy. Tam ostalim tło tydzień, bonase wojsko

72
9

przegnało Moskali do „Rusieji“ i tak mogli do Rolków nazad się wrócić. Tam ostali się ze trzy niedziele a ze trosię wojska u nas mnielim, tak i mogli bez przeszkody kartofle wykopać. A latoś jekie były kartofelki! Duze, gęste, smakozite. Coby Ruski ich nie zabrali, tom zakopali je w seść wadołów. I zięcej nie mogli z całej nasej gospodarki uretować jek psierzynów i oblety (odzieży), co byli zabrali na wozie.

Ze nie mnielim noclegu, to musieli zgodzić izbę u Bobrowskiego. Byli tam i drugie mnieskalniki, co juz wprzody tamój mnieskali. Tymcasm znowuj pocęli się pokazywać ruskie patrolki. Jednego dnia styselim, jek Ruski z armatów bzili na Świdry. Świdry to duza zies a cała

się spaliła. Tło skoła ostala. „Rusini“ bzili i na drugie zioski blisko jek Włosty, Skarzyn i Rogale. Wsędy zidzielim lunę. Nase żołnierze przed przemocą musieli się do Ańsborka cofnąć.

Za żołnierzami i my pojesiali do Ańsborka. A po obiedzie puścili się w dalsą drogę w stronę Żądzborka. Napsierse przyjesialim z drugimi z naszej zioski do Snopków, gdzie wuja natrasilim u jednego gospodarza. U tego samego gospodarza ostalim dwa dni. Matka warzyła nama kartofle, co z sobą mnielim i zylił temi kartoflami i chiebem. Bylił pospołu psięc dus: rodzice, ja, siostra Anecka o cternastu leciech i bracisek Emil, co ma dziezięć lat.

Z Snopków za niemieckiem wojskiem rusylił do Ruciannego. Niz jesce żołnierze z Ańsborka wyrusyli, tamój jesce mosty rozsadzili.

Jek przyjesialim do Ruciannego, juz tam było pełno uciekańców. Żołnierzy mogło być tło ze dwa kompanije psiechoty. Ostali się a my się puścilił w dalsą drogę do Starej Ukty. Futrowalim konie i umózilim się, co ja we świat pojedę na zarobek. Mam jesce dwa starszych bratów, co robzili we Westfalach. Ale tera oba byli do wojska wciagnione.

Mnie pułg chorych oców nie chcieli wziąć. To żołnierzy i oteśiali z
Grudziądza. Tak wyadalem się z ro-

79
10

dzicami, co i tak jem ciężko było żyć, ze sam sobie chciałem chleb zarobzić. Odzitałem rodziców i posestem do Rucianego, gdzie z znajomym miał się spotkać. To było dziesiątego nowembra.

Kiedym do Ruciannego zasedł, już na banhosie trasił mojego kamrata. Ale tego dnia nie odjesialim jeszcze, bo jekiem nadchodził, prazie cug odsedł. I tak ja się wrócił jeszcze do Ukty i zabrał trosię psienędzy i odzienia. Po powrocie do Rucianego tamój nocowalim na banhosie.

Teraz nadsedł on dzień, chtrónego bez całe życie moje nie zabacę, to jest środa jedenastego nowembra. Cug odchodził o jedną godzinę w południe. Jekem wsiadł z moim kamratem Kordasem do wagonu, to jeszcze natrasilim drugiego znajomego, Paluska z Włost. Namóziłim się wsycy trzy pojesiać za robota, choćby aż do Westfalów. Gdy wyrusylim, wsio było cicho. I takem przejesiali cztery stancyje.

Juz ujesialim za Świętajnem, gdzie niespodzianie ruskie wojsko napadło. Moskale zaczęli strzelać w cug z kenjonów i z flintów i musielim się zatrzymać. Wsycy nasilim się do niza (nachyliłim się do ziemi), coby bez okno kula nas nie trasiła. Jek jeszcze zaczęli strzelać, to maszynisty chciał chyzej jechać, ale nie mogli, bo pewno były szyny rozerwane. Artyleryja postrzeliła lokomotywę i zabiła maszynistego. Jek cug ustał, to my grędo chcieli uciekać. Stało się to na wolnem polu między Świętajnem a Olsynami niedaleko zioski Jerutki.

I wsycy opuścilim cug i poslim w pole i chcielim uciekać do zioski. Wtem kozaki nas okrażyli, ze nie mogli dalej. My zara ręce podnieslim i chcielim się w pojmanie dać. Ale kozaki nie pytali nic, jeno zaraz zaczęli bzić. Nas mogli być z piędziesiąt chłopów, tak pospolitych (średniego wieku), jek i starych i

młodych. Były i białki (kobiety) a tym nic nie robzili. Jeno trzy młode uprowadzili ze sobą a owte starse puścili wolno.

I bzili nas bez miłoserdzia jek im trasilo, bez głowę i plecy sablami i lancami. Białki krzycały, ale chłopy nic. Wsie pewnie w duchu do Boja wzdychali. Jek juz wsystkich poobalali, to jesce lancami posturali. Pozabzijali wsystkich chłopów, choc nie zieda (nie wiadomo), czy wsyscy całkiem niezwywi. Takich, co jesce do wojska zdadne byli, to głowy sablami pocięli. Zabzili tez ośmiu żołnierzy i jednego szandara.

Ja leżałem z drugimi pospołu na ziemni i ocekiwał tlo śmierci. Przyšlo i pozmyślenie, co jesce zycie uretuje i wzdychałem do Boja. I tak mnie od śmierci wybaził. Jekem juz leżał, to jesce me lancami sturali. Byłem w siedmiu mniejskach poraniony. Wtem słysałem, jek jeden z kozaków móził do podstarzałego chłopca z Gawlik: „Pójdź ze mna“. Tak i ja wstawał, ale jescem dostał od drugiego kozaka w głowę. Ak lo (tylko) mni capka zleciała. Kozak owtego cłozieka opuścił i ja z dwoma drugimi posetem za nim do cugu. Cwarty surek (chłopak) skrył się pod wozy. Jescem jedno zabacył. Jekem wstał i się oglądał, to jeden kozak poziedział do mnie po nimiecku: „Na geh, geh!“

To potem jek juz kozaki wsystkich pozabzijali, to pojesiali na owten bok do armatów i zara zaczęli drugi raz z kenjonów na cug strzelać i jego rozbzić. Naprzód uderzyli na maszynę, ze cylinder pękł. My się pokładli na dyle i ostalim tak dłucko leżeć, az cylinder od strzelania pękł. Zidząc taki zielgi dym z lokomotywy, poskocylim i z cugu wylecielim, my trzy z wagona i owten z pod wagonów. I w tym zielgim dymie Moskale nie zidzieli nas i takem usli. Moskali mogło być pospołu ze sto i ctery armatów.

Jekem juz kewatek usli, zejrzeli nas i jesce dwa razy z kenjonów i po parę razy z gewerów strzelali, ale niechtórneho nie trasili. W drodze od

tego wszystkiego mocno zachciało się psić i tak wstąpiłem do jednego wybudowania przy Jerutkach. Izba była całe próżna, ale na stole stała zban z kofeją. Posiliłem się i poslim dalej.

Gdy przyslim do wioski Jerutki, to już wszyscy puciekali, to na owym brzegu jeszcze trzy furmanków było, co też uciekali. Ze był duży psiasek, uciekańce sli psiechtą i my z niemi. Jesce jedna patrolka niemiecka, co stała kole blokhauzu, ostała tamój.

Cwarty nas kamrat odłączył się od nas i posedł do Ządzborka. A my drugie wszystkie wędrowalim pospołu aż przyslim do jednej zsi i tu wstąpiłem do przyjaciół (krewnych) owtego chłopca z Gawlika. Napsiliłem się wody i wsiedliłem na wóz. co te ludzie już byli zaprzęgli. I jesialim bez dwa wsiów aż do trzeciej, gdzie owten cloziek także miał przyjaciół. Tutaj pokrzepiliłem się i przesiedziłem bez całą noc. O sosteri zaś konie zaprzęgli i pojesialim aż do Ziskupca (Biskupca - Bischofsburg). Mogło to być o dzieziątej godzinie. Ze moje rany jeszcze krwaziły, żołnierz od Cerwonego Krzyza pokazał mi drogę do lazaretu wojskowego, gdzie siostra mojem kamratom i mnie rany ozięła. Chorych już nie było w lazarecie.

W mnieście jeszcze trosię żołnierzów było, ale mnieśkalniki już popakowali i chcieli uciekać. I siostry też wszystko mnieś popakowane. Już oni się doziędzieli, co „Rusini“ znowuj wtargnęli się w poziat scytynieński.

Cugiem pojesialim dalej a wzięli nas za darmo. Kiedy pod Ornetę (Wormditt) przyjesialim, ja jużem niemogł od bólu wytrzymać. Na stancyi wysiadłem i posetem do katolickiego lazaretu, gdzie siostry kole mnie się dōcynkowały (starały). Uciesyło mnie mocno, zem w lazarecie trasił drugich uciekańców mazurskich, starych Olsurskich z Popowa poziatu leckiego. I pomyślałem sobie: Wenowej (Patrzcież) w tej Or-

~~11~~
11

Tyle opowiadał Adam

Nie wiedział, gdzie rodzice przebywają. Udałem się więc do centrali Towarzystw pań w Królewcu, która od czasu do czasu ogłaszała spis osób zaginionych. Spóźniłem się, bo odpowiedziano mi, że dla wielkich kosztów w gazetach przestano listy publikować. Posłałem więc wiadomość do pewnego pisma w Olsztynie, które też niebawem notatkę umieściło. Skutek był nader pomyślny.

Serce matczyne, obawiając się śmierci lub ciężkiego kalectwa ukochanego syna, pełne radości przyjęło wieść o pobycie i względem zdrowiu syna. Karczmarz we Wągnynach pod Ządzborkiem wręczył odnośny numer stroskanej matce i ta z najmłodszym synkiem zaraz wybrała się do Ornety.

„Boże, Boże“, mówiła, jaka ja rada, co syna nie zabzili, abo zabrali, abo mu rękę lub nogę ucięli. Już to rychło z złości nie ginęłam. Jek to dobrze, co Waśc dali wsadzić w olszyński cejtunek. Całą noc rozbiżalałam po kawałku, co stojało w cejtunku. — A Emilek mój, Dobrodzieiku, nie dał mi pokoju, musiałam wziaść go ze sobą. Mózil, co Jedamka sam chce zidzieć.

E. Buchholz.

Pier

Pielgrzym 1915 m. 24-29.

Gazeta Lecka. „Przeżył dla siebie nie ratował gro-
 sza na cele publiczne i prywatne wy-
 dawnicze. Wśród ratowników Gazety
 Warszawskiej, na liście składek na
 pomnik Mickiewicza, na pomoc
 naukową dla Serbów Twiżskich, na
 wydanie dzieł Kochanowskiego, na

wsparcie Gąsoty Leckiej - wśródnie war
z wojnym dątkiem wystawijego imię... "

(Klasy, Epasopimus Mustrowane Ty-
jadniowe, Warszawa 1884 nr. 859 str. 375
w nekrologu Gustawa Fictińskiego napis-
any przez Łoję Pokońską).

23
12

Wölfe in Kriegszelten.

Von

[Nachdruck verboten.]

Dr. Fritz Skowronnek.

Im Jahre 1812 sind Wölfe im Gefolge der zertrümmerten fran-
zösischen Armee aus Rußland bis nach Sachsen und in den Harz
gelangt. In erster Linie wurden sie durch die Kadaver gefallener
Pferde angelockt, die ihnen nicht nur reichlichen Fraß boten, son-
dern auch die Mühe des Jagens ersparten. Aber sie wagten sich
auch an Verwundete und Warde, wenn sie sich nicht mehr zu
wehren vermochten, weil ihnen die Munition ausgegangen war.
Und die Sterne über den winterlichen Steppen Polens haben damals
manche graue Szene, manchen Verzweigungskampf zwischen Mensch
und Raubtier gesehen.

Nach dem Kriege wurde sehr energisch auf die grauen Räuber
Jagd gemacht. Es dauerte aber bis in die fünfziger Jahre, bis
der Wolf als Standwild in West- und Ostpreußen und Polen aus-
gerottet war. Und alte Leute wissen sich noch aus ihrer Jugend-
zeit zu erinnern, daß Wölfe oft in die Schafherde eines Bauern
einbrachen. Nach mehr waren die nachts im Freien weidenden
Pferde gefährdet. (Damals hatte jedes Dorf noch gemeinsamen Weis
an Wald und Wiesen.) Jeden Abend vom Frühjahr bis zum Spät-
herbst taten sich die jungen Burschen des Dorfes zusammen und ritten
mit den Pferden zur Weide. Einige Gewehre und große Hunde
wurden mitgenommen. Zwei, drei Burschen hielten abwechselnd die
Wache bei den grasenden Pferden. Die anderen entzündeten aus
mitgebrachtem Rien und Holz ein großes Feuer, brachten Karloffeln
in der Nähe und erzählten sich Märchen, bis der Schlummer ihnen
die Augen zudrückte oder die Reihenfolge sie zum Wächteramt
berief.

Aus jener Zeit hat mein Vater oft und gern erzählt. Es verging
kaum eine Woche, wo die weidenden Pferde nicht durch Wölfe be-
unruhigt wurden. Dann galoppierten die Stuten plötzlich wiehern-
d, schnaubend und prustend auf einer Stelle zusammen, alle mit den
Köpfen nach innen, um den Feind mit den Hinterhufen abzuwehren.
Die Füllen drängten sich zwischen und unter ihnen durch nach dem
Mittelpunkt des Ringes. Die Hengste umkreisten mutig schnaubend
den Ring.

Sobald die Pferde unruhig wurden, warf der Nächstliegende ein
Bündel speckfetter Rienstäbe, das stets für diesen Zweck bereit lag, in
das Feuer. Sie brannten sofort lichterloh. Mit den brennenden
Scheiten bewaffnet liefen die Knechte nach allen Seiten davon, um die
Räuber zu scheuchen. Oft war es nur blinder Lärm, aber manchmal
erwischten die Wölfe doch ein Fohlen, das sich vorwitzig zu weit von
der Herde entfernt hatte. Den größten Schaden richteten sie unter

dem Wild am Leichtesten fällt ihnen das Reh zum Opfer. Ge-lingt es doch selbst einem Hunde das Reh zu erlagen, weil es von einem panischen Schrecken befallen, sich sinnlos im Kreise dreht, anstatt geradeaus zu laufen. Noch leichter wird es den Wölfen, die stets zu zweien oder dreien jagen. Während der eine die Fährte laßt, schneiden der zweite und dritte dem Reh, das im Bogen nach rechts den Standort zurückzuführen trachtet, den Weg ab. Hat doch ein mir nahe verwandter Grünroth beobachtet, daß zwei Wölfe in derselben Weise ein Reh jagten, und einen dabei erlegt. Und bei einer „Neuen“ hat er festgestellt, daß ein Wolf im lichten Bestand einen Sprung Rehe überfallen und zwei davon gerissen hat, weil sie wie sinnlos auf der Stelle herumsprangen.

Es war nicht leicht, die Wölfe auszurotten, weil der Landstrich beinahe zur Hälfte mit Wald bedeckt war. Dazu kamen noch Dorfbrüche von bedeutender Ausdehnung mit undurchdringlichem Gestrüpp und Rohrdickichten. Aber die Grünröde waren unermüdetlich.

Um die Mitte der sechziger Jahre, wo meine Erinnerungen einsetzen, waren die Wölfe als Standwild ausgerottet, aber in jedem Winter kamen sie über die nahe russische Grenze zu Gast. Meistens erschienen sie erst im Februar, wenn sie in Rußland zu sehr bedrängt wurden. Dort bestand die Einrichtung, daß aus jedem Infanterieregiment die besten Schützen zu einem Jagdkommando vereinigt wurden, die mit Hilfe der dazu aufgebotenen Bauern große Treibjagen veranstalteten. Aber unsere Grünröde waren auch auf dem Posten. Bei jeder „Neuen“ — und es gab damals harte Winter mit viel Schnee — wurde das Revier abgespürt. Fast immer steckten die Wölfe am Tage in einem und demselben Waldteil. In meines Vaters Revier zum Beispiel in zwei Jagden, die an das meilenweite Ostroffener Dorfbruch grenzten.

In solchen Tagen versammelten sich alle Grünröde, sobald sie ihr Revier abgespürt hatten, in der Oberförsterei. In der Hoffnung auf eine Wolfsjagd fanden sich auch die benachbarten Gutsbesitzer und einige Jäger aus Dyk ein, so daß man schon vormittags zur Jagd aufbrechen konnte. Als Treiber dienten die im Walde beschäftigten Holzschläger und -rücker. Selten verlief eine Jagd ohne Waidmannsheil, weil der Wolf sich leicht treiben läßt und sofort, wenn der Lärm der Treiber losbricht, vor der Schützenkette erscheint. Man muß sehr ruhig stehen, da der Wolf sehr scharf äugt und die geringste Bewegung wahrnimmt. Daß ein Schütze, von heftigem Jagdfeber geschüttelt, vorbeischöß, kam auch manchmal vor.

Das Schutzgeld — für den Wolf zehn, für die Wölfin zwölf Taler — wurde nach erfolgreicher Jagd stets zu einer Siegesfeier verwendet, bei der viel Jägerlatsch erzählt wurde. Und es verging kaum ein Winter, wo nicht in der Oberförsterei und einige Wölfe geschossen wurden. Neben ein Lattengerüst wurde Stroh gestreut, der an einer Seite eine Schießscharte aus Brettern und an der anderen den mit einem Streubündel verschließbaren Einschluß enthielt. Dreißig Schritt vor der Schießscharte lag ein Pferdeababer, den die Abdecker zu liefern verpflichtet waren. Es war nichts Seltenes, daß man bei einiger Ausdauer in hellen Nächten zwei, drei Füchse schöß. Auch Hegerim stellte sich manchmal ein, wenn ihn der Hunger zu sehr plagte.

Seit etwa acht oder neun Jahren hat sich das Bild wieder geändert, denn der Wolf war wieder Standwild in Litauen und Masuren geworden, das heißt, er hält sich wieder das ganze Jahr hindurch dort auf. Das war wahrscheinlich eine Folge der letzten Revolution in Rußland, wo plötzlich alle Bauern im Besitz von Schusswaffen waren und ohne Scheu davon Gebrauch machten. Die naturlichen Bauern merkten bald die Anwesenheit der schlimmen Gäste. Denn sie waren gewöhnt, ihr Kleinvieh aufs Feld zu treiben. Bald hier, bald dort wurde ein Schaf oder der Hutehund vom Wolf geraubt . . .

Seitdem sind in jedem Sommer mehrere Gehecke gefunden und vertilgt worden, der beste Beweis, daß sich Hegerim häuslich bei uns

niedergelassen hatte. Man ging ihnen aber in jedem Winter bei jeder Neuen so energisch zu Leibe, daß sie in diesem Sommer völlig verschwunden zu sein schienen.

Jetzt sind sie wieder, wie mir aus verschiedenen Gegenden Ostpreußens mitgeteilt wird, aufgelaucht, ohne Zweifel im Gefolge der russischen Truppen. Früher waren die Wölfe eine regelmäßige Begleiterscheinung jedes Krieges. Während und nach dem dreißigjährigen Kriege waren die Wölfe in ganz Deutschland zu einer entsetzlichen Verwüstung geworden. Auch im Siebenjährigen Kriege zogen sie hinter den Heeren hinterdrein. Ohne Zweifel wurden sie von den Pferdekadavern angelockt, die ihnen Nahrung in Hülle und Fülle boten.

Daran war auch jetzt bei den Kämpfen in Ostpreußen kein Mangel. Die Grünrode warten mit Sehnsucht auf den ersten Schneefall, um wenigstens festzustellen, wie groß ungefähr die Zahl der vierbeinigen Räuber ist, die nach dem Rückzug ihrer zweibeinigen Kumpane bei uns geblieben sind. Aber zu einer erfolgreichen Jagd fehlen sowohl die Treiber wie die Schützen. Außerdem ist die Jagd in den Grenzdistrikten verboten, um die Bevölkerung, soweit sie noch vorhanden oder wieder zurückgekehrt ist, vor jeder Beunruhigung zu bewahren. Denn die Furcht vor den Wölfen, die bei dem zweiten Einbruch in den wenigen Tagen ganz entsetzlich gehäuft haben, ist noch so groß, daß ein Schuß einen panischen Schrecken hervorrufen würde. Daß die Hasen und die Enten, die in gewaltigen Mengen die Seen bedecken, unbeschossen bleiben, ist zwar bedauerlich, aber kein Unglück. Nur daß die Wölfe unter dem schönen Nachstand ungestört haufen dürfen, das ist ein Jammer.

25
13

Berliner
Tageblatt
8/11 1914 Nr. 569

Osterröcher Zeitung rationa 1834 r.
Caty tytul 1914 r.

Ostrod

80. Jahrgang. Nr. 191. Gegründet 1834. Sonntag 16. August 1914.

Osterröcher Zeitung

(Allerhöchste Tageblatt (verb. ^{unveränd.}) für Stadt und Land)

mit den Beilagen: Aukliches ^(verb. unvar.) Allröcher Kreisblatt des Kaiser-Osterröcher,

Für die Feiertage am Donnerst. „Der Landmanns Sonntagsblatt

am Freitag. Der „Wörterhaltungsblatt“ am Samstag.

Red. u. Exp. Badenstrasse 7.

„Klasz“, Praszynow Miastrowane
Tygodnik 1875 Nr. 506 str. 160:

„W Brzecz Wschodnich, gdzie oriel-
nych jest do 400,000 Marurów protestantów,

zachędo wykładzić nowe polskie peryp-
dyczne pismo: Gazeta Lecka pod redak-
cją Gersa Źmiejarskiego nakładowo pisane
czystym językiem polskim, jak kierowić
swoim organem Źmiejarski.

Studia Romana Zawiliuskiego: Z
Marawsko-pruskiego i Na marawskim
papierem por. Zeszyt XIX str. 45-46.

65

Skowronnek, F., Du mein Masuren! Fesselnde Geschichten u. Ge-
stalten. I.—
Neueste Bände der „Ullsteinbücher.“ Jeder Band geb. 1.—
Wolff, Der Krieg im Dunkeln. Roman. Aram, Die Kusine
aus Amerika. Roman. Beyerlein, Ein Winterlager. Ein
Russenroman. Stratz, Lieb Vaterland. Roman von Deutsch-
lands Weltmacht. Skowronnek, Sturmzeichen. Roman v.
d. deutsch-russ. Grenze.

(Ogłoszenie Księgarnia Goerlich & Koch (Fritz
Reintre) w Zeszytach Literarischer Monatsbericht
nr. 3. 3. Jahrg. Breslau I. Ritterplatz 4 p. 65.)

W Prusach Wschodnich pastor Gire-
wicz w Ostrołpie tłumaczy Gazetę
i pisuje artykuły o mejach polskich do 1883
m. Kawa Jordana ...

(L. Kutzmann w Krasach warszawskich
1884 m. 857 str. 344) — Zr Zeszyt XIX str. 79.

Dzien. Pom. 1885

P. Sembrzycki J. K. w Tylży, przez siebie
redagowaną gazetę: Mazur wschodnio-pru-
ski, kw. I.

24
14

J. Sembrzycki: Krótki przegląd literatury
ewangelicko-polskiej Mazurów i Szlachanów
od r. 1670. Cieszyń 1888. Str. 84 i 85 — 1,20 M.

("Wisła" 1889 t. III, str. 463¹¹).

Mazury i pastor Abramowski.

obawy, ażeby przez usunięcie języka polskiego religia nie ucierpiała. Historyk Kętrzyński, rodzony Mazur, gdzieś napisał: „Pozornie używają Mazury więcej względów, więcej łask u rządu i władz administracyjnych, niżeli Prusy Zachodnie. Jedność wiary cokolwiek może się do tego przyczynia, ale nie jest to jedynym łask powodem... Mazur to istota niby umierająca, trzeba go trochę pogłaskać; ażeby cicho skołał, żeby ze snu letargowego się nie zbudził; stąd te łaski niby i względy”. Przerobić Mazura na dobrego Prusaka, trzymać go zdala od pism i książek polskich, nauczyć go nie kochać Polaków, owszem, nienawidzić ich jaką największych wrogów Mazurów — Polak to tyle, co zbiór wszelkich niegodziwości — to od dawna uważały tak organa świeckie, jak kościelne za główne zadanie swoje, w nadziei, że wynarodowienie Mazurów z biegiem czasów samo nastąpi. Między innymi szwabacha, używana przy drukowaniu gazet, kalendarzy, śpiewników to mur chiński, postawiony na odgrodenie Mazurów od innych rodaków, Od niepamiętnych czasów w Mazurów wmawiają także, że ich mowa to nie polska, lecz mazurska, Mazur znowu, broń Boże, to nie Polak, lecz Prusak, a Prusak to synonim dobrego ewangelika i obywatela. Z drugiej strony, wyraźnie nadmieniam, przez chytryść i wyrafinowaną przebiegłość pilnie się wystrzegają nazwać Mazura Niemcem, wiedząc, że Mazur instynktowo nie cierpi Niemców i za ciężką obrazę uważa, gdy go kto Niemcem przezwie.

Również nie od dzisiaj są Mazury zewnątrz grubo pomalowane niemieckim pokostem. Wsi i miejscowości nazwy są przechrzczone na urzędowe, imiona chrzestne są na Mazurach wyłącznie niemieckie, a najulubieńsze: Wilamy, Frycze, Gustawy, Otony, Hermany, u kobiet: Gottliby, Fryderyki, Minny, Lotty. Wszystko to i podobne zarządzenia Mazurom służyć mają za pomost do przejścia do niemieczyzny. Wszystkie środki pod tym względem były i są godziwe.

Wszelako cokolwiekbądź dopiero mniej-więcej od ćwierć wieku, tak od roku 1870 bez żeny i maskowania nie z mniejszą niż u nas wytrwałością, wyrachowaniem i żelazną konsekwencją pracuje na Mazurach szkoła i kościół nad wynarodowieniem naszych pobratymców, i to z takim, jak się głosi, skutkiem, że Mazury to już nie kraj polski, ani lud polski.

Ze zdumieniem i ze smutkiem zarazem spostrzegam pastora Abramowskiego z Miłek w rzędzie zaciętych nieprzyjaciół Mazurów pod narodowym względem, a jeszcze więcej niż to już nie zdumiewa mnie, lecz do głębi oburza jego nieprawdomówność. Artykuł jego bowiem w „Pruskim Przyjacielu Ludu“ umieszczony a przez „Dziennik Poznański“ powtórzony, to zlepek twierdzeń, nie polegających na prawdzie. Gdzie się p. Abramowski rodził i do szkół chodził, nie umiem powiedzieć, słyszałem, jakoby uczęszczał do gimnazjum w Brodnicy nad Drwęcą. Przez lat kilka był pastorem w Działdowie, potem protestanckim misjonarzem w Berlinie, później urzędował w Bytowie na Pomorzu, a nareszcie w Miłkach. Jak widać, często miejsce zmieniał. Towarzystwa księży katolickich nie unikał, owszem szukał i rad z duchowieństwem naszym obcował, co więcej, z niem korespondował. List jeden, napisany do kapłana dyceprzeży chelmińskiej, niedawno temu sam czytałem, w którym ubolewa, że on, p. Abr., będąc ostatni kaznodzieja polski w Miłkach. Polszczyzna dobra, a nic dziwnego, gdyż jest lubownikiem klasyków polskich, którzy w jego bibliotece naczelną zajmują miejsce. Powyższe uwagi były potrzebne dla tem lepszego ocenienia onego publicznego wystąpienia, pod którego p. pastor nie zawahał się położyć nazwiska swojego.

Arcyciekawy jest sposób obrabiania Mazurów przez pastora Abr. „Kuryer Warszawski“, pisząc o Mazurach, użył wyrazu „repolonizacya“. Jedno to słowo posłużyło p. pasto-

o skō-pomina artykulu, którym samego siebie nie...
gdymy można, przed całym światem.

29
15

1) Mazurom tłumaczy: „Język polski jest za ubogi, musi z obcych języków słowa zapożyczać”. Tak mówi bez zarumienienia i zająknięcia o języku Sienkiewicza (pominawszy Kochanowskiego, Skarżę, Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego), autora współczesnego, którego dzieła są tłumaczone na wszystkie języki świata — nie prosty wyrobnik od cep i pluga lub też uczeń niższych klas gimnazjalnych, lecz człowiek wykształcony, lubownik pisarzy polskich, dobrze mówiący i piszący po polsku! Jak nazwać takie twierdzenie? Nie wolno nazwać nieuctwem, bo niem nie jest — jest to po prostu orzeczenie w zamiarze zohydzenia języka polskiego w oczach nieuświadomionego czytelnika.

2) W dalszym ciągu przygania autor artykułu pismu warszawskiemu użycie wyrazu „repolonizacja”. Przyznaję, wyraz ten niepotrzebnie użyty, mogący być snadnie wyrażeni polskim zastąpiony, ani też dokładnie nie określa rzeczy, o którą tam chodzi. Oszpeceniem bowiem a nie ozdobą jest pstrzenie języka obcymi wyrazami, tak jak tatuowanie u dzikich ludzi skóry w rozmaite wzory nie jest ozdobą ciała. Aliści tenże sam przyganiacz, którego rażą słowa obce w „Kuryerze Warszawskim”, pod niebiosa wychwala jakiegoś p. Dziegła właśnie za używanie słów, pochodzących z niemieckiego języka, w „Pruskim Przyjacielu Ludu”, „którego znajomość prawie każdy obywatel musi sobie przyswoić, bo bez niego zostałby w tyle, bo to język urzędowy, język naszego króla, naszego Bismarcka, naszego Moltkego” i t. d.

Na takie, uczciwiszy uszy, kręty węzy, na na takie szalki opalki i duby smalcne rzekłby niebożczyk Zagłoba z pogardą: „Jechał go sek! Przecież uczenie języka niemieckiego jest przede wszystkim zadaniem szkoły, natomiast przeplatanie i szpilowanie niemczyzną w gazetach, kalendarzach i innych pismach pięknej mowy mazurskiej jest koszlawieniem jej i szkaradzeniem. Sam p. Abr., co się mu chwali, nie splamił pióra swego kaleczeniem języka polskiego, ale rad jest owym wtrętom niemieckim u drugich, ponieważ prowadzą do pewnego pożądanego, lubo chytrze ukrywanego, celu. A jaki ten cel? Z Mazura zrobić Niemca. „Gottliebku, chcemy zrobić z ciebie Niemca,” którego Gottliebek, jeszcze niezniemczony, tak lubi jak djabeł wodę święconą. Użyte przez

pastora wyrazi „pazur, lis” nie do Polaków stosować powinien. Niech ukrywają ten cel, ile chcą, wszędzie wзира, by użyć słów pastorskich, *pazur smoczy*, pokazuje się *lis chyttry*, machający kitą, co chce Mazurów pozbawić języka ojczystego. Zrazu jest tej niemieckiej okrasy po trosze, potem będzie jej połowa, nareszcie pozostanie w piśmie dla Mazurów przeznaczonem, tylko język niemiecki. Tu mamy klasyczny przykład, w jaki sposób pozbawia się Mazurów ojczystego języka. Przykładanie ręki do tak brzydkiej roboty, nikomu do twarzy.

3) P. Abr., tłumacząc Gottliebowskiemu znaczenie wyrazu „repolonizacja”, pisze: „Gottliebku, mówią Polacy, my chcemy z ciebie Polaka zrobić”. Każdy widzi, iż pastor z Mielka Mazurów w żywe oczy natrzęsa się zuchwale z mowy mazurskiej, wszak przecie mowa mazurska to język ani niemiecki, ani francuski, lecz język polski, jakim Polacy wszędzie indziej mówią. Może odpowie z głupia fant: mazurska mowa to język *pruski*! Czy p. pastor z ludźmi dorosłymi chce grać ciuciubabkę? Aby nad Bałtykiem znaleźć język pruski, trzeba się było kilkaset lat rychlej narodzić, zanim Niemcy-krzyżacy Prusaków a z nimi ich język do cna wytępiłi ogniem i mieczem. Dzisiaj po języku pruskim ani śladu nie pozostało. Udającemu niemądrego, wypadło wszystko jasno wyłożyć i z łopata kłaść do głowy. Nadmienić jednak winniem, że nazwanie mowy mazurskiej językiem pruskim, nie jest wynalazkiem pastora — on tylko powtarza pacierz za panią matką, tak n. p. *Kancjonał*, używany przez Mazurów, nosi tytuł „*Kancjonał Pruski*”, a gazeta dla nich wydawana, zwie się „*Pruski Przyjaciół Ludu*”. Oglupianie Mazurów jest więc starej daty. Niemczyzna, powiedziano, to tyle ce kultura. Na Mazurach zwycięża nie przemoc i gwałt — gdzie tam — lecz wyższa kultura niemiecka.

4) Co „Kur. Warsz.” przez wyraz „repolonizacja” chciał wyrazić, widocznem, iż pastor A. wie o tem. Nie chodzi mu o spolszczenie ani o odpolszczenie zupełnie zniemczonego Gottlieba, bo to daremną byłoby pracą, albo, jak się p. pastor poetycznie wyraża, „przeszkody są wysokie jak niebo, niebotyczne zapory”, lecz o ratowanie na zniemczenie wystawionego i niemczonego Bogumiła, to rzecz święta i sprawiedliwa. Gdyby, w pierś p. A. tliła choćby iskierka miłości do ludu mazurskiego, gdyby miał odrobinke sprawiedli-

21
16

wości, nie odmawiałyby z drugimi do spółki Mazurom języka ojczystego, owszem, wołałby na całe gardło, i pisał: przebóg, nie łepcie mowy mazurskiej, nie okrywajcie się hańbą, jak się nią Krzyżacy okryli na wiek wieków wytepieniem Prusaków!

Smutno pisać o Mazurach. Gdzieindziej, kiedy kto z ludu odbierze wyższe wykształcenie i się nad tłum wybije, staje się obrońcą i rzecznikiem ludu, z którego wyszedł. Na Mazurach inaczej. Od pastora do lekarza, od adwokata do sędziego, od nauczyciela do jakiegokolwiek urzędniczka najmniejszego, wszyscy oni są zaciętymi wrogami swej narodowości. W jednym z czasopism niemieckich pewien rodowity Mazur o pięknym nazwisku polskiem w sposób cyniczny wydrwiwał przed rokiem mowę mazurską, mowę, którą mówił, jak pisze, sam w domu, którą dotąd posługuje się jego rodzeństwo i oboje rodzice. Znane to zresztą zjawisko u wszystkich odstępców — tak od wiary jak narodowości — szkalowaniem starają się zagłuszyć resztę wyrzutów sumienia.

Według pastora A. użył „Kur. Warsz. Łacińskiego” wyrazu dla tego jeszcze, „że katolikiem jest a w katolickim kościele nie masz w nabożeństwach drugiego języka oprócz łacińskiego”. Tu już wcale niedwuznacznie Mazurów się straszy, że zamierza się ich z lutrów katolikami zrobić za pomocą języka łacińskiego. Gdzie dowód na to? Do Austrii wysyła „Evang. Bund” pastorów na agitację, znaną pod nazwą „Los von Rom”. Z strony Polaków nic podobnego się nie dzieje co do Mazurów. Nikt u nich katolickiego misjonarza nie widział, nikt też nie słyszał, iżby Mazurzy protestanci wracali na łono Kościoła katolickiego, od którego ich przodków oderwano podstępnie.

Takim oto jest artykuł p. A., a mimo to uważa go za tak wielkiej wagi, „że należałoby każdemu Mazurowi go podarować i jak obraz w oprawie i pod szkłem powiesić na ścianie”.

W przeciwieństwie do odezwy pastora Abr. w „Pruskim Przyjacielu Ludu”, pełnej bałamuctwa i obłudy, na zakończenie od siebie opuszczonym i zdradzonym Mazurom słów kilka przesyłam.

Mazurzy! Otwórzcie oczy szeroko i patrzcie pilnie, co się w około was dzieje. Oh, źle, bardzo źle się dzieje. Do niedawna było można przejeść i przejechać wzdłuż i szerz Mazury, a nie słyszało się po wioskach, poczęści i po miastach, innej mowy, jak mazurskiej. Czemu? bo w szkołach uczyły się dzieci cz...

łać po swojemu i śpiewa swojskiego. Skoro to ustalo, niemczyzna, której nie lubicie, srodze szerzyć się poczyna wśród młodego pokolenia. Dzieci mazurskie powoli w Niemców się przemieniają i, o zgrozo, nieraz pomiatają mową rodziców. Nie wiele lepiej w kościele. Mowę mazurską wypiera niemczyzna, kazań i śpiewu niemieckiego coraz więcej, a coraz mniej kazań i śpiewu polskiego. Z tryumfem wołać już poczynają nieprzyjaciele nasi: wnet z Mazurów porobimy Niemców, z skóry mazurskiej ich złupimy a w skórę niemiecką obleczemy. Co wy na to? Usilnie domagajcie się, by szkoła nie niemczyła wam dzieci, a w kościele by wszystko pozostało po dawnemu, bez ukrócenia mowy mazurskiej. — Czy wiecie, jak wam bezwstydnie kłamią w oczy? Mówią, że mowa mazurska to język pruski. Co za głupstwo! Na całym świecie nikt nie mówi po prusku, języka pruskiego nie ma, Prusaków i ich język bardzo dawno Krzyżacy Niemcy wytępili. A zatem język wasz, to nie język pruski, bo po niemiecku też nie mówicie, lecz mowa mazurska to czysty język polski. Tak samo mówią, jak wy, o granicę pod Moskałem, tak samo ludzie przychodzący ztamtąd latem na robotę, tak samo mówią księża na kazaniach w Janowie o miłę od granicy, dokąd na odpusty spieszą Mazurzy wiary luterskiej, tak w Łecku pod Lidzbarskiem, gdzie w odpust Przemienienia Pańskiego więcej ludzi ewangelickich niż katolickich. — Kto się modli po polsku, śpiewa po polsku, kto z was mówi w domu z rodziną po polsku, to nie Niemiec, lecz Mazur-Polak. Mieszkamy w państwie pruskiem, jesteśmy obywatelami pruskimi, ale nie jesteśmy narodem pruskim, lecz polskimi.

Nieraz straszą was Polakami, tymczasem inni Polacy, gdziekolwiek mieszkają, Mazurom jako rodakom dobrze życzą i ich milują. Żaden Polak katolik nie śmieje się z wiary waszej, ani was od niej odciąga — mówi: kiedy swą wiarę uznajecie za prawdziwą, to się jej trzymajcie i życie podług niej. I wy nawzajem Polaków kochajcie, jak oni was kochają, pamiętając, że przodkowie wasi byli katolikami. Nie brać do rąk żadnych pism, co jak n. p. „Pruski Przyjaciel Ludu“ szpecą umyślnie mowę waszą niemieckimi wyrazami, tak że to ani po polsku, ani po niemiecku, lecz jakby groch z kapustą. Śliczne są w kancyonalach waszych pieśni. Czybyście mieli pozwolić je sobie wydrzeć? Oprócz pieśni kościelnych nie wolno zaniechać polskich pieśni świeckich.

Dzien. Pozn.
25/10 1912
nr. 245

Superintendent Hassenstein, sympatyczny starszek, którego w Olsztynie nie znają, i znają szerokie koła ludności bez różnicy wyznania, przechdził z dniem maja w stan zasłużonego spoczynku. Pan superintendent (w nawiasie zaznaczając dłużej) był czytelnik „Gazety Olsztyńskiej” urodził się w górach Saksonii a wychował się w krewnych na pruskim Mazowszu, gdzie dość płynnie nauczył się po polsku. Przez lat 30 był duchownym na Mazurach a objawiając ewangelicką parafię w Olsztynie znał język swój i język pruski oddał na usługę miejscowemu zborowi polskiemu. Choć miał tylko garstkę starych Mazurów się zbierała, pan superintendent Hassenstein kilka razy do roku odprawiał polskie nabożeństwa. Z zalem serdecznie żegła go ta garstka, zachowując mu wdzięczną pamięć za opiekę duchową!

— Dowiadujemy się, że toczy się układanie sprzedaży drukarni i domu „Mazura” w Szczytnie. Należy ubolewać nad tym wątpliwy, czy po wojnie ewt. da się stworzyć drugą tak pożyteczną placówkę na kresach!

— Wiadomość nasza o sprzedaży domu i drukarni „Mazura” polegała na niedokładnej informacji. Cioba wiarogodna zapewnia nas, iż dotychczas żadnych układow w tej sprawie nie było.

Śladami wojny.

Ze Szczytna pisza do nas: W podróży z Olsztyna przez Pasym do Szczytna napróżno oko szuka śladów wojny, która żelazną stopą przeszła przez cześć Prus Wschodnich. Pola uprawione, wszędzie spokój — „cicho i cicho, pośród błękitu, jak dawniej buja swobodny ptak”. I to pomimo, iż Rosjanie doszli swego czasu aż do Olsztyna i tam przebywali — 24 godziny.

Gromy (Grammen), pociąg dochodzi do Szczytna. Wismukłą wieżę kościoła katolickiego zawsze zdaleka widać było. Obecnie wierzchołek wieży znikł. Dworzec kolejowy w porządku, także komplet domów w pobliżu dworca i dom „Mazura”. W głębi miasta widać jednak z okien wagonu całe szeregi sterzących popalonych ścian i ruin domów.

W domu „Mazura” strzały karabinów rosyjskich wybiły wszystkie szyby w oknach. W redakcyi i ekspedycyi ślady kul na suficie i ścianach. Tak samo w górnych ubikacyach domu.

Gaz. Olsztyń. 20/4/15
nr. 46

Tamże. 1/5 1915
nr. 57

35
18

W pożarem niedotkniętych mieszkańca
w Szczytnie urządzenia domowe częściowo
lub zupełnie zniszczone zostały. Także i w
domu „Mazura“.

„Mazur“ nie wychodzi od samego początku
wojny. Redaktor i jedyny zecer powoła
zostali przy rozpoczęciu się wojny do szeregów
armii.

W redakcyi „Mazura“ znajduje się obecnie
skład towarów krótkich. W drukarni drukuje
się „Ortelsburger Zeitung“ z „Kriegsblattem“
nauczycielskim. Stało się to podobno skutkiem
interwencji i pośrednictwa władz wojskowych
z powodu braku drukarni, któreby służyć
mogła celom wojskowym i urzędów cywil-
nym.

Spalone szarym nauczycielskie, syna-
goga, hotele Koshowa, Witta oraz „Deutsches
Haus“ przy rynku. Drukarnie dwóch gazet
niemieckich w Szczytnie „Ortelsburger Zeitung“
i „Zaret“ i gmach sądowy. Browar uległ czę-
ściowemu zniszczeniu.

Bartniki, przedmieście Szczytna, ocalały.
Na ścianach domów widać jednak liczne ślady
kul karabinowych.

W kościele katolickim oprócz wieży znisz-
czone są dwa okna wielkie w bocznej prawej
nawie. Także chór ucierpiał z prawej strony.

Na cmentarzu ewangelickim w Szczytnie
znajduje się kilkadziesiąt grobów, w których
polegli pod Szczytnem żołnierze znaleźli spo-
czynek wieczny. Groby starannie pielegno-
wane. Znajdują się tam także groby Rosyan
również kwiatami i zielenią przyozdobione.
Na grobie pewnego lotnika niemieckiego znaj-
duje się odłamek aeroplanu. Na cmentarzu
spoczywa również urzędnik kolejowy, który
znalazł śmierć przy napadzie Rosyan na po-
ciąg kolejowy, dążący do Szczytna pod Je-
rutami.

Pomimo dotkliwych skutków wojny Szczyt-
no ożywione stosunkowo bardzo. Znaczna
liczba mieszkańców ewakuowanych wróciła.
Targi odbywają się co środę. Gruzy i rumo-
wiska usuwają Rosyane. Kupcy pobudowali
tymczasowo prowizoryczne składy i baraki

*Skowronnek, F., Der Mann von Eisen. Roman aus Ostpreussens Schreckenstagen. 1.—

*Skowronnek, R., Das grosse Feuer. Roman. geb. 1.—
Bis zur Überflutung Masurens durch die Kosakenschwärme hat Richard Skowronnek die Handlung von „Sturmzeichen“ in seinem neuen Roman „Das grosse Feuer“ fortgeführt. Es ist ein äusserst humorvoller, spannender Roman.

Vorrätig in Goerlich & Coch's Buchhandlung, Breslau I.

Die Schreckenstage von Heidenburg in Ostpreussen.
Kriegserinnerungen aus dem Jahre 1914, von Dägers-
meister W. Rada in Heidenburg 78 Seiten Text mit
17 farbigen Illustrationsbelegten nach Photographien
und Originalzeichnungen. Preis 65 Pfennige. Vater-
ländische Verlagsanstalt Wilhelm Köhler, Heidenburg in
Westfalen.

Mit der Schlichtheit, aber nicht mit der Ueblichkeit eines amtlichen Protokolls hat hier der Bürgermeister der Stadt Heidenburg mehrfach schwer bedrängte Stadt Heidenburg seine und seiner Stadt sichtbare Ergebnisse aufgezeichnet. Die

Schilderungen wirken geradezu erschütternd, aber auch erhebend zugleich durch das, was sie zu sagen wissen von deutscher Kraft und Fähigkeit und Treue. Das Büchlein ist ein sehr wertvoller Beitrag zur menschlich-unmenschlichen Geschichte des Krieges und ist in jeder Buchhandlung vorrätig.

i na brak odwońców nie ma.
W kościele ewangelickim
dawniej rozbrzmiewają prze-
piewki polskich Mazurów.

(Literar. Monatsbericht Nr. 9/10 1915 p. 774.)

— Krzywda wyrządzona Mazurom ma być naprawiona. Sławny współczesny pisarz niemiecki Ernest von Wolzogen napisał przed kilkoma miesiącami książkę pod tyt. „Landsturm im Feuer“, w której opowiada swoje przygody jako dowódcy kompanii w czasie wojaczki na Mazowszu pruskim i nie bardzo pochlebnie się wyraża o kulturze kraju i o jego mieszkańcach. Nie koniec na tem, autor z rzędu obywatelom zdradę stasiu (sprawa Mateuszka i Słpiu w pow. żądźborskim), i jak sz nst ludu słyszał baję o szpiegostwie na rzecz Rosji, o doraźnym sadzie oszczerzeniu zabudowań dworskich z dymem itp. Swoją płytką krytyką i potwarzą rzucaną na ludzi niewinnych ściagnął Wolzogen na siebie gromy. Rzeczniacy Mazurów i spotwarzeni obywatele ziemscy publicznie zaprotestowali, żądając satysfakcyi. Docekalikali się jej nareście po długich korowodach i rozprawach w prasie. Przyparty do muru pan Wolzogen, „sz szazerem ubolewaniem“ odwołu'e napisane w swej książce (nakładem Ullsteina w Berlinie) fałsze i oświadcza, że w następnem wydaniu krzywde wyrządzoną Mazurom naprawi i o-brażliwiz ustępy wymaze.

Gaz. Olsztynska
24/12 1916 nr. 150

Kriegsagen in Ostpreußen.

Ban

[Nachdruck verboten.]

Fritz Skowronnek,

Neulich wurde dem „Berliner Tageblatt“ eine Kriegsage aus Ostpreußen mitgeteilt, die sehr stark aufgelaucht sein soll. Wie ich feststellen habe, ist die Sage von den drei Särgen, die nach ihrem Inhalt Blut und Wasser, den Krieg bedeuten, von keinem Forscher erachtet und in keiner Sammlung vorhanden. Und gerade Ostpreußen ist besonders reich an Sagen, die aus den verschiedensten Theilen Europas stammen.

Die Erklärung dafür liegt in der Tatsache, daß Ostpreußen von einer ganzen Anzahl Völkern aus besetzt worden ist, von Schottland, Holland, Frankreich, Tyrol usw. Daß alle deutschen Gauen und Stämme zur Zeit des Völkervertrages an der Eroberung und Besiedlung des Bernsteinlandes teilgenommen haben, glaube ich als bekannt voraussetzen zu können.

Deshalb braucht man sich auch nicht zu wundern, wenn der ostpreussische Sagenschatz deutlichere Anklänge an den Besitz anderer Völker aufweist, als es sonst schon der Fall ist. Ein Teil der Sage von den drei Särgen, die beim dreizehnten Schlag der Turmuhr erscheinen, hat sich noch in der weit verbreiteten Redensart „nun hat's 13 geschlagen“, die auch in Ostpreußen bekannt ist, erhalten. Allen Anschein nach stammt die Sage aus Serbien, wo ihr Auftauchen die Schlacht der Serben gegen die Türken auf dem Anckersfeld angeblühigt haben soll. Ob sie nicht jetzt durch Gefangene aus Südrussland nach Ostpreußen gelangt sein kann?

Nun wird mir aus der Heimat das Auftauchen einer Sage gemeldet, die ich auch in einer alten Sammlung, allerdings ganz kurz verzeichnet gefunden habe. Sie lautet:

Die Mäuse.

„Es war lange vor dem Kriege. Mindestens ein Vierteljahr. Da sah, gerade als es Mitternacht schlug, der Nachtwächter von Sziggen etwas Seltsames geschehen, was er noch nie vorher gesehen hatte.

Wie immer, so schlug es auch diesmal von der Kirchturmuhr in ganz dumpfen Schlägen erst eins, zwei, drei, vier. Bei jedem Schläge aber fiel — klatsch — eine Matte herunter und lief landeinwärts gegen die Stadt Dyd zu. Dann folgten die zwölf helleren Schläge, und bei jedem dieser Schläge fiel ein Mäusklein herunter, und die Mäuse liefen und liefen hinter den Matten her, die sich — platsch — in den Fluß warfen, um nach Dyd hinüberzuschwimmen. Die Mäuse immer hinterdrein. Je weiter die Matten aber kamen, desto größer und riesenhafter wurden sie.

Da hielten die Mäuse mit einem Male an, und auch sie wuchsen zu zwölf stattlichen Männern und sahen aus wie Soldaten, nur daß sie ganz grau waren, so wie sie es als Mäuse gewesen waren. Jeder von ihnen aber nahm eine Flöte und Pfeife und pffif. Und wie sie so pffiften, da kamen von allen Feldern, aus allen Wäldern, aus jedem Loch die Mäuse heraus und stürzten wie ein lebendiger Strom von den Hügeln herab, denn sie kamen von überall her, selbst von Mühlen und von Szautechten und von noch viel weiter. Sie alle aber sammelten sich um die pfeifenden Männer, die früher auch Mäuse gewesen waren, und wurden selbst, so wie jene, zu mausgrauen Soldaten: das ganze Land, die ganze Ebene voll. Diese ganze, ganze graue Menge aber stürzte sich auf die vier Matten, die schon alles zu zernagen und zu zerstören begonnen hatten. Die Wut und die Wucht aber, mit der das Mausheer sich auf die riesigen Raubratten stürzte, war so groß, daß alle vier Matten wie wahnsinnig um sich beißend und kämpfend stoben und von den nachdrängenden Massen in die Seen geworfen wurden.

In den Dyder See, den Selmentsee und den Regeler See und noch

37
19

weiter. Das alles spielte sich in einer einzigen Viertelstunde ab, denn als die Uhr Viertel schlug, da war das mausgraue Heer längst wieder zu Mäusen geworden und war längst wieder in seine Wälder und Felder und seine Bäche und auf seine Hügel zurück, und nur zwölf kleine Mäuslein waren noch da, die kletterten schnell an dem Kirchturm empor, in den Glodenhühl rein und zurück in die Glocke, deren Klang sie gemessen waren.

Der Nachtwächter erzählte natürlich sofort das, was er gesehen hatte, aber man lachte ihn aus, und niemand wollte ihm glauben.

Nur der Herr Pfarrer, der sagte: „Wenn das nur nicht böse Zeiten für uns und Krieg für das arme Vaterland hier bedeutet.“

Aber die anderen wußten es besser.

Als dann aber der Krieg kam, und als gar mit einem Male alle Soldaten so grau wie die Mäuse buhertamen, da sah man freilich viel zu spät ein, daß der Nachtwächter recht gesehen und der Pfarrer recht gehabt hatte, und alle wußten, das Land werde unter dem Krieg leiden, und der Feind werde alles zu zernagen und zu zerfressen und zu zerstören suchen. Aber sie wußten auch, daß die Mausgraunen die Ratten verjagen und in den Seen erkaufen würden. Das aber gab ihnen den Mut und die Hoffnung und den Glauben an den endlichen Sieg.“

In dieser Sage, die man sich jetzt in einem Teile Ostpreußens erzählt, erkennen wir un schwer die Anklänge wieder, die sie an die bekannte Sage vom Rattenfänger von Hameln hat; gleichzeitig entlehnt sie aber das wundervolle Motiv von der tiergewordenen Leiblichkeit des Klanges offenbar dem russischen Märchen von den beiden Zeigern, die von der Kirchturmuhr herunterfallen und von den zwölf Stunden-

zeichen verfolgt werden, die ihnen nachspringen und sie einholen und zwingen, wieder nach der Kirchuhr zurückzukehren und ihren alten Platz auf dem Zifferblatt wieder einzunehmen. Sie gemahnt aber auch an das arabische Märchen von der Stimme des Muezzins, die seinem Munde als heulender Schabal entfährt und als solcher in die Wüste rennt und die einzelnen Stämme zusammencruft, weil der Glaube bedroht ist. Am nächsten aber kommt ihr eine Sage, die von der Uhr von Saint Germain de l'Auxerrois in Paris behauptet, daß ihr Klang sich in der Johannisnacht in die Seine stürzt, und zwar jeder einzelne Glodenschlag als silbernes, piepsendes Mäuslein. Was es aber mit diesen Mäusen für eine Verbindung hat, das sagt die Sage uns nicht, obwohl viele behaupten, sie sähen in der genannten Nacht eine Leiche den Fluß hinabschwimmen, und zwölf silberne Mäuslein bildeten eine Art Heiligenschein um das mit leuchtender Haupt der Flußabwärts schwimmenden Leiche.

Daß wir es in dieser Sage mit einer Mond Sage zu tun haben, ist un schwer zu erkennen. Das bleiche Gesicht ist der sich in dem Fluße spiegelnde Vollmond, und die zwölf Mäuslein sind offenbar die zwölf Monate oder Monde, die sich allmählich aus den langsam verrinnenden zwölf Stunden des Tages und der Nacht bilden. Es verdient wohl auch hier erwähnt zu werden, daß der bekannte amerikanische Karikaturenzeichner Robert Carter unseren Nationalhelden Hindenburg dargestellt hat, wie er auf seinem Marschallsstab wie auf einer Fäule pfeift. Zu seinen Füßen stürzen sich zahllose kleine Bären, die wie Ratten aussehen, in das Wasser eines Sees. Die Unterschrift dazu lautet: „Der Rattenfänger von Lammenberg.“

Daß auch diese Sage voll Poesie ist, wird niemand leugnen wollen. Nirgends aber haben sich die alten herrlichen Sagenmotive in eine so straffe Fassung gedrängt wie in dem ostpreussischen Märchen, das in seiner Schönheit auch in Jahrhunderten noch an diesen Krieg und Ostpreußens Leid und Befreiung erinnern wird.

Berliner Tageblatt 7/8 1916

nr. 135

* **Johannisburg**, 28. Febr. Superintendent **Stierlo**, der am 3. Februar 1915 von den Russen in Gefangenschaft verschleppt wurde, ist nach einer Mitteilung seiner ebenfalls nach Russland verschleppten Gattin am 3. Februar 1916 in Russland im Alter von 73 Jahren gestorben. Er blieb beim zweiten Russeneinfall am 9. November 1914 freiwillig in Johannisburg zurück, obwohl die Stadt geräumt wurde und ihm von allen Seiten dringend geraten wurde, die Stadt zu verlassen. Sein im Pfarrhaus aufgefundenes Tagebuch ergab interessante Nachrichten über die Begebenheiten während der Russenzeit, aber auch über die Sorgen, die er mit seiner Gattin gemeinsam tragen mußte.

*Stg. Neueste Nachrichten 1916 Nr. 50
2. Beilage*

* **Z Mazur. W Lesznie u syna zmarlodziwego umarl Adam Skowronek, ogólnie znany gajowy z Syby Kolo Łka, ojciec znanych autorów mazurskich. Żył lat 93.**

Par. Nost. 25/1 1916 Nr. 11

* **Sędziwy wiek.** Licząc lat 93 i pół umarl w Lesznie u swego syna, właściciela browaru były leśniczy królewski **Adam Skowronek**. Jednym z synów zmarłego jest znany autor niemiecki **Fritz Skowronek**.

St. Born

Łyck, 25. Januar. In Bissa in Posen ist in der Nacht zum Freitag eine in ganz Ostpreußen, insbesondere in Masuren, bekannte Persönlichkeit, der alte **Adam Slowronne** gestorben. Adam Slowronne, einst Förster in Sybba bei Łyck, ist der Vater der beiden Schriftsteller Dr. Fritz und Dr. Richard Slowronne, die sich in der Literatur einen ehrenvollen Platz erobert haben. Er hatte ein Alter von 93 Jahren erreicht.

*Neumarker Hg. u. Kreisbl.
28/1 1916
Nr. 11*

Soeben erschienen:

Vier Monate unter russischer Herrschaft

Die Russentage von Willkallen

Urkunden 3. Weltkrieg 1914/15
Herausgegeben von
Redakteur **Erwin Jbing**
(früher in Neumark)
Illustriert — Preis 1,50 M.
Bei portofreier Zusendung 1,60
Vorrätig in

Famzie

J. Koepke's Buchhandlung
Neumark Wpr.

Ostpreußens Russennot! Ein Gedenkbuch an Ostpreußens Kriegsbedrängnis 1914/15. Seiner Erzellenz, Otto v. Below, General der Infanterie, Oberbefehlshaber der 8. Armee, dem Beschützer Ostpreußens, zugeeignet. Herausgegeben von Mar Romanowski. 160 Seiten 8°. — Preis elegant broschiert Mk. 1,50 (Verlag von Karl Sigismund in Berlin).

Dieses Gedenkbuch enthält eine Sammlung der schönsten und ansprechendsten Kriegsgedichte, welche aus Ostpreußens schwerster Zeit entstanden und für immer festgehalten zu werden verdienen. Vertreten sind u. a. Angela v. Drygalski, Paul Enderling, Otto Emanuel Enskat, Agnes Harber, Walter Heymann, Helene Koch, Richard Nordhausen, Bruno Pompeck, Anne-Margret Strzezcza.

Westph. Volksztg.
1916 nr. 2.

Hans v. Gölßen. „Brand im Land.“ Roman. (Berlin, Hermann Meyer.)

Der Dichter dieses Romans ist 26 Jahre alt. Er hat so viel Talent, daß man ihm scharf auf die Schreibefinger sehen muß. Er hat etwas getan, was besser unterblieben wäre. Hoffentlich kommt er noch so weit, daß er dieses einmal offen und reumütig zugestehen kann, auf Weiteres hinweisend. Er stammt aus einem alten ostpreußischen Geschlecht, ist selbst im Westpreußischen geboren. Wie jedem, der in jenem Boden wurzelt, ging ihm Ostpreußens Schicksal bis ans Herzblut. Von diesem Schicksale handelt der Roman: die Einberufung der Reserven, der Aufmarsch in der Provinz, der Augusteinfall der Russen, ihre Greuelthaten, die Flucht der Einwohner, Gräbenkampf und Sturm- und Dranglauf, die masurenischen Sümpfe, die Befreiung durch den Sieg von Tannenberg. Das alles wird gut erzählt.

Militärtechnisch geht Gölßen so sehr ins einzelne, daß ein Fachmann seine Schilderung zu prüfen hätte. Dem Laien schreibt er überzeugend und spannend, seine kühle Objektivität weckt Vertrauen. Aber das alles wird später von den Geschichtsschreibern unseres Krieges und unserer Zeit überholt werden. Die Nachkommenschaft hat ein Werk zu erwarten, das keine einzige Missetat der Russen in Ostpreußen kritisch unerörtert läßt. Dann können sich solche schnelldruckerischen Büchlein nicht mehr durch ihren historischen Bestandteil halten, sondern nur noch durch das Gedicht, das in ihnen steckt.

Eine Romanerfindung muß ihren Stoff zunächst vereinzeln. Statt des Gesamtheeres wählt sie sich als partem pro toto eine besondere Truppe, aus dieser Truppe den einzelnen Mann als lehrendes Beispiel. Dazu dient Herrn v. Gölßen ein Studienphilosoph aus Danzig, also Schopenhauers Landsmann, der der tapferste und umsichtigste Reserbeerobertenant bei den Ortelsburger York-Jägern ist. Zugleich drückt er lieben jungen Kameraden die Augen zu, ist gütig gegen Untergebene, besonders gegen einen penetranten Berliner, findet immer zur Zeit verirrte oder des Geliebten beraubte Mädchen und bekommt aus Hindenburgs eigener Hand das Eisenerz. Kurz: es ist der deutsche Vaterlandsvectordiger, wie er sein soll und muß, der verkörperte Inbegriff unserer Siegerkraft, der rote oder vielmehr schwarzweißrote Faden, der sich durch unsere Armee zieht, der Generalnennen unserer summatrischen Wehrmacht. Daß er verwundet wird, versteht sich ebenso von selbst, wie es sich von selbst versteht, daß seine Kriegsgetraute nicht jungfräuliche Witwe wird. Wenigstens nicht bis zum September 1914. Was nachher geschieht, etwa bei der Wiederkehr der Russen im November, in der masurenischen Winterschlacht, erfahren wir nicht mehr. Der Dichter nimmt einen Schwamm und wischt sein Rechenegempel von der Schiefertafel.

Solche „tagelangen“ Kriegsromane lesen sich ganz gut auf der Eisenbahn. Sie sind dann sogar ein Schutz gegen Schundliteratur. Aber diesem jungen, frischen Landsmann Hans v. Gölßen im Glück

Literarische
Rundschau, Beil.
z. Berl. Tagebl.
24/1916

(21)

der 26 Jahre erwies man gern die Ehre ihn an Tolstoj wenigstens zu messen. Unseren Weltkrieg und das Ungeheuerliche, was in Ostpreußen geschah, könnte nur ein Roman wie Tolstoj's „Krieg und Frieden“ auf die Dauer festhalten. Dem schadet dann alle historische Forschung nicht.
Paul Schlenther.

Der Wiederaufbau im Südwesten Ostpreußens.

Im Südwesten Ostpreußen, dem Schauplatz der Schlacht bei Tannenberg und der anschließenden Kämpfe, ist der Wiederaufbau bereits im großen Umfang aufgenommen. Gegen 400 Gebäude sind schon im Jahre 1915, hauptsächlich im Herbst, neu entstanden, und mehr als die doppelte Zahl ist für das Jahr 1916 projektiert. Eine ganz gewaltige Bautätigkeit dürfte hier im Frühjahr einsetzen.

Im südlichen Teile des Kreises *Ostrowo*, wo die Verwüstungen noch nicht so groß sind, sind in dem großen Dorfe *Dembnosen* über 20 Bauten in Aussicht genommen. In *Kunshenguth*, das fast ganz zerstört ist, wird mit dem Aufbau begonnen, in *Königsguth* und *Kucken* sind gegen zehn Bauten, in *Mühlen* und *Janißken* nicht ganz soviel auszuführen. In *Hohenstein* sind auch mehrere Bauten in Aussicht genommen. Im Grenzkreise *Neidenburg* sind die Zerstörungen und damit die Bauten viel umfangreicher. *Neidenburg* selbst wird im kommenden Sommer teilweise aus der Asche erstehen. Im Grenzorte *Ilowo*, von dem wenig übrig geblieben ist, hat man mit dem Aufbau begonnen; für das Frühjahr kommen gegen 30 Baustellen in Betracht. Fast ebenso viele Bauten werden in *Soldau* erstehen. Mehr als zehn Bauprojekte finden sich ferner in den Dörfern *Wichrowitz*, *Königshagen*, *Kurkau* und *Mischalken*, mehr als 20 noch in *Narzym*, das dicht bei *Ilowo* liegt, und in *Skurpien*. In *Narzym* sind bereits mehrere Behöfte neu fertiggestellt, die meisten zerstörten im Bau. Ferner sollen in *Hohendorf*, *Orlau*, *Gutfeld*, *Pierlawken*, *Radomin*, *Grünfließ*, *Al. Sakrau* u. a. eine Reihe von Behöften im Jahre 1916 aufgebaut werden. An der Bautätigkeit dieses Gebietes ist auch das westpreußische Baugewerbe stark beteiligt. Im Kreise *Ortelsburg* finden sich besonders viele fast ganz zerstörte Orte. Die großen Dörfer *Friedrichshof* mit über 40, *Plohßen* mit gegen 40, *Wyßtemp* mit 40, *Kuhburg* mit 35, *Materschobensee* mit 20 Baustellen erstehen zum größten Teil neu. In *Plohßen* ist eine Reihe von Ställen mit Notwohnungen bereits fertig, weitere sind begonnen. Mehrere Bauten sind ferner in Aussicht genommen in *Liebenberg*, *Wysseggen*, *Jerutten*, *Kobulten*, *Kokosken*, *Tawonken* u. a. In *Ortelsburg* selbst dürfte der Aufbau auch zum Frühjahr beginnen.

Neumarkten
ztg. in Kreisbl.
9/2/1916 nr. 16

— **Starożytno budowle w Prusach Książęcych — a wojna.** Rada budowniczy profesor Dr. Dathlesen, któremu powierzono opiekę nad pomnikami w naszej dzielnicy, w niedopiero ogłoszonym sprawozdaniem swem za rok 1914 stwierdza, że najazdy Rosyan nie tylko narobiły ogromnej szkody pod względem gospodarczym ale boleśnie się odbiły na sztuce rodzimej i spustoszyły wiele zabytków budownictwa zwłaszcza na Litwie i w Mazowszu pruskim. Jeżeli się weźmie na uwagę, że około 34000 budynków legło w gruzach a 22 kościoły bądź zostały spalone bądź też od kul rozwalone, zrozumieć nie trudno, że wśród nich wiele zachowania godnego na zawsze przepadło. Coprawda Rosyane kościoły i stare gmachy ochraniali ale nie dali się nieraz uniknąć, ażeby nie ucierpiały podczas bitwy.

lyżni: dla polskoni. Kalendarz ostryżki
 wydany jest przez C. E. Talerzkiego drukar-
 za w Ostryżce. Są tu pieśni religijne ułożo-
 ne przez siebie przez W. Roschowskiego,
 wreszcie wstęp z historii pruskiej, niezawo-
 dzie: "Fad. Wreeli; Knief opat w plawtorze
 ztensorem w Kamercy." Kalendarz jest
 kal. we obrazach.

(Nowiny Wermińskie 1891 nr. 15)

"Okiem nie maż, leżony Mazury, z adnej
 Gerety. We wrotach wyphaga, Nowiny" pismo
 Esodniore dla luti ewangielistiego; w d. u po
 krajem języka, zambocumie dopalimny puz.
 Melli. wbyrnie maż, na Mlez, cypine zooo
 mlez unyada 1 alow... Wpaz dżuzie lato w do-
 waż. Gers o Lewi, Gerety Lecka, onli w par-
 dżuzi mżymiel luti "w luti anty katol-
 yst. Kalendarz moim wśredza, ze z appest-
 też wydawn. z wrotki idmow dżkarge. Spubna
 aż atoli; ze w Now Rodu moim portancie,
 co lobyhwas nie następiło. - Marsowia
 Gereta "wybudoważ mżer kiska dż może
 1 kwartaż x 1 kwi byba uedżaz i oo do perwa
 kresni: w zowni. "Mlezur" w dżewaz, křiški
 pas przez Gemburkieso w Ostryżce, quartęnie
 Nowy Mlezur i lżyż lobyhwasie, i dż, tżi zepieria pol. lit. (Czwice nr. 16).

Nieo przez dłuższy czas miał spór obywateli ży-
 dyzacji pomieszczy Marzani, napomyślad i pierze-
 Teonim, ten spór tegoż miej więcej, co następuje.
 — Lutnowi niejaka posiada się z glinów, chaty i innych
 ogrodników i stuzających. Morze wzięty po polsku, lecz
 w otwornym dyalekcie t. j. marzoniem; aldi
 rozumieją i mówią, brząca i po niemiecku, jest to sta-
 len wpięty szalonego i duszy wypranej. Godo wyznani
 religijnego, to po najniekryjczym są protestantami;
 lecz i w ich wyobrażeniach i w wyobrażach bardzo wiele
 ujęty wery naturalności. Są to restai tegoż czasu przed
 rokiem 1525, kiedy oni byli katolikami i należeli do
 biskupstwa warmińskiego. Jan nie ulży mały napr-
 nieżwiera świąt katolickich, mianowicie Przemienienia
Panowie, dni Katar, Doniej i św. apostołów, które wiele
 familii jeszcze obchodzi, wstrzymując się od innych
 ról. Wielki piątek porząd, mientory ten ról, z
 nawet wty nie nie, naprja, aż chyba na meżer bira do
 siebie maia solary. Imam gospodara protestanta
 w J., u którego przez cały rok w piątek wstrzymuje się
 otwornych potraw. Mianowicie w czasie ofiar of-
raznie objawia się sarderna przybytność i przejawia
nie się Kazunów do szablizymu; ten w pól przypa-
 6. niernia (Panowie przemienienia) z ten dzień
 nieżyzni, kalscy i dnie, nieso i na obżęty głowy

Jeżeli więc gotowa 2 albo 3, ópi naszyj omeurme i
mamy przyjemnie o rewolvi, który sprawiają ludzian
szczęta gorore; nęraz przybudza się panis' karias; Alwa
nęraz ory i nęstirz jedno oeno pasno orniellone, przy
nim też s'lori 3 albo 4 k'riaprix, który g'orwo spienit
4 zanez' g'wizda, d'ort d'apze, nęmawie odobione i matk
uic'nie odobione orniellone obcewaję. Tęzi wypry
spieraci; jeden z nich zaprasza demomni' nęst'eni
na jutynię, na co pan slawu orporada: ten, ten mę
przydobiemy. Inno zaś z r'zby nint nę nie orywa, a
ten d'ług obę d'nię do onien, a; nto nę orywe. H ten
czew d'apriem r'edę d'alej; aby tę r'omę nęnę por'orę
przed onem r'ęziada. Tęraz ten r'ęzięci' p'emie
nę d'p'ie fuz r'ęzięci'. Tęna, jutynię nęporęzna nę
s'kiz'enie nęst'irz'oi geronyz. Nęstę przy t'ęzi s'iz'it
n'to r'ewonę nę pan nęst'irz'oi; ale i po t'ęzi t'ęzi
d'nięci' nint nie nęst'irz'oi o r'ęzięci' nę t'ęzi nęst'irz'oi
czyba p'orra nęst'irz'oi nęst'irz'oi, nęst'irz'oi nęst'irz'oi
czam i nęst'irz'oi nęst'irz'oi, nęst'irz'oi nęst'irz'oi
bota jest r'ęzięci' i nęst'irz'oi r'ęzięci' nęst'irz'oi. Tę r'ęzięci'
dem r'ęzięci' nęst'irz'oi nęst'irz'oi; nęst'irz'oi nęst'irz'oi "jest
s'kiz'enie nęst'irz'oi". Aby też tę r'ęzięci' nęst'irz'oi nę
nęst'irz'oi nęst'irz'oi d'ługiem i nęst'irz'oi, nęst'irz'oi nęst'irz'oi
nęst'irz'oi, nęst'irz'oi obcewaję nęst'irz'oi nęst'irz'oi. D'ęzi
obcewaję nęst'irz'oi nęst'irz'oi r'ęzięci' nęst'irz'oi do dem
panis' g'abęci' g'or'orę i nęst'irz'oi nęst'irz'oi nęst'irz'oi

wyprawa, zabawa i gry bawiarzy, o myślenie,
 tak to naturalne u takich ludzi. Tym samym zaś
 z ludźmi są niedzi, niemiłosiernie subtelny, które nie
 na świecie przy sobie przyglądają się, nie z polowaniem
 ciekawości, gnazgo, atem i o orem, a nie po najmu.
 ory, nie ma o kic dachy bliźniego. Cała ta cztatnie po-
 dubna nobility, przy dnie ta z ludźmi. To w każdy dzień
 ław i dnie us do trzech corci. Nie trwa długo Fra ier
niekiedy, potem przez ludźmi i do noticia, tam
 czy to nie chore, a ogole nie nura, nie z domem,
 chyba aby odmówić są niada albo narozum. Wnury
 z niekiedy i nigta na drugie ludźmi i porobny
 opowis ser wotaje poprzymany, zaso w futornia, w
 garby. Nawoz z przed osna brązi zaszar pieru
 wiel samow na up. „Henry nomi apien dois nada“
 i inne. Po pieru deklamuje jeden z tych, którzy
 stoją przed osnem zewsz wiesz prozera ale wyprawni,
 o wykup. Tam albo pauci domu, choć o niechoce, wstawia,
 aby mógł za doryć wygnieć, wydrzełajęć po parę jej ma-
 łocemgich, po nawale plawie, albo po parę w doryć gęzai-
 ki czyli wroni. Za to doryć wroni gęzie orpiewa-
 niem paucy pieru, albo odmow, jensiem słownego
 wrona i od chuboz. W doryć wroni paus doryć cho-
 dza or domu do domu, opiewają, wronie or manija
 i proza, o „wykup“. Tak up. rdyżalem jednego
 chłupra, ta proza, ce go:

Za mały zewes,
 Jano, rubawere,
 nie wiele wron,
 my wiele paucem,

Ati na drugą stronę
Jas nieczy stronę.

Ary pomulku stanicie
Mucypomui zabrakajcie
A mie nieznego

Hypocyporu popuzajcie

Przeganie tu ludie nieznaja.

Tednym z najpiżaniejzych myymolix u
Mazurix jest gini miorie. Jdy jeden serried oinosa
drugiego, to chwata otchuboi x czacie trict kawi
placsa, a x wuzajne dni kowoi grubego chleba.
Lecz ten wuzajne juz pomatu gini.

Z tego wazely widi, ze Mazury wale nie sa
ludimy barbarzyjskimi bez rozrodu i upustu.

Kierelcy maja myz sobie wiele wat i slych myymolix
lex. Tednym z najguzszych jest, mienowicie u sabiel
ze miez mienie wiwa x czary. Jdy komu zdowry
nie jenziet mienie wi, to zaraz miorie; - "o to opawia

Bardzo respectuionny jest wuzajne zapoznanie
chwob. Czeto dalenie, obyczaje, potrodostanicy, stony
moga "zapoznac". Mazury ro, daly ludie bardzo miorie.

Czeto stocel jana ofarz mienizina na otarz, czy x lillu
stain, czy x salalinim, to naret x zypostein potrodle
brozac mytem. Boga o pomulka dla niepropajow miorie,
mienowicie czynia tu mienisty. Jan rany jczanego
pernej gospolyni zgineto kurze. "To wint i miorie tylos
sej radak je usra dla" myyli sobie, "poniewaz ta juz
danno na mie sturbita." Coz nie wbi glumia nobiella.

Gdy x rodzice przyjechali jenoż zyd do woi, daję mu
 pól talara, aby go piosył x oznagoste dla usposobienia
 sa, narzei z torpijski. W nagrodę za to, matę, ustęgu
 dacia zyceni cacia, roszoz. Zyt naturalnie wyptas
 che, znie przyjął, ale zyt pól talara ztorpi i oznago-
 dno, tego najlepszego niebedorunij podziwienici. Inna
 kara bardzo zia u Manwir jest pijanistwo; juz
 maie drieri nastiada niz do pissa; dalej neqtra. Fe-
 den trypeluni chiupier tan mian na bakne wozę:

"Ty, szatanie, daj mi chloba" "Kiedy ten mowisz,
 to nie nie dostaniesz, mowisz pieknie proze" "Chlo-
 piero: "Szatanie, szatanie, dajcie mi chloba"

Lubisz, niz ty; Manwir bardzo x pieniactwo za naj-
 mięszę, niez nstarażę ubie puzera i tracia, tem
 se smęz pienu, dny, ston usopodanija, do resty.

Ponajmiejziej zari ubortu wielkie panuje niezdy
Manwirami, dla tego gromadami wychowaz x obra-
 stony dla zarobku. Gospodarze wnesz zlaszina nie
 będa, mieli i przypisze im zyt z pienu, dny, stony
 nie mazer.

Ze reformacya Manwir zardnego nie przywiodla
zlepsza, sażdy tatro niz moie preremai. Copnia-
 daja, dalnego, to sa zperstai patolizymu, stromu
penie, pas wozpory palary, z resem lyli obwani,
 im dluzej or utracy nary natuli siej tem baroznij
zle niz uwozij.

(Warneick, Listy od przy-
 jaciół nasyit. Z Manwir. 1897)

Das zweite Bändlein „Ostpreußen“, Schauspiel in einem Aufzuge von Louis Engelbrecht (Verlag von Benno Goeritz, Braunschweig) schildert in ergreifenden Szenen eine Episode in einem ostpreussischen Dorfe am 11. September 1914 beim Heranfluten der russischen Kosakenhorden. Das Werkchen wird gelegentlich vaterländischer Theateraufführungen wohl bald seinen Weg über die deutschen Bühnen nehmen.

Jgs Jg nr. 403

Ortelsburg, Beitrag zur
Geschichte der Stadt und des
Kreises Ortelsburg während
der ersten beiden Kriegsjahre 1,30
Vorrätig in

1916

J. Koepfe's Buchhandlung
Neumark Wpr.

Das Masurenbuch, von Frig
Skowronnek 4,00

und viele andere Neuerscheinungen vorrätig. — Jedes anderweitig angekündigte Buch wird schnell zu Verlagspreisen geliefert.

J. Koepfe's Buchhandlung
Neumark Wpr.

* [Aus Ostpreußens schweren Tagen.] In diesen Tagen, da sich der Tag von Tannenberg zum zweiten Male jährte, dürften zwei Bücher nicht unwillkommen sein, die an jenem Tage erklingen und ihr gewaltiges Erleben uns aufs neue vor Augen führen. „Von Masuren nach Sibirien — ein Jahr in russischer Kriegsgefangenschaft“ heißt das eine von ihnen, das von Prof. Dr. Eduard Schmidt in Löben verfaßt und im Verlage des Hofbuchhändlers Friedrich Bahn in Schwerin i. M. erschienen ist. (Preis broschiert 1 Mk.)

Der Verfasser ist weit über seine Heimatprovinz hinaus bekannt als eifriger Förderer der Heimatbundarbeit und Herausgeber der Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft „Masovia“ und der „Ostpreussischen Rundschau“. Was das Vorwort als besondere Eigenschaft der Schrift ankündigt, eine „vollständig objektive, leidenschaftslose Schilderung“, hält durchaus die Darstellung. Wie in einer Urkunde liest es sich einfach und schlicht, ohne Wortgepränge und Bildhaftigkeit fließt die Erzählung dahin. Ueberall das Bestreben, wissenschaftlich genau, möchte ich sagen, auch die kleinsten Erlebnisse aufzuzeichnen, der augenblicklichen Lage in jedem Falle gerecht zu werden. Die Schilderung der russischen Verhältnisse in Tobolsk und Petersburg (z. B. „Die russische Jugend“, „Erste Eindrücke in Tobolsk“, „Der sibirische Winter“, „Das Alkoholverbot“, „Deutsche Soldaten in Tobolsk“, „Im Arresthause der Offiziere“, „In den Rasematten der Peter-Paulskirche“) tragen den Stempel größter Sachlichkeit, anauen Studiums. Dr. Schmidts Arbeit ist um ihrer objektiven, leidenschaftslosen Schilderung wegen wichtig und wird als beweiskräftiges Material

nr 403

— Frycz Wydra †. Na wojnie po-
legł w tych dniach przelotny królewskiego
zakładu preparatów w Morądze, Fritz
Widra. Pochodził on z starej mazurskiej
rodziny Wydrów. Kto przed kilku laty owa-
żnie śledził ruch polski na Mazowszu pru-
skiem, temu nieraz o uszy odbić się musiało
nazwisko Wydry. Z Fryczem Wydrą, który
w publikacyach swoich dowodził, że Ma-
rzy nasi nie są pochodzenia polskiego, czę-
sto polemizował Mizure szczywieński. Na
pochwałę ś. p. Wydry to jednak zaznaczyć
się godzi, że wzbogacił niemiecką literaturę
krajoznawczą m. i także cenną pracą o
jowialnym panu księdzu Pogorzelskim.
(Pogorzelski, Michał, typ starego polsko-o-
wangelickiego duchownego na Mazurach,
pochodził z Lepaków pod Elkiem; zyl. bro-
jąc figle i pisząc kazania pełne satyry i hu-
moru, na schyłku 18 stulecia).

Gaz. Orlotyńska
19/8 1916 nr. 98.

* [Ein masureisches Original.] „O weh dir,
Dielburg'sch Gemein! Hast verloren Pfarrer dein.
Geschlossen ist das Auge, Tott, Maul zu, was
hat geredt von Gott. So blüht im Garten
Rosenstock, springt zu, frisst ab der Ziegenbock.
So frah auch mit im Lebenslauf der Tod den
sel'gen Pfarrer auf. Nun liegt er da auf Gottes
Acker, Pfui Tod, du Racker.“

Dz. Ztg. 23/8 16
nr. 393.

Unbekannt wird die vorstehende Predigt wohl man-
chem unserer Leser kaum sein. Seinen Verfasser wer-
den aber nur wenige zu nennen wissen. Es ist, wie die
„Gaz. Ztg.“ schreibt, der Pfarrer Pogorzelski
in Ruten, der im Jahre 1740 als Sohn eines Eigen-
hättners in der Nähe von Lnd geboren wurde und

Wpr. Volksh. 9/9 16
nr. 208.

* Geschichtliche und wirtschaftliche Entwicklung des
Gewerbes in Ostpreußen unter dem Ritterorden und
der Herrschaft der Hohenzollern bis zur Gegenwart.
Diese Schrift von Syndikus Dr. Pape-Königsberg
haben jetzt die Regierungspräsidenten zu Königsberg,
Gumbinnen, Allenstein, Danzig und Marien-
werder sämtlichen gewerblichen Lehranstalten (Fort-
bildungsschulen etc.) ihrer Bezirke als Unterrichts-
material und Lesestoff zur Anschaffung empfohlen.

dessen originelle und wirksame Predigten bald —
hatte eine Pfarrei in Kalinowen — weit und br-
berühmt waren. Leben und Wirken dieses merkw-
digen Mannes schildert Alb. Krüger in einem kle-
nen Büchlehen, das jetzt in 2. Auflage bei Hans Cuffe
über, Frankfurt a. M., erschienen ist. Der Les-
geschichte sind einige Stichproben aus den vielfach
reimten Predigten beigelegt.

MAZURZY WSCHODNIO-PRUSCY I RENEGAT MAZURSKI DR. FRITZ SKOWRONNEK.

W piśmie ilustrowanem „Die Grenzmark“ ogłasza znany renegat mazurski, dr. Fritz Skowronnek artykuł p. t. „Masuren“. W artykule oburza się Skowronnek na „podie wyzwicka“ i lekceważenie, jakiego doznają „landsmani“ jego w literaturze niemieckiej. 50 000 Mazurów mieszka dziś w Berlinie i ci Mazurzy muszą czytać w wielkiem piśmie niemieckiem artykuł, który ich w straszliwy sposób znieważa. Pismak berliński pisze, że gbur mazurski nosi jedynie tylko spodnie, że kobiety chodzą w koszuli, a dzieci mazurskie zupełnie nago. Domy są z drzewa albo z g'iny. Bydło grasuje w chałupach mazurskich, a drób za pięćciu. Tak rzekomo „Schmierfink“ berliński pisał o Mazurach. Tymczasem Mazurzy pomimo słowiańskiego dialektu swego są najdziałniejszymi pionierami niemczyzny w ostmarkach. Ta olbrzymia zmiana nastąpiła po wojnie francuskiej 1870 → 1871. Po tej wojnie Mazurzy sami żądali nauki języka niemieckiego w szkołach (!!). Germanizacja się udała, gdyż przed wojną światową nie było tysiąca starych ludzi, którzyby nie umieli mówić i czytać po niemiecku. Kazania polskie na Mazurach prawie wszędzie ustały. Mazury stały się „ein bißchen deutscher Gau“ i twierdzą niemczyznę na wschodzie.

Tyle dr. Fritz Skowronnek. Faktem jest, iż Niemcy rodowici w broszurach i w prasie wyrażają się o Mazurach z największą pogardą. Skowronkowie, Henselowie, Lojewscy i inni renegaci mazurscy objawem tym są naturalnie bardzo zaniepokojeni, ścierają ustawicznie stygmat polski z czoła mazurskiego i krzyczą głośno, że są Niemcami. Brat atoli Fritza Skowronka, znany powieściopisarz Ryszard Skowronnek stwierdził jednak w jednym z swoich romansów, że Mazurzy są „ein misserlenes Erzeugniss zweier Nationen“ Schlebają niemczyźnie nieszczęśliwi renegaci, chcą być przeważnie lepszymi Niemcami aniżeli Niemcy rasowi a pomimo to otrzymują — kopnięcie. Oto los renegatów. Lojalny i germanizujący się szczep mazurski wzgardzony jest przez Niemców i zdobędzie sobie pogardę świata całego, jeżeli się mu nie obudzi. *Witton 24/25-18.*

Hat Masuren je zu Polen gehört?

Nach dem Friedensvertrage sind in den von Ost- und Westpreußen loszulösenden Gebieten alle Personen zur Abstimmung berechtigt, die dort wohnen oder geboren sind. Danach wären z. B. auch alle in Berlin wohnenden Personen stimmberechtigt, falls sie in Masuren geboren wurden. Um diesen die Abstimmung zu ermöglichen, wäre freie Eisenbahnfahrt anzustreben, weil eine schriftliche Abstimmung ausgeschlossen erscheint.

Wie wird die Abstimmung in Masuren ausfallen? Das Abstimmungsgebiet umfaßt 1 227 811 Hektar und 546 104 Personen, von denen 258 807 die deutsche und 286 437 die masureische Muttersprache beherrschen. Sind diese Zahlen richtig und entfallen die masureischen Stimmen für Polen, so wäre die Loslösung der zehn-land-rätlichen Kreise von Preußen sicher; aber die ostpreussischen Masuren sind durchaus preussisch gesinnt. Wenn nun nicht mit unlauteren Mitteln für die Abtrennung gearbeitet wird, so wird Masuren dem Deutschen Reich erhalten bleiben. Die deutschen Bewohner werden wohl ausnahmslos für ihr Deutschtum eintreten, selbst an der Grenze.

Masuren hat nie zu Polen gehört, die Polen haben also weder einen geschichtlichen noch volkischen (ethnographischen) Anspruch darauf. Es muß zugegeben werden, daß die Masuren ein veraltetes Polnisch sprachen, das im 14. und 15. Jahrhundert von den niederen Ständen in dem östlich und südlich vom heutigen Ostpreußen gelegenen Polen gesprochen wurde. In Ostpreußen mit den alten Landschaften Galindien, Sudauen, Cassen usw. herrschte aber die preussische Sprache, soweit sie nach der Eroberung des Ritterordens im Jahre 1283 nicht durch die deutsche Sprache verdrängt worden war. Die deutsche Sprache hatte im amtlichen Verkehr allein Geltung, und die alten Pruzzen lebten sich in hohem Grade ein.

Dieser Zustand hielt bis nach der Schlacht bei Tannenberg am 15. Juli 1410 an. Als nun die Grenzstriche entpölkert wurden und deutsche Besiedler ausfliehen, zogen Polen hinein; aber die Landesgrenze wurde stets geschlossen gehalten, und im Ordenslande herrschten strengere Zucht und Sitten, als in Polen. So lebten sich auch die ostpreussischen Polen (die Masuren) in die neue Staatsordnung ein und wurden preussisch gesonnen. Die Verbindung mit Polen hörte mit der Zeit so gut wie ganz auf. Dazu trug nicht wenig die Glaubensspaltung bei. Die Masuren traten zur Reformation über, die Polen blieben größtenteils katholisch, und während die polnischen Katholiken in ihren Gebetbüchern usw. lateinische Lettern benutzten (die Antiqua), blieben die Masuren beim Schwabacher Saße, der erst vor wenigen Jahren gleichfalls der Antiquaschrift gewichen ist. Die polnische Sprache ist durch Dichter und Schriftsteller weiter gebildet worden, in Masuren aber infolge ihrer Abgeschlossenheit stehen geblieben.

Es ist also nicht zu erwarten, daß die Masuren für die Loslösung von Ostpreußen stimmen werden. Daß

in Masuren bessere wirtschaftliche Verhältnisse als in Polen herrschen, wissen die Masuren aus eigener Anschauung. In Polen ist scheinbar alles billiger (wenigstens war es so vor dem Kriege); aber hochstehende Völker haben hohe Preise. Eine höhere Kultur vertauscht aber niemand gern mit einer niedrigeren. Den Masuren kann nur dringend angeraten werden, dem Deutschen Reich treu zu bleiben. In den letzten Jahrzehnten ist Masuren durch das Geld der reichen westdeutschen Gegenden viel geholfen worden, und diese Hilfe würde fortfallen, falls Masuren zu Polen käme.

Fritz Skowronnek

(zu seinem 60. Geburtstage, 20. August).

Viele Freunde und Leser hat Fritz Skowronnek durch seine Romane und Erzählungen sich gewonnen. Mag sein, daß man in den Literaturkaffeehäusern, wo die neuesten Ismen hergestellt werden, über sein Schaffen die Nase rümpft; um so mehr Freude macht es all denen, die für das Bodenständige und Natürliche Sinn und Liebe haben. Denn das ist gewiß, daß Skowronneks ganzes literarisches Schaffen aus seiner Heimatserde erwachsen ist und tief in seinem Heimatserleben wurzelt. Im Forsthause Schniken in der Rominter Heide hat er das Licht der Welt erblickt, und kam dann im Alter von 5 Jahren, als der Vater verstorben wurde, nach Gymba bei Lych. Dort verlebte er eine herrliche Jugend. Forsthaus Gymba liegt dicht am Walde und am Lychsee, und wenn der Junge von der Schule aus dem 3 Kilometer entfernten Lych zurückgekehrt war, dann konnte er sich frei im Walde und auf dem See tummeln, und unter der vortrefflichen Anleitung seines kundigen Vaters das Weidwerk und die Fischweid pflegen. 1878 ging er dann in die Welt hinaus — zur Universität Königsberg, wo er Geographie, Geographie und Naturwissenschaften studierte und nach vier Jahren seinen Doktor machte.

Im Herbst 1886 wurde er von der Regierung als designierter Kreisschulinspektor nach Posen berufen. Aber die Entfremdung von der Heimat und von seinem eigentlichen Lebenselemente hielt er auf die Dauer nicht aus. Nach zwei Jahren tat er den großen Schritt, gab Amt und Würden auf, und unternahm es, sich als Tageschriftsteller eine neue Existenz zu gründen. Eine Zeit harter Arbeit, die ihn nach Berlin und Breslau und wieder nach Berlin zurückführte, brach damit an. Aber zugleich hatte Skowronnek mit der dichterischen Verarbeitung seiner Heimatserlebnisse begonnen. 1898 erschien der erste Band seiner masurischen Erzählungen unter dem Titel „Masurenblut“, und der Erfolg war so entschieden, daß Skowronnek fortan über seinen Weg nicht mehr im Zweifel sein konnte. Weitere Bände masurischer Erzählungen folgten und hielten sich nach Wert und Erfolg auf der Höhe des ersten. Erst später wagte er sich auch an den Roman, und er hat sich seiner Form nur allzu reichlich zu bemächtigen vermodt. Aber der echte Heimatsscharakter seiner Romane, seine glückliche Erfindungsgabe, die prachtvolle Schilderung von Land und Leuten, die wirkungsvolle Sprache, die er beherrscht, haben ihn auch auf diesem Gebiete von Schritt zu Schritt auf immer höhere Stufen und zu immer schöneren Erfolgen geführt. In den letzten Jahren hat ihm das Kriegsschicksal seiner ostpreussischen Heimat den Stoff zu mehreren Romanen geliefert. Aber nicht nur als Erzähler hat Skowronnek sich Namen und Freunde erworben. Auch ein Lehrbuch der Jagd und der Fischweid von ihm erschienen, und in zahlreichen Zeitsungen.

und Zeitschriften hat er Plaudereien und Aufsätze über Jagd und Fischerei veröffentlicht. Durch ihre Sachkenntnis, ihren frischen Ton und die darin sich bekundende echte Liebe zur Natur und zur Tierwelt haben diese Arbeiten allgemeines Gefallen erregt, und Skowronnek ist heute in der ersten Reihe der auf diesem Gebiete tätigen Schriftsteller zu nennen. Durch sein ganzes Schaffen geht ein Zug von Gesundheit und Frische, von Wahrhaftigkeit und Herzlichkeit. Jeden Sommer verläßt er die Großstadt, durchstreift die geliebte Heimat, widmet sich der Jagd und der Fischerei, weilt auf Guts- und Bauernhöfen, in Pfarr- und Forsthäusern, und saugt so neues Leben in sich ein, das sich dann im frischen Blutumlaufe seines literarischen Schaffens wohlthuend fühlbar macht.

Dz. 7. 20/8 1918
nr. 388

Liścik z Mazur

«do »Gońca Wielkopolskiego.«

Rozmaite cajtunki, także i wasze, łgają, co się zmieści. Stary Bismark już powiedział, że najwięcej łgają na wojnie i w czasie wulunku (wyborów), ale też on miał rychlityczną prawdę.

U naju przy wulunku łgała konserwa, że aż ciemności egipskie na całych Mazurach powstały i ludki pomamione konserwą, całymi stadami w rajchstag posełali, a teraz, gdy jaśniej w głowach się robi, to znów ciemno na świecie, bo cajtunki łgają.

Pisali w cajtunku, że Rosya bić się nie chce, a oni nawet owego Grimma neutralnego, co z pokojem do Rusi pojechał, wytrajbowali.

Pisali, że rada żołnierzy i robotników chce pokoju bez aneksyi i bez odszkowania, potem nie pisano długi czas nic, a teraz, że owta rada godzi się na program rządu, to pewnie znacy po prostu na wojnę, cy nie?

Pisali, że Kereński zdycha, że mu już morfeusu wsprycowali dochtory. a on się na frontach w rowach rumtrajbuje i Rusków do wojny podbechtywa. Niedano zaś Kereński miał w nerkach szwincucha i zdychał, a zawczoraj zamiast zdechnąć wstał z łoża i poseł podbechtywać radę żołnierzy i robotników przeciwko Niemcom.

Pisali, że engelski Buchanan zabity, a on ze zdechłym Kereńskim esce dziś radzi nad tem, kiedy i jak Ruski ofenzywe na naju rychtować mają.

Pisali, że Rusków miliony z rowów powuciekaly, a te co pozostały, bratają się z naszymi, a teraz piszą, że owte dezertery »batafony śmierci« bildują.

Pisali, że uboty Amerykańczyków nie wpuszczą, a teraz piszą, że sztab, 9000 Amerykańczyków, sto fligerów amerykańskich we Francji, a sanitary amerykańskie w Anglii, że Joffre był w Ameryce i wrócił, że Balfour był w Ameryce i wrócił, że jakiś italski książę był w Ameryce i wrócił, że Belgijczyk był w Ameryce i wrócił, że Rusek pojechał do Ameryki, ale esce nie wrócił, może psynajmniejj Rуска torpeda złapała i w powietrze wtrajbowała.

Pisali, że nasze uboty Anglików zmuszą to pokoju, a teraz piszą, że Angliki brot, ejesz, fet, ani kartofel kartek nie mają, ale esce psiwa więcej i śmierduchy wyrabiają.

Pisali, że owten Sarrail z Grecyi precz pójdzie, a on esce tam siedzi bez zorgów i się o nic nie kimruje.

Pisali, że Greki Konstantyna milują, a na Wenizelosa się jadowią, teraz piszą, że Konstantyn w Szwajcaryi bity, a Wenizelos w Atenach prezesem ministrów.

Pisali, że Polska będzie, a dziś piszą, owte, że jak Galicyaki się nie poprawią, to Polski nie będzie,

Pisali, że król polski będzie, a teraz piszą, że esce króla nie będzie.

Pisali, że regent będzie, a go dziś esce nie ma.

Pisali, że uniwersytet w Warszawie otwarty, a teraz piszą, że zamknięty.

Pisali, że w Warszawie nie tak źle, a teraz piszą, tak i tak, a to znacy, że źle i że tam głód.

Tak to dziś cajtunki piszą i tak co chwila kota w miechu obracają.

To cale konserwatywne niachlarstwa choć bez psiwa i bez śmierduchy. Rychtyczną prawdę powiedzieć wam muszę, ale bez belejduku: Niech waju te moje słowa zorgów nie wtrajbują, ale jeżeli Kereński esce w tym tygodniu na prawdę nie zdechnie, to cejtunkom już wcale wierzyć nie będę.

Frycz z pod Osczywilków.

Skowronki mazurskie.

W Olsztynie w Pr. Wsch. wychodzi „Pruski Przyjaciel Ludu“, pismo w polskim języku szwaba-
chą drukowane w celu wynarodowienia polskich mazurów. Poniżej podajemy próbę stylu „Pruskiego Przyjaciela Ludu“.

„Chto o Polakach chce pisać, ten musi

G. Olszt. 12/2 17.
m. 87

(29)

...o nich co wiedzieć i musi ich znać. A ich znać nie tak łatwo, bo Polak, to szelma — bestja, to inakszy wyglada, a inakszy jest. To tu przychodzi i traktuje piwem i cygarami, a kiedy mu uwierzysz, to lajdak cię zwlece na golego i nagiego. Bo chce ci pokraść twoją ojczyznę pruską i tobie dać za to polską, tobie pusztą i próżną. Potembyś spacerował tak jak te Polaczyka, co tu na robotę przychodzą: modry kółpak z podartym szyrmem, długie nieuczesane włosy, kieni nie mało tych co sześć nogi mają, na gębie nie umyty bo mydła nie mają i nie znają. Ta sama gęba klenie i do wszystkich świętych się modli, nawet w ten sam czas. A bić się i zabić, kiedy się upije, to u nich moda. Mój syn mówi, że w cejtunkach eno do czytania o takich złodziejach. I obcych i swych landsmanów nie szanują; i sądy pruski eno muszą tych gałganów obsadzać na śmierć, albo na długie roki do cuchthauzu. Eno w tych dnia sam czytałem, że jeden Polak swego kamrata zabił i mu wszystkie pieniądze zabrał i przepił. To samo słuchać i o wilkach w Polsce, ale i świnia czasem prosiaczki pożre“.

Redaktorem „Pruskiego Przyjaciela Ludu“ jest pastor protestancki w Trelkowie (Gr. Schöndamerau) pod Szczytnem na Mazurach. Jest on bratem niemieckiego powieściopisarza R. Skowronka, którego dzieła znajdują się także w niemieckich bibliotekach „wędrownych“ i szkolnych na Górnym Śląsku.

Do takich to posług pozwala używać się pastor Skowronek. Jest jeszcze trzeci brat Dr. Fritz Skowronek, także literat, w którego utworach przebiega również niechęć zaprzańca do narodu, z którego pochodzi. Widać, do czego jest zdolen zniemczony Polak Gorszy on od redowitego Niemca. Mamy nawet Niemców uczciwych i wobec nas sprawiedliwych, chociaż to rzadko się zdarza. Tylko tacy zaprzańcy to ludzie najgorszego rodzaju, pozbawieni wszelkich szlachetniejszych uczuć, bez charakteru i wstydu.

Przed wojną zmarł Bogumił Skowronek z Polomna, teść Dr. Frytza Skowronka. Pisywał on do „Mazur“, organu polskich mazurów, dobrym polskim językiem. Odznaczał się szlachetnością zapatrywania i bolewał z powodu wyarodpowienia się trzech Skowronków.

NESH

25 Kelt. 14/5 18

Olsztyn, 17 marca 1919,

— Bogumił Labusz †. Mazurzy oplakują stratę jednego z swoich przewodników, których zastąpić nie łatwo... Po operacji, dokonanej na nim w klinice w Królewcu, zmarł 13 go bm. w drodze do domu ś. p. Bogumił Labusz, gospodarz w Hozambarku, mazur ewangelik, długoletni działacz w Mazurskiej Partii Ludowej, ongiś kandydat poselski a u schyłku swego przykładnego żywota zaszczycony wielką godnością członka Naczelnej Rady Ludowej. Znosił bez szemrania różne przykrości, jak aresztowanie przy wybuchu wojny i prześladowania w ostatnim czasie, w przebraniu musiał uciekać z domu, ale polskośći swej nigdy się nie zaparł. Nie doczekał się lepszej przyszłości Mazurów, choć dożyć tej chwili pragnął. Wybierając się do Królewca, przeczuwał iż śmierć nań czyha... Był się pożegnać u nas w redakcyi. Ubolewał, że nie będzie mógł oglądać niedługo wolnej, zjednoczonej Polski.. Niechaj go Pan Bóg przyjmie do swej chwały niebieskiej, i tam z górnych zaświatów pozwoli oglądać to, czego zgasłe oczy na ziemi widzieć już nie będą! Amen.

(Gaz. Olsztyn)

Starowiercy na Mazurach.

Skoro Polska roztoczy swój sztandar nad ziemią Mazurów pruskich — a zaprawdę niema powodu wyrzekać się tej nadziei — zapanuje jednocześnie nad dawną kolonią Rosjan, starowierów, t. zw. Filiponów, ukrytych wśród lasów, wplątanych pomiędzy lud mazurski powiatu zydzborskiego. Nie obawiajmy się wszakże, aby miała nam z tej przyczyny zagrażać znów kwestja międzynarodowej natury w związku z owemi prawami, zagwarantowanemi mniejszościom narodowym.

Niebezpieczeństwo niewielkie, bo niewielką jest gromada sekciarzy rosyjskich, zabłąkanych w te strony. Około r. 1900 nie liczono ich tam ani pięciu setek. Jednakże szczupła ta kolonja była w Prusiech Książących przedmiotem ogólnej ciekawości, odwiedzano ją często, oglądano jej mieszkańców jak rarogów i każdy pytał: skąd u diabła wzięli się u nas ci synowie białego niedźwiedzia?

Pisał o nich w połowie zeszłego stulecia wielki nasz przyjaciel, albo raczej rodak, zacny pastor Marcin Giersz z Mikołajek. Witał on ich na rodzinnej swej ziemi, gdy w latach między r. 1828 a 32 przejeżdżali granicę polską na wozach, chudobą obładowanych, aby z pozwoleniem i na życzenie króla pruskiego karezować puszcę i wznosić osiedla. Było ich wtedy wszystkich około 200 głów.

Historja ich długa i dziwna. Pobieźmie tylko dotykam dziejów tych starowierców z nad morza Białego,

którzy około r. 1700 posiadali tam klasztor, założony przez jakiegoś prostaka Filipa Pustoświata. Praktyki dewocyjne, obyczaje i śmierć męczeńską tych mistyków maluje barwnie Mereżkowski. Cześć ich wywedrowała do Polski i zbliżyła się tam do rozkolników, czasu Stefana Batorego zbiegłych z Moskwy. Nie uznawali oni i do dziś dnia nie uznają ani popów, ani święceń, a dawniej, zanim wpływ dalekich od azjatyckiego mistycyzmu Mazurów i ustawy pruskie nie wykorzystały z nich pewnych wierzeń i obyczajów, potępiali przysięgi, śluby, służbę wojskową i stosunki z innowiercami, nie używali kawy herbaty, ni lekarstw. Zatapiali się w modłach, oddawali postom i w płomieniach kończyli żywot, myślą o istnieniu pozagrobo-
~~em~~ opanowany.

Niegdyś gnieździł się oni w Lomżyńskim, trudniąc się przeważnie kontrabandą z Prusami. Stamtąd zwabił ich król pruski w bezludny kraj i wyznaczył im pas puszczy nad strugą Krutyńską, gdzie czuwała nad nimi wielka, piękna osada Stara Ukta. Niebawem, pod ciężką łapą władz pruskich, zmuszających ich do służby wojskowej i posyłania dzieci do szkoły niemieckiej, poczęło się szerzyć niezadawolenie. Wszczął się ferment, podsyćany przez nieokiełznane żywioły z Polski, pojawiające się tam przelotnie. Rząd pruski poradził sobie na swój sposób; zamianował specjalnego komisarza policyjnego, który wychowywał ich na dobrych poddanych króla pruskiego. Ten „król filiponów” nazywał się oczywiście nie inaczej, jak Schmidt. „Odważny i dzielny ten człowiek — mówi o nim ładnie pewien jego rodak — zaprowadził w tej kolonii porządek metodą uprzejmą i surową...”

Czy metoda pana Schmidta była więcej uprzejmą, czy więcej surową o tem niewiadomo, dość, że od tam zapanował w osadzie filiponów pokój, mimo to nie wyzwolili się oni już nigdy z pod szczególniejszej pieczy wachmistrzów pruskich. Tresowali oni tych sekciarzy na swoją modłę tak, że filiponi płacili pokornie rozliczne kary, kłaniali się wszystkiemu Schmidtom i niby gołab, jadaliby z ich ręki. Ale nienawidzili ich i wyższej germańskiej kultury.

W zaciszu leśnym tych sekciarzy — do Wejnowa (Eckersdorf) — wybrałem się z pięknej Starej Ukty, istotnej perły ziemi mazurskiej, niestety, owładniętej przez faworyzowaną niemczyznę.

W drodze, trzęsąc się na wózku, rozmawiałem z Mazurem.

Kogo welowaliście przy wyborach do parlamentu?

— ...Ano, swojego: Gotlieba Labusza — odparł chłopek, uśmiechając się, i począł mi opowiadać, jakiego to figla wyplatał panom konserwatystom, uważającym lud ten za swe bydelko.

Przeprowadzają oni swych kandydatów z pomocą znacznych funduszków gadzinowych oraz karczmą niemal dosłownie śpiewając. Mój woźnica pił wprawdzie przy tej okazji, kiej dawali, ale potem poszedł i głosował na kandydata ludowego stronnictwa mazurskiego, którego głową był niedawno zmarły Bogumił Labusz.

Droga żółta biegła po pagórkach leśnych nad ową szeroką, malowniczą „strugą”, nęcącą oko. Wkrótce

zauważyłem nad jej brzegiem licznie osiadłe klitki z desek zbite i spytałem o ich cel Mazura.

— W tych domkach Filipony myją sobie nogi — objaśnił mnie.

— Życie z nimi w zgodzie?

— A jużci. To niezłe ludzie.

Pojawiła się przed nami drewniana kopuła cerkiewna z krzyżem w tych stronach nieznanym. Minęliśmy szereg chat mazurskich i znów ukazała się druga skromniutka cerkiewka, wioski, zwanej Ładne Pole, z którą łączy się Wejnowo ze swym ślicznie położonym klasztorkiem starowierców. Murowany ten budynek robi poprostu wrażenie ościny jakiegoś rządcy, folwarkiem samodzielnie zawiadującego. Okolony wiankiem gumien, spoziera z pewnej wyniosłości, jakby na ostoję przeznaczoną, na lazurową wstęgę strugi krutyńskiej.

Na dziedzińcu nie było zgoła nikogo. Jakby wymiółł. Wtargnąłem zatem do wnętrza, ale i tu długą chwilę nie mogłem przydybać żywej duszy. Wreszcie schodzi z piętra brodaty starszy człowiek w granatowym, płóciennym kitlu i pyta mnie:

— Kakoj?

W klasztorcu tym, poniekąd bodaj i za szpital służącym, przebywają przez miesiąc lub dwa poważnie kobiety, aby w całym skupieniu oddawać się dewocjom. Opuszczają na ten czas dom i męża i tu żyją z Bogiem, gotują się na godzinę śmierci.

W ślad za tym starym Filiponem dostałem się do dużej, czworokątnej izby, której białe ściany szczerze były pokryte błyszczącymi ikonami i wotami. Zostałem tam na środku izby klęczącą pobożną kongregację i, przysiadłszy na ławie przy wejściu, obok brodatego starowiny, byłem świadkiem najoryginalniejszego nabożeństwa, jakie kiedykolwiek widziałem.

Niegdyś, w Anglii przebywając w kolonii angielskich komunistów chrześcijańskich, widywałem w ich sąsiedztwie licznych tołstoistów rosyjskich, których głową był tam p. Czertkow, bratanek b. generał-gubernatora warszawskiego. Roilo się tam od wszelkich socjalistów, anarchistów, nihilistów, niemniej jak duchoborców, skopców, starowierców i t. p., ale podobnych dewocyj nie oglądałem.

W izbie tej, wcale dobrze oświetlonej, w rozblasku mozaiki świecidełek w guście prymitywnowieśniaczym zanikał ołtarzyk, suto osrebrzony i ozłocony. Pod boczną ścianą ciągnęły się stale, a w nich czerniło kilka jakby zakonnych kobiet, oraz wysoka, chuda, ascetyczna figura siwobrodego mężczyzny o niezwykle pięknie rzeźbionej, uduchowionej twarzy. Był to oczywiście „staryk” mąż świątobliwy, świecący cnotami i w ścisłej czystości pędzący żywot kontemplacyjny.

Nie odprawiał on głośnych modłów. Pomiedzy pierwszym rzędem nabożnych kobiet z długimi ciemnymi warkoczami i kilku zgrabnych młodzieńców wznosił się pulpit mały. Ze zdziwieniem spostrzegłem, że stoi przed nim na stołeczku wiejska, schludnie odziana dziewczynka, może dziewięcioletnia, z warkoczy-

(31)

kami na barwnym staniczku. Ona to, niewinne, grzechem nie splamione dziecko, przewodniczyła wspólnie modlitwie, czytając dźwięcznym głosem z ozdobnej księgi — zapewne księgi św. Chryzostoma, będącego u starowierców w wielkiej estymie. Nadzwyczajnie ujmującym był obrazek tej bożej dziewczynki, śpiewnie głoszącej „prawdę”. Kongregacja raz wraz podejmowała werset żarliwie.

Nastroj religijny wzmagał się. Głosy drgały nutą głębokiej skruchy, błagalne tony splatały się z dźwiękami przysięg, cześć i miłość Najwyższego podniosła się niby kadzidło. „Dreszcz ekstazy” modlitewnej przenikał ich, aż runęli twarzami na podłogę z głośnem: Panie pomiluj!... I, łamiąc się wpół raz wraz, jęli bić pokłony, dotykać czołem prochów i powtarzać błaganie: Panie pomiluj!... Chór brzmiał jak głos jednego wielkiego serca, jak akord potężny. Brzmiał raz, drugi, dziesiąty, dwudziesty. Zdało się, iż grzechy niby suche liście opadały z nich na stopnie ołtarza, w proch się rozsypując.

Jeszcze raz, drugi, dziesiąty: Panie pomiluj!... Wyznać że wnet zaczął gasnąć we mnie szacunek dla tej głęboko wierzącej czeladki. Wydało mi się bowiem, że grupa tych wieśniaków, kiwających się miarowo; oddaje się jakimś wokalnogimnastycznym ćwiczeniom. Doprawdy nie kończyło się to „Panie pomiluj!...”

Ale wszystko się kończy. Gromadka wysypała się na dwór i przyjęła mnie łaskawie. Pragnąłem porozmawiać z pięknym starykiem i on widocznie zdradzał chęć do gawędy, ale był głuchy jak pień. Dowiedziałem się od kobiet, rozmawiających z nim na mię, że pochodził z pod Moskwy i oddawna przebywał w tej oazie starowierców, w aureoli niemal świętego człowieka.

Przeszliśmy do sadu.

— Czy pan z pod króla pruskiego? — pytały mnie kobiety czystą polszczyzną mazurską. Bo, mieszkając w wioskach gęsto przeplatanych Mazurami, władają nie tylko swoim językiem, ale i polskim, a nadto niemieckim.

— Czemu to u nas każą dzieciom w szkole uczyć się wszystkiego po niemiecku? — zagadnęła mnie jedna z matek i zaraz ujawniła się jedna z ogólnych bolączek, jakie Filipini dzielą z mazurami.

Siedzac na ławach w cieniu drzew owocowych, rozgadaliśmy się o miejscowych stosunkach. Częstowano mnie mlekiem i miodem, a ja fotografowałem to grono wraz ze starykiem i miłą dziewczynką, która głosiła im słowa święte.

Przed nami, za łanem żyta widniał granatowy mur lasów starych, z boku niebieszczyła się rzeka wśród bładożółtych osypisk i zielonych wysokich brzegów. Ciepła pogoda i malownicza sielskość wzięły nas w dobre swe ramiona.

Ladnie tam było: błogo, zacisznie. Jakby gdzieś za światem.

Maciej Wierzbński.

Dziennik
gruź 1919
nr. 703 i 104.

Skowronski Ryszard pras. uciesicki; Mercur. 7 na 60-
 mowu pruskim w 70. roku życia. (St. Bon. 19/10 1932 + 24)

Skowronski Fritz Jr. t. w Berlinie w 82. roku życia - ostatni
 z 3 braci rezydentów mercurów. Był i bywał t. t.
 przed II woj. laty. Ojciec ich Adam gajony w nadlesnictwie
 the Dominter, pod Łkew, był Polakiem, ^{ojciec i matka} sprowadził zai
 polski raparli. Ryszard Jr. jako piasz nabrali w Niemc
 wielkiego rozgłosu, zinnat mercurów do Pol. Ryszard
 Romanus jego Heimat-Heimat powołani najdłuższy
 wódz w owi Kob. pol. w Pol. rozprawy. Nigdy nie
 w jakiej republiki niemieckiej w niemieckim
 Pruszech Ludu, wyrażał, że nigdy nie Mercuri
 przeważał polski. Fritz pisał na niego naszego
 Weyssenhoffa autor. Die Jagd w wyprawie
 w obronie tradycji i interesów niemieckich, ale był również
 wrogiem polskoni. (St. Bon. 23/7 1939 nr. 168) nr. 1858.

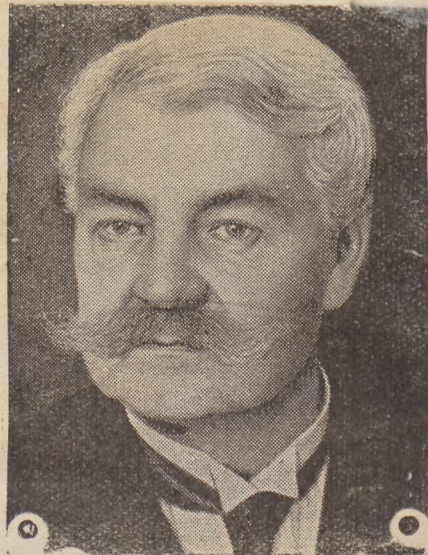
Bahke H.: Jarowicki Kar. walka o Mercurie (1-16. 1902?)

Widdra Fritz Kiel. przedsiwzięcie w Moragn, w tym samym
 seminar. polski za czasów 1916 t. Przed wojną i później
 do Mer. na stanowisku porobany.

Pruszech Ludu pierwszobnie drzew. w Strymie wiołkami
 goźniami w labrakajny. A Lipca na bci wydarony
 w jez. uciesickim. (Belg. 10/2 1928)

Kalendarz dla Mercurów rozn. X opisał przez, w powrocie w
 wztelnosci Merura w Strymie. Trzy rozdziały.
 Redaktorką kalendarza jest p. Emilia Lubertowa
 przedawina, która opisa warte już 10 rozdziałów
 Kalendarza dla Mercurów i Kalendarza dla Ewange-
 listów, a d r. 1923 w dajije. Gazy Merurki. (Cp.
 Belg. 1933)

Lubertowa Emilia zadająca wstępną gupolac rą w Strymie
 w dajije Gazy Merurki, Kalendarz, wstępną wy-
 stawę wstępną polskiej, rozgłosu w D. D. Merurki i wstępną



Na majątku swym Hoeckenberg w Pomeranji zmarł w 70-tym roku życia powieściopisarz Richard Skowronek. — Urodził się on w Szujkach pod Gołdapiem.



cf. ... 14. 9. 1924 nr 220
Kazimierz Jaroszyk, redaktor „Gazety Olsztyńskiej” i b. redaktor „Mazura”, skazany został przez sądy pruskie na miesiąc więzienia za „przestępstwo prasowe”, a mianowicie za obronę polskości na Mazurach i Warmji.

*„Mazurscher Volksfreund” pod Skowronka ma wiel-
kie wdzięczności także za wpływ „Mazur”*

Świętina na troni i stawisko! St. Pon. 1/9/1934

Antoni Gziorowski

napisał by Polakowie, a bioty uni powstania polny
w Berlinie i Polacy inni na uciado gromu fundowali;
ponadto do Jezusowa (?) istnieły piątych polny
radziejska na Polaków i chwaleń Veteranów.
Ciekawa charakterystyka jego znajduje się
w piątym Rozdziale "Nadzieje" z r. 1859
albo 1860, może też z 1861. (tam omiata piąt
Waleń Trzeci doct. A. M. dodaje: fakt, że
crystalem!) O Ant. G. zob. "Kłopot" Kaniowa,
Widnia Gziorowski; Chorazna Krowicka miedzi
wydania etc.)

E. Strauß

napisał "wydanie" i "Kłopot" w Forburgu z roku 1861
powieści "Schmuggler in Meerusa."

Gras Evangelijny

wraz z "Kłopotem" "toż tożemio religijne, Judo i Deuka
narodowego wiot Kłopotem (St. Pon. 1.3.1936)

W sprawie "Kłopotem"

Pan Hermann Falkenberg ze Świętina napisał,
że jak donosi D. P. w pierwszym okładce
polstwiej list, w którym pisał do do do do: "Ulri-
geas druka ich meine Zeitung nicht mehr im
Pannu der Posenen, sondern für das deutsche Reich
des Kaiser, und solche Lachen." D. P. pisał: "Kłopotem
tego listu, i w sprawie p. t. stawa się przynajmniej Kłopotem
tego listu. Trzeba się zapamiętać, że Kłopotem ma
zarząd drukarski."

Pielg. 1907 w. w. w.

Katrysk i siemce. Deputowanym z Ostr. wyprawę do
 Berlina 1848, lew uciekł jw. 7. 1. 1848. Po jego paktie
 przez siostrę oszasta, germanizacyjne są omogt.
 Wydarzenia Maz. pierwsza kalendar. Książki z nancem
 necessary, lew tendencje pruskę. W tym meo Ostr. siostrę
 z 4. 1. 1848. rozpoleniej republiki, us. unierzczeniu ducha pol.
 na Maz., wancz wyprawi z Eku „Gazety Ludowej”. z braku
 fiunt. meo to wimno upadło...
 (Zwierina marurwa: 19 lud prwis Olsztynskiego
 w Domu Rolnym 2. X. 1932 - Tomi)

Trzej przywódcy duchowi Mazurów Pruskich

Ciężka od wieków była dola Mazurów, zamieszkałych w krainie Tysiąca Jezior. Przez całe stulecie odcięci od pnia macierzystego, skazani byli na nędzę materialną i moralną: na wynarodowienie. Niemcy, raczej Prusacy, używali wszelkich metod, ażeby zgładzić wszystko, co tchnie śladem polskości.

Plebiscyt zorganizowany w taki sposób, jaki się odbył na Mazowszu pruskim, wymagał bohaterów. Ale cóż, nie każdy zdobyć się może na bohaterstwo... A mimo, że nietylko oddanie głosu za Polską, ale każdy objaw sympatji dla Polski, pociągnął za sobą więzienie, utratę mienia, a nieraz życia, lud mazurski wykazał się szeregiem jednostek, które na miano bohaterów zasłużyły.

Trzy nazwiska pięknemi zgłoskami zapisane są na kartach dziejów mazurskich bieżącego stulecia: **Bogumił Labusz, Bogumił Linka i Michał Kaika.**

Bogumił Labusz, po ojcu Jakobie, odziedziczył szlachetny pęd do pracy społecznej. Od najmłodszych lat rwał się ku oświacie. Z chwila pojawienia się w Elku „Gazety Ludowej” Labusz staje się jej gorliwym propagatorem i współpracownikiem. Jest on duszą zawiązanej w r. 1897 w Szczytnie „Mazurskiej Partji Ludowej”, jednym z głównych założycieli „Banku Mazurskiego”, Kótek Rolniczych, Towarzystw Ludowych. Nie odstrasza, ani zniechęca go do pracy nad ludem mazurskim prześladowania władz policyjnych pruskich, ani sądy, ani więzienia, ani straty materialne.

Ciężka długoletnia praca, walka z germanizatorami, więzienie praskie wyczerpały siły tego niepospolitego działacza, nabawił się wreszcie podczas pracy społecznej ciężkiej choroby, która powaliła go na łożo boleści w klinice Królewieckiej. Przewidując bliski swój koniec, pragnął Labusz spocząć na ziemi mazurskiej. Uczyniono zadość życzeniom chorego. Nie sadzone mu było oglądać wioski rodzinnej. Zmarł w drodze dnia 19 marca 1919 roku. Prochy jego spoczęły w ojczystym Hozambarku. Labusz żył lat 59, plebiscytu nie doczekał się.

Drugim zasłużonym działaczem mazurskim w dobie plebiscytowej jest Bogumił Linka z Wawroch, któremu sadzone było skończyć tragiczną śmiercią.

Kiedy rozbrzmiewało po świecie hasło wolności ludów, rzucone przez szlachetnego prezydenta Wilsona, odetchnęła ludność Polska w Prusach — zaświtała im jutrzienka swobody. Zaczęli jednak działać ze zdwojona energią renegat Worgitzki, stając na czele „Mazurenbundu“. Wysłał on na Kongres Wersalski odezwę, zaopatrzoną w 140 tysięcy podpisów mazurskich, przeważnie gwałtem wymuszonych, protestujących przeciwko oderwaniu Mazowsza pruskiego od Niemiec. Dla zamianifestowania nastrojów polskich oraz dla zadania kłamu deklaracji Worgitzkiego udaje się Linka wraz z braćmi Zapatkami i innymi do Paryża. Po

powrocie delegację aresztowano pod zarzutem zdrady stanu. Zwolnienie nastąpiło na żądanie marszałka Focha, lecz rozpoczęły się sady w Olsztynie. Podburzona przez agitatorów tłuszcza napadła na Linkę, obita i okaleczyła. Ciężko złożony w szpitalu olsztyńskim, dokończył ów wierny syn mazurski żywota w otoczeniu garstki oddanych mu ludzi nieustraszonych...

Przeżył plebiscyt, współpracownik niemniej oddany sprawie świętej, pieśniarz mazurski, mieszkający we wsi Ogródek — Michał Kajka. Przetrwiał on okropne czasy plebiscytu, patrzył na trumny zasłużonych towarzyszy, na rozboje, grabieże, barbarzyństwo Prusaków. Sadzone mu było słowem polskiem, pieśnią polską krzepić ducha wśród ziomków. W najcięższych chwilach ucisku nie upadł na duchu. wzywał matki mazurskie do nauczania dziatwy, polskimi modlitwy i inność

pragnał, ażeby młodzież, pokochawszy
język ojców podług tego poematów
zawróciła z drogi germanizmu.

(36)

Proste, niekunsztowne utwo-
wierszowane Kajki, malujące ból i
cierpienie duszy mazurskiej, lub śmiało
krytykujące zachłanność pruska, utra-
fiły do serc ziomków — uczy się ich
młodzież, deklamuje na zebraniach.
Siedemdziesięcioletni piesniarz z O-
gródka w powiecie łeckim zjednął so-
bie szacunek i serca Hożnych braci
którzy się doń o radę i zdanie zwraca-
ją. W ciężkich chwilach zwątpienia do-
daje im otuchy ten siwowłosy starzec
który niejedną przetrwał burze.

Belgrum 22/12 1930 nr 87 str. 3

Narowskietyoty (narowska)

Portek, Amorta, Kwisin, Podrop, Podwaccha, Kunkaska
Głomorta, Gromadka, Gaterka, Burg, Gally, Gwampa
Yorsek, Patusek, Kłabak, Podessa, Cholewa, Gas-
drzele, Krupa, Madrak, Gycan, Niesuta, Kao-
manyk, Czolka, Papaska, Kij, Goryca, Naraska
Jisk, Marciniek, Błoch, Pyta, Pieruta, Chupiak, G-
ula, Gubula, Dombalek, Wrentel (Ziertel), Tokotr
Plewka, Soliwoda, Kiełbassa, Kucha, Septuta, Brzeska
Lona, Gaiuda, Niewiana, Kolidka, Buszka, Bpora
Pylba, Zebrowicki, Dopadka, Milewski, Lopyalowski
Tutas, Obbyn, Krzyżek, Głunka, Marchewka, Jeronim
Kapterna, Tajtorua, Kowalek, Kopka, Bojarszyn
Gonej, Opalka, Fidla, Zisko, Beulbenek, Skrzeczek
Dyabłewes, Dopadka, Jotta, Kieruszek, Mledek
Trasa, Uworsta, Zapha, Karpak, Frasa, Gajki, Kro-
zek, Tomczyk, Zottek.

Narowska te są bardzo częste po wsiach i miastach
wsiarzy i wsiarzy Karach ludności mazurskiej
[Zebrał m. w. J. X. W. Barczewski] (Warmiacki 1896 nr. 30)

Narodowość Mazurów wschodnio- pruskich i działdowskich.

W teorii niema żadnych wątpliwości.
Mazurzy wschodniopruscy i działdowscy
są pochodzenia polskiego, zachowali zwy-
czaje polskie, posługują się w życiu poto-
cznem przeważnie narzeczem mazurskiem
czyli językiem polskim, coż więc może być
bliższem aniżeli zaliczenie ich do narodo-
wości polskiej. Uczni też polscy jakoteż
nie uważają Mazurów za Polaków.

Nie znający stosunków panujących na Mazurach oraz na pograniczu mazurskiem nie może sobie wyobrazić, jak w tej sprawie może być wogóle różnica zdań.

A jednak w tym wypadku teoria i nauka mają trudne stanowisko, gdyż życie skomplikowało w dziwny sposób sprawę napozór prostą. Nowoczesny ruch narodowy, który w przeciągu kilku ostatnich dziesiątek lat przeszedł prawie całą Europę, rozsadzając państwa narodowościowe, a tworząc na ich miejscu państwa narodowe, nie zawitał dotychczas na Mazury. Umiętna niemiecka akcja polityczna z jednej strony a zupełna prawie bierność albo nawet negatywna akcja polska z drugiej strony spowodowały, że do dnia dzisiejszego nie rozwinęła się na Mazurach polska świadomość narodowa.

Na zapytanie o przynależności narodowej odpowie Mazur naogół, że jest Prusakiem, Niemcem - ewangelikiem, Mazurem lub też — zwłaszcza w powiecie działowskim — Polakiem.

Najczęściej określa się Mazur jako Prusak. Znana na Mazurach pieśń polska „o wtargnieniu tatarskim do Prus roku 1656“ zawiera wiersz „Wspomnijcie Prusacy, co się działo z wami w roku tysiąc sześćset pięćdziesiątym i szóstym“. Czołowe pismo polskie „Pocztą Królewiecką“, wychodząca w Królewcu w czasie od 1718—1720 r., pisze w swem postscriptum z roku 1718 o Polakach czyli o Mazurach w Prusach jako o Prusakach.

Literatura niemiecka (Dr. Zweck „Mazury“ str. 177, Hensel „Mazurzy ewangelicy“ str. 80, Dr. Hess v. Wichdorff „Mazury“ str. 39), przytaczają fakt, że Mazur na oznaczenie go Polakiem odpowiada zwykle, iż jest Prusakiem a nie Polakiem, uważa to fałszywie jako dowód wielkiego przywiązania Mazura do niemieczyny. Niemcy znają wyraz Prusak prawie wyłącznie tylko w znaczeniu nowoczesnym, identycznym z wyrazem Niemiec i nie przypominają sobie, że Prusy tak Królewską jakoteż Książęcą były niegdyś krajami polskimi, aczkolwiek posiadały silnie wyrobione właściwości i szeroki samorząd, których wobec Rzeczypospolitej przez długi czas nie było. Tak jak Polak z Prus Królewskich czyli Zachodnich do niedawna często wobec rodaków z innych dzielnic występował jako Prusak, nie przyznając się przez to bynajmniej do niemieczyny, tak też mniej więcej Mazur nie identyfikuje wyrazu Prusak z wyrazem Niemiec. W ustach Mazura wyraz Prusak ma znaczenie więcej historyczne,

środkowoczesno - feudalne albo też regionalne aniżeli narodowe. Moje twierdzenie popiera okoliczność, że Mazur nie uważa naogół Pomorza za Polaka, lecz za Prusaka.

37

Prawda, że u Mazurów uległych silniej wpływowi niemieckim i używających w mowie potocznej przeważnie już języka niemieckiego, określenie się jako Prusak ustępuje niepostrzeżeniu miejsca, oznaczeniu się jako Niemiec, chociaż i zgermanizowany Mazur posiada często silne poczucie odrębności szczepowej. Akcji niemieckiej na Mazurach zależy bardzo na tem, aby Mazurzy określali się jako Niemcy. W tym kierunku działają nauczyciele w szkołach i urzędnicy we wszystkich urzędach. Także ludność polska, z którą Mazur się styka, pcha go często w tym kierunku oznaczając naogół Mazura jako Niemca z racji jego wyznania ewangelickiego. Jeżeli Mazur powie, że jest Niemcem, wówczas ma zwykle na myśli przynależność państwową lub też wyznanie ewangelickie a nie narodowość.

W ostatnich dziesiątkach lat, w których wyraz Prusak traci starodawne swe znaczenie zastępuje go na Mazurach coraz to więcej wyraz Mazur. Dla oddzielenia Mazura od Polaka Niemcy przez jakiś czas hodowali wyraz Mazur. Od kiedy jednak szczep mazurski zwrócił na siebie uwagę patriotów polskich i pod hasłem mazurskości poczyna tworzyć się ruch mazurski, podkreślający właściwości i interesy upośledzonego ludu mazurskiego w przeciwieństwie do uprzywilejowanej ludności z krwi i kości niemieckiej, zatrąbiono w Niemczech na odwrót, stawiając na miejsce „Mazury“ wyraz „Południowe Prusy Wschodnie“ (Südostpreussen).

Określenie się jako Polak jest na Mazurach nowem. Wedle zdania przeciętnego Mazura prawdziwym Polakiem jest tylko Polak z byłego zaboru rosyjskiego, który przytem koniecznie musi być katolikiem. Znalazszy się w obrębie państwa polskiego Mazurzy działadwscy osuwają się powoli z myślą, że Mazur ewangelik może także być Polakiem.

Stenogramm 29/4/1926. Dr. Adolf Szymański.



„Młodzi nie mając doświadczenia skwapliwością grzeszą; starzy, spierzyszy się na jednym, więcej się czasem lekają niż potrzeba, — śródkiem iść najlepiej“.

STRZECHA

dot. 900m w. d. 3/32

Miłość to ma w sobie szczególnego, że razem podaje się jarzmu i panuje.

Kołbuk na Mazurach.

Kołbuk jest to duch w postaci ptaka, najchętniej przyjmuje postać sowy, i tem się tłumaczy owa strachliwość ludzi. Kołbuk przebywa chętnie w bliskości ludzi i wielki nacisk kładzie na dobrą pielęgnację z ich strony. Kto miał szczęście pozyskać kołbuka na swą korzyść, ten pewny jest wielkiego bogactwa. Kołbuk przywiązuje się do ludzi i chętnie między nimi przebywa. Jest on duchową istotą, gdyż wszędzie przenika, żaden ganek, najszczelniej zamykający nie uniemożliwi mu wejścia, może on swą postać dowolnie zmieniać, może zjawiać się i znikać jak się jemu tylko podoba. Należy on do istot złych, piekielnych; ogon ognisty, widoczny podczas lotu w nocy, sposób w jaki wzbogaca swych dobrodziejów, palanie zemstą i ta okoliczność, że modlitwa i znak krzyża świętego są dla niego przeszkodą zbliżanie się i szkodenia, wszystko to świadczy o jego charakterze demonicznym. Nie należy jednak sądzić, aby pod postacią kołbuka ukrywał się sam czart, djabeł, któryby w ludzkiej postaci zawierał przymierze z ludźmi i służył tym którzy mu się poddają; ponieważ podczas gdy czartowi chodzi o duszę ludzką, na którą nastawa, kołbuk nie żąda nic więcej za swe usługi jak tylko dobrej pielęgnacji. Nikt nie słyszał też o tem, jakoby kołbuk, kiedy czas jego służby minął, gwałtem komuś odebrał życie, aby zabrać mu za swe usługi jego duszę.

Spokój i samotność najwięcej służą kołbukowi; dlatego z reguły daje się mu jako mieszkanie jakiś cichy kącik na strychu, urządzać się tak, aby w własnym interesie nie był wydany na widok ciekawych, czego nie znosi. Dużo ludzi chowa go w beczce, czemkolwiek za dnia przykrytej. Jego ulubionem jedzeniem mają być poza innemi nieznanemi potrawami przede wszystkim kluski. Jest on niebezpieczny dlatego, że wynosi dobytek od ludzi, przynosząc tym, którzy go chowają; innego zła nie wyrządza, podczas gdy czarci i czarownice również w inny sposób szkodzą, często bez powodu i dla niczyjej korzyści.

W dzień kołbuk pozostaje w domu, żre dużo

Kto jednak cośkolwiek jest uważny, wnet pozna powód ich bogactwa.

Pewna kobieta widziała, jak kołbuk, obladowany leciał przez powietrze. Na ognistym ogonie wisiało kilka worków, w których zapewne znajdowały się wartościowe rzeczy, a przynajmniej zboże. Ogon nachylał się w dół, zapewne dlatego, że ciężar był za wielki. Naraz kołbuk coś upuścił, kobieta pobiegła do tego miejsca w nadzieji, że znajdzie coś wartościowego. Jednak ku swemu wielkiemu zdziwieniu znalazła worek pakuł. Kołbukowi widocznie ciężar był za wielki, więc część upuścił, jednak zawartość worka zamienił na pakuły.

Znak krzyża jest najpewniejszą ochroną przed kołbukiem. Dlatego też znak ten widnieje na każdej kupie zboża na śpichrzu. Nawet na nieczyszczonym (nie młynkowanym) zbożu na klepisku w stodole należy zrobić znak krzyża jako zabezpieczenie przed kołbukiem. W nocy z czwartku na piątek kołbuk rozwija najżywszą czynność. Jeżeli białka (kobieta) w czwartek wieczorem przestanie praść, powinna uczynić nad kołowrotkiem znak krzyża, gdyż może się „znaleźć ktoś, co będzie dalej praść, naturalnie nie na jej rachunek.

Kiedy kołbuk ciągnie z zdobyczą przez powietrze, można mu, jeśli się ma ochotę, ją odebrać. Należy tylko pokazać mu tę część ciała, którą się dla przyzwoitości zawsze chowa, a wtedy upuści zdobycz. Jest to jednak przedsięwzięcie dość ryzykowne. Jakiś chłop to pewnego razu wykonał. Zdobycz spadła na ziemię, on sam jednak został pokryty wszami.

Sprzymierze z kołbukiem jest zawsze fatalne; w dobry sposób niak z nim nie można się rozstać. Gdzie się zagnieżdzi, chociażby pozostać całe pokolenia. Jeśli ktoś chce się go pozbyć i pielęgnować go więcej, wtenczas wywiera na nim swą zemstę i tak jak wprzód znosił mu różne dobra, tak obecnie je wynosi. Szczęśliwi ci, którzy nie mieli z nim nigdy nic wspólnego.

(ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA)

16.9.1930 nr 104 Zemia Mazurska Deptany naród

Mazurzy pruscy są systematycznie poniewierani przez Niemców. Niemiec z niesłychaną pogardą spogląda na Mazurów, a nawet publicznie wyraża się o nim z lekceważeniem i pogardą. Niedawno temu niejaki Stümke napisał w „Berl. Zeitung” o Mazurach pomiędzy innemi co następuje:

„Przy mazurskich jeziorach ciemnymi lasami otoczonych mieszkają także ludzie. Zamieszkują w starych drewnianych chałupach, z których niektóre już kilkaset lat istnieją. W chałupie znajduje się po lewej stronie miejsce zamieszkałe przez ośmiu lub dziewięciu ludzi, a na prawej w większym przedziale zamieszkuje świnia z prosiakami. Swinia i prosięta potrzebują światła i powietrza, człowiek mazurski bez światła i powietrza się obejdzie. Ciekawi ludzie ci Mazurzy. Używają języka czyli mieszaniny niemieckiego, polskiego, rosyjskiego i litewskiego, który chyba tylko Mazur zrozumie. Mazurów można zaliczyć do ludzi od wieków w Prusach Wschodnich zamieszkałych. W lasach mazurskich żyje głodny wilk przybywający z Polski. Oto las dziewiczy i mieszkańcy tego lasu w Niemczech”.

Pan Stümke nie powiedział nic nowego. Znane są publikacje wielu innych Niemców, którzy się o Mazurach z niesłychanym lekceważeniem wyrażają. Czytamy w różnych broszurach niemieckich, że Mazurzy są majstrami w kłamstwie, że są złodziejami, kłusownikami, pijakami, że kobiety mazurskie piją gdy rodzą i piją gdy umierają i że dzieciom w kołysce wódki dają. Hensel pisze, że Mazurzy hostję (podawaną przez pastora ewangelickiego) wrzucają bydłu w koryto, ażeby lepiej żarło. Panują na Mazurach zabobony, ludzie wierzą święcie w czary. Czytają np. „list niebieski, który archanioł Gabriel rzucić miał na ołtarz”, a w liście tem znajdują się modlitwy z niesłychaną i wszelkim pojęciom kultury i cywilizacji urągającą treścią. Mazurzy rzekomo w brudzie i smrodzie z bydłem razem mieszkają, a w czasie wyborów głosują za tymi kandydatami, którzy im najwięcej obiecują.

Podczas wojny światowej żołnierze niemieccy nie tylko w listach i korespondencjach do prasy wyszydzali nieszczęsny lud mazurski, ale i w Ełku wydawali pocztówki znieważające w niesłychany sposób Mazury i mieszkańców tego kraju. Przebywający na Mazurach podczas wojny literat niemiecki, Wollzogen, wydał broszurę, w której postawił Mazurów na niższym stopniu od bydła. „Dreck” — a oprócz „Dreck” nic więcej na Mazurach nie widział.

Tak się Niemcy wyrażają o tym ludzie nieszczęsnym, który od wieków systematycznie germanizują i który chińskim murem od polskości odgraniczyli. Naturalnie że rezultaty tej kultury Mazurom przez Niemców narzucanej są straszliwe. Śmieją się więc Niemcy i szydzą z rezultatów własnej „kultury”, z rezultatów osławionego systemu germanizacyjnego Mazurom narzucanego.

W prasie swojej i rozliczonych broszurach depce Prusak lud mazurski, a w walce przeciwko polskości ten wzgardzony przez siebie lud podstępnie i chytrze wyzyskuje i mazurskiemi janczarami szereg antypolskie zapelnia.

Potworne stosunki panują na Mazurach.

Swego czasu oświadczył pewien Mazur, że lud mazurski powinien rząd pruski pociągnąć do odpowiedzialności za zbrodnię przez germanizację na nim od wieków popełnianą.

Mazury to żywy dowód potworności systemu pruskiego wynaradawiania. „Dziki lud”, — to wychowawcy systemu pruskiego, który światu w całej ohydzie przedstawiać przy każdej sposobności należy.

Boże Narodzenie i Nowy Rok

na Mazurach.

Lud mazurski, zamieszkujący południową część Prus Wschodnich, pomimo oderwania w wiekach średnich od pnia macierzystego, nie zatracił swych cech rodzimych. Wierzenia ojców tak się zakorzeniły w ludzie mazurskim, że nie zdołali ich wypłenić ani kościół ewangelicko - unijny, ani szkoła niemiecka, ani gadzinowe kalendarze, ostatwionych germanizatorów Gerssa i Hensla, wydawane od kilkudziesięciu lat w Królewcu.

Mroczne dni zimowe, długie wieczory, uginające się pod okiściami śniegu gałęzie strzelistych sosen i świerków, wszystko to sprzyja owej wierze w przesady i gusła.

Okresem najbardziej obfitującym w tradycyjne zabobony jest czas od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, czyli t. zw. „dwunastnice“ zwane — Godami.

W starych, słomą krytych chatach obchodzone bywają różne obrzędy i uroczystości. Najpiękniejszą i najulubieńszą uroczystością jest „Jutrznia“ odprawiana w świątnicach, a ostatnio w ubogich chatach, gdyż niektórzy pastory w celu wypłnienia z duszy mazurskiej pierwiastków rdzennie polskich wyrugowali je ze świątnic.

Uroczystość ta odbywa się w ten sposób, że dziatwa przybrana w biel, przepasana jaskrawymi szarfami, o wysokich koronach z kwiatów papierowych, ze świecami w ręku obchodzi ołtarz lub stół i siada na chórze. Potem kolejno wygłasza wierszyki własnego układu, lub też przechowane tradycyjną oracje, oraz śpiewa pieśni.

Od pierwszego święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się „dwunastnice“. Wtedy Mazur pilnie obserwuje pogodę i stan jej pilnie notuje w pamięci swojej. Każdy bowiem dzieł jest przepowiednią pogody w następnym roku.

Dwunastnice — to okres skupienia ducha, czas czuwania. W ciągu owych dni nie należy pruć, kto bowiem tego nie przestrzega, temu wilk stado owiec wytrzebi. Aby odwrócić od domostwa swego niebezpieczeństwo wrzodów, nie gotuje się w czasie dwunastnic grochu. Z pieca wybierają gospodarze mazurscy popiół, przechowują go na strychu, aby go potem używać do wytępienia robactwa u bydła oraz gąsienic w kapuście i na drzewach.

Lud mazurski wierzy, że w noc sylwestrową z zaświatów przybywają do domostw krewni w gości. Dla nich gospodyni sprząta osobny pokój, wysypuje piaskiem, przystraja choinkami, nagrzewa dobrze piec i zastawia stół różnymi potrawami. Stawia się również krzesło z ręcznikiem do ich użytku.

Dziewczęta starają się w wieczór sylwestrowy wywróżyć czy w przyszłym roku wyjdą zamąż, oraz jaki będzie zawód męża.

Udają się więc nad brzeg rzeki lub jeziora, sięgają w przerebłę, a co złapią oznacza stan męża. Kawalek drzewa oznacza — stolarza, kawałek żelaza — kowala, słomka — gospodarza wiejskiego. Z drwalni przynoszą naręcze dREW i liczą — jeśli dREW jest do pary — „dziewczak“ wyjdzie zamąż. Poza tem udają się dziewczęta to owczarni i tam chwytają po ciemku owce. Ta która złapie barana, rutki ślać nie będzie. Istnieje też w niektórych okolicach zwyczaj, że dziewczęta udają się do studni i napełniają misę wodą. W milczeniu przynoszą ją do izby i puszczają na nią dwa węgielki. Jeżeli jeden drugiego dogoni, dziewczęta się cieszą, gdyż wtedy małżeństwo jest pewne.

W wieczór sylwestrowy wypiekają z ciasta „nowelutki“ czyli różne figurki, które wysuszone przechowuje się starannie cały rok i używa się przy cho-

robie bydła, przy cieleniu krów i w podobnych wypadkach. W niektórych miejscowościach, z tego samego ciasta wypiekają również bułki i dają je do jedzenia bydłu, aby się dobrze chowało.

Stan pogody w dniu noworocznym wykorzystują gospodarze mazurscy do przepowiadania urodzaju w przyszłym roku. I tak, wiatr w dniu 1 stycznia oznacza, że zbiór owoców w przyszłym roku będzie obfity. Jeżeli w dniu tym jest pochmurno, będzie zły urodzaj lnu. Właściciele pasiek chętnie widzą, gdy w Nowy Rok śnieg pada, gdyż zapowiada to, że pszczoły dobrze roić się będą.

W przeddzień Trzech Króli wszyscy oznaczają drzwi obory trzema krzyżami, aby uchronić „żywiznę“ przed czyhającymi na nią nieszczęściami.

W dniu Trzech Króli kończą się Gody, ów okres „dwunastnic“. Zwyczaje i wierzenia z niemi związane, świadczą niezbitnie o polskości ludu mazurskiego oraz o wspólności Mazurów pruskich z Mazurami osiedlonymi od zamierzłych czasów na polskim Mazowszu.

„Olsztyński“.



† 1934.

Alfred Brust, poeta i powieściopisarz wschodniopruski, zmarł w Królewcu w wieku l. 43.

Głupi Maciek.

(Legenda mazurska).

Miał ci Maciek z dziada pradziada gospodarke galantą. Zboża, kartoflów, rybów, grzybów i wszelakiej żywnicy w bród...

Ba! — aleć przy takim obchodzie to i potrzeba cięgiem i harunku i starunku co niemiara — jak się patrzy...

A tu ci wej z czasem — na ten przykład, jako że „chlib bodzie“, nasz „pun“ Maciek śpyśniał, rozleniwiał, nie dojrzał. Już wej ci w pazurach, zda się, nima dawnej krzepkości, w robocie — dawnej obtulności, a we łbie na mniejsze starowego myślniku i statku ino jakieś cięgiem: „fiu — bzdziu“... Rozgałaniło się ze wsiem chłopisko — tylko by żer, pił do odwieczyrra w betach wylegiwał, a do reszty pyskował...

Maćkowa, jak że z glajchem we łbie, a habsko zabiegliwe i charakterne — raz drugi i dziesiąty w dobry i zły sposób przeperswadowywała chłopu... Wreście tak jej zakucyło — co się wej ci i sama zarzykła:

— Ześli ty — tak — to i jo!.. Niechaj wszystko zmarnieje...

— Nie bój się — głupia — „jakoś to — psia wena — będzie“ — Maciek powtarzał...

Owóż tedy — widząc to somsiady Maćkowe, jako że jego rólki dycht pasowały do ich gruntów, chłopu, kieby po dobroci, ino furt przyśpiwkę do snu przygwizdują:

— Lulaj że, Maciusiu, lulaj że, lulaj!...

Nima co!... Trza chłopu, pejdają, wygodzić — ulżyć. Sam takiej gospodarki nijak nie zmoże — nie zdzierży... Podzielili się tedy — duchem — a dokumentnie między sobą wszelaką wszelakością Maćkową. Chłopa ostawili na — pokumornym — i ju! — cicho — sia!...

Oj! lulaj że sobie Maciek, lulaj i cięgiem wyrzykał:

— To ci wej mi sielmy jakoś — wszystko wzięny — ani się człek spodział...

Ba! A dyc kuźden ma ręce — do siebie!... Kto — kiedy — komu nie rad — wziąć?!... A czegoś — wej ci, chłopie, w garści jak się patrzy — sielnie — nie trzymał?! Toś świadomo: „Kuźdej gapie — z łapy kapie“... A i to wiadomo: ześli się co, na ten przykład pożycz, albo bez pomyłkę weźmie, lubo przypląta do własnej obory — to ci się wej, o tym w mig jakoś — zabaczy. Wtedy człek — psiakość — dziwnie nie pamiętliwy... Ale znowu — jako nam kto cosik zajmie, albo mało wela skiby z między przyorze, albo co niebądź zachachmęci — to ci nawet wej taki głupi Maciek — bodaj na sądzie ostatecznym aż przysięgać gotów, choćby na samą fuzę, co — gospodarką cała — do ostatniej rólki — do łysej kobyły — do maluskigo piejoka, albo jenszej żywnicy — je — rzetelnie — po sprawiedliwości — jego i jemu się patrzy...

Nie bójta się, dobre ludzie — o swoje to człek zawdyk — strasznie pamiętliwy...

To ci się wej też kucyło i okropniście cknioło bez tej swojej gospodarki — długo —

długo bidnemu Maćkowi. Chłopisko aż z tęsknicy zczyrzniało i aż zamanuwszy zabaczyło, co „nie trza się po próżnicy zamirzoć — żeśli nie można uderzyć“... Zdurzyło chłopu. Plunął kwuli sielmości w garście obie i chciał raz i drugi — gołom ręką, niby przez kija, somsiady one — jak się patrzy — zepać — wedle onych gruntów...

Ba! Atoć widoczna: chłopu migiem zmogli, nabili się, juchy mu popuścili, aże ze wsiem zesłabl. Jeszcze wej ci mu na przykładkę nawydziwiali, co „głupi Maciek i po szkodzie“. Siły po próżnicy traci... A coby na przyszłość nie miał wiele — mocy na wszelakie pretensyje, albo jensze prania — chłopu żercia cięgiem ujmowano — a zamanuwszy jeszcze któryś go tam i przysłuźnał... Maciek chudł. Ba! ale jako że było chłopisko z dziada pradziada w sobie podufale i grubo gnatą, a wielachne — to i mimo zakucań — takież i ostało...

Aż tu wej ci naraz — pożarły się między sobą, na olaboga!, wszystkie one somsiady Maćkowie i jensze obewatele... A jako że w chłopie, choć na oko zabitdzonym — moc — furt — je, ino — na spodku — poczęli niby po dobroci, na ten przykład, niby z onej ogólnej breweryi (jenaczej kto by tam chciał wej ci o bidnym Maćku pomyśleć?! — chłopu furt galancie komplementować. Zabaczyli na razie do cna nawet dawnych — wyzwisków, a potrafnie — po imieniu pytają:

— Bidny Maciusiu! powiedz ty nam rzetelnie — cobyś ty chciał mieć?...

Nienależne do takich w mowie gładkościów — aż ci się z wydziwu podrapało w łeb chłopisko na te niecpodziane komplementowania. Na razie zaniemówił — na wnętrzu aż go sperło...

— A nu! (wreszcie pejda) abo wy to — uczone dobre ludzie — same lepiej od głupigo chłopu nie baczyta, cošta mu wzięny i co się wej mu od was patrzy?!.. Oj! oj!.. dodajta esce po dobroci na przykładkę z jaki swój stawek, co by — moja miała gdzie kacoki ławyżywiolu puscać... Nie bójta się! Maciek wszystko weźmie — ino dajta...

— Maciułku! a któremu ty somsiadkowi najbardziej wierzysz? znowu ci pytajom...

Chłop, to się wi — podejrzliwy — ino z podelba patrzy, a się dziwuje w myślniku: co one dziś tak o mnie starowne, a ciekawe, kiejby, nieprzymirzając, biec do kobyłej słabizny... Odchrząchnął tedyk.

Maciek, a dla jasności w gadaniu gębe rękawem oter i szczyrze pejda:

— Już ja wum tego, kochające ludzie, nijak sam tera zara nie skalkuluje... Jam na to — głupi... Wierzyć — to wiem, co wierzę we „wiarę polskom“... A z ludziów — to widzita — na mój głupi rozum — chyba najbardziej ja do tego ochotny, co mi wej — najwięcej — nie gębom, ale rękami — da z gospodarki mojej i esce drugigo do zwrócenia sprosi...

— Maciuniu! a którego ty ze somsiadków kochasz i redbyś mu pomóc?

— Po prawdzie mówiaczy, kochające ludzie, co tu tera i gadać po próżnicy o „kochaniach“, żeśli już tu długo — wej ci Post

ZA TO ŻE NIE POSZEDŁ GŁOSOWAĆ — Bandycki napad umundurowanych hitlerowców na zagrodę polskiego mazura Ariceusa

Korespondencja własna od specjalnego wysłannika

Niemcy porwali traktat lokarnieński. — Rząd, chcąc udowodnić, że wypełnił jedynie wolę narodu — odwołał się do plebiscytu tj. ogłosił nowe wybory do Reichstagu. Min. Goebels stanął do pracy. Jako minister propagandy musiał czuć nad tem, by uświadomić uprawnionych o doniosłości wyborów w dniu 29 marca.

Propaganda prowadzona była w takim tempie i z takim rozmachem — że, mimo, iż dzieli nas już kilka dni, od dnia wyborów — mimo wydanego zarządzenia usunięcia propagandowych afiszy z budowli — spotkać można dosyć często na ulicach resztki materjałów propagandowych.

Wynik głosowania — 99% biorących udział w głosowaniu wywołał różne wrażenia.

Gdy w poniedziałek (30. III.) dotarł do redakcji nieoficjalny wynik wyborów — w dyskusji oświadczył pewien pan: „Oto wspinały wynik! Całe Niemcy zgodne są z polityką Führera! Wierzę — że w czasie wyborów nie było żadnych cudów!”

Sledziłem prasę polską, wychodzącą w Niemczech — ale w niej niczego nie znalazłem, co mogłoby świadczyć o „cudach wyborczych”. Obecność moja na Jubileuszu „Gazety Olsztyńskiej” umożliwiła mi zetknięcie się z Polakami żyjącymi na odwiecznej polskiej ziemi warmińskiej i mazurskiej.

Jedna kilkuminutowa już rozmowa z naszymi braćmi z za kordonu, wystarczy — by stwierdzić, że stanowisko kanclerza Hitlera o swobodnym współżyciu mniejszości polskiej w Trzeciej Rzeszy — o zaprzestaniu germanizowania Polaków — nie znajduje zastosowania w podległych władz

Będąc w Olsztynie — dowiedziałem się o napadzie na dom gospodarza Hermana Ariceusa w Napierkach pow. niborski. Na miejscu miałem możność sprawdzić stan faktyczny.

29. III. 1936

Dzień ten, Polakom za kordonem, przyniósł szereg dowodów, że w Niemczech panuje wszechwładnie zasada: „Ausrotten”!

Urzędowa PAT-iczna podała do wiadomości wypadek, oprowadzania ulicami miasta Polaka z napisem hańbiącym za to — że nie brał udziału w głosowaniu.

Po robotników - Polaków zajeżdżali umundurowani hitlerowcy i zawozili ich do lokalów wyborczych. Kto odmówiłby udziału — straci pracę.

Wypadek w Napierkach — zasługuje na obszerniejsze omówienie — tembardziej — że prasa polska w Niemczech — o takich wypadkach pisać nie może, gdyż „szkodzi to przyjacieliskim stosunkom polsko - niemieckim”.

Kim jest Ariceus?

Hermann Ariceus, jest właścicielem gospodarstwa w Napierkach, pow. niborski.

Ariceus jest rodowitym Mazurem, przynależy do polskości — jest gorliwym czytelnikiem „Mazura”, pisma polskiego wydawanego dla ewangelików - Mazurów!

Dnia 29 marca — Ariceus nie poszedł do urny — uważając, że nie mając polskich kandydatów, nie ma moralnego obowiązku brania udziału w głosowaniu.

Nie podobało się to hitlerowcom. W godzinach przedpołudniowych przybyli do mieszkania Ariceusa dwaj umundurowani członkowie Sturm - Abteilung (S. A.) Edward Zabobielski i Augustyn Scharnowski z wezwaniem, by A. poszedł i wypełnił swoją „powinność”.

Gdy A. do godz. 15 nie zjawił się w lokalu wyborczym — około godziny 15.50 przybyli do niego: nauczyciel Senski, Kamiński Paweł i Augustyn Scharnowski (w mundurze S. A.) Starali się przekonać Ariceusa, by ten poszedł na wybory. Przeszło półgodzinne perswazje nie zdołały przekonać Ariceusa.

Około godz. 18-tej, przed gospodarstwem Ariceusa zgromadziła się spora gromadka osób, nietylko z Napierek lecz również z sąsiedniej wsi Krokowa (Krokau), i to m. innymi: wójt Roberg (uciekier z Polski — Robaczek), który jest równocześnie Ortsgruppenleiterem N. S. D. A. P., Kamiński, Różycki, Kanigowski (w mundurze S. A.) Z Napierek byli obecni: Karl Scharnowski, Scharführer H. J. (Hitler Jugend) Erich Olszewski i inni.

Zgromadzonymi dowodził wójt Roberg. Zwrócił się do zgromadzonych z pytaniem, „kto ma dobry głos — ten będzie zadawał pytania, pozostali będą odpowiadali”.

Pytania stawali na zmianę Kanigowski i Kamiński:

„Wer wohnt hier?” (Kto tu mieszka?) — Ariceus!

„Was ist er?” (Kim on jest?) — Landesverräter! (Zdrajcą!)

„Wohin gehört er? (Gdzie on się należy?) — Nach Palestina (do Palestyny!)

„Was ist er?” (Kim on jest?) — Komunist! (Komunistą!)

Po wielokrotnym wykrzykiwaniu wójt Roberg dał rozkaz do odmarszu do oberży Libudy. W czasie drogi śpiewano pieśń „Es zittern die morschen Knochen”.

Roberg wszedł do oberży i wezwał wszystkich obecnych, by wzięli udział w pochodzie na dom Ariceusa.

Na rozkaz wójta szybko uformowały się czwórki — i w ten sposób wzmocniony (przeszło 50 osób) oddział udał się pod mostowo. Śpiewano, a w przerwach wołano: „Wo gehen wir hin?” (Dokąd idziemy?) — „Zu Ariceus!” (Do Ariceusa!)

Przed zabudowaniami Roberg wydał komendę „stój”, w „lewo zwrot” i od nowa zaczęto wykrzykiwać:

Wer wohnt hier? — Ariceus! — Was ist er? — Landesverräter! — Wohin gehört er? — Nach Palestina! — Was ist er? — Komunist! — a poza tem kierownik szkoły ewangelickiej w Napierkach Senski dorzucał każdorazowo:

„Wo gehört er hin?” (Co należy z nim zrobić?) — „An den Galgen!” (Na szubienicę!)

Po kilkuminutowym groźeniu — wrócono do oberży Libudy, gdzie grupę rozwiązano.

W oberży przebywał syn Ariceusa (nieuprawniony do głosowania), do którego przystąpił wójt Roberg (Robaczek): Poinformowano go bowiem, że Ernst brał udział w pochodzie. W toku rozmowy Roberg przysiadł do młodego Ariceusa, do którego głośno, tak że to słyszeli wszyscy obecni, powiedział:

„Der Vater hat nicht gewählt. Er hätte gehen sollen. Er hätte nein schreiben können. Er ist der einzige in der ganzen Provinz, der nicht zur Wahl gegangen ist. Er kommt ins Konzentrationslager. Aus dem Erbhof wird er rausgeschmissen. Er kommt weg. Du bist ja schon fähig die Wirtschaft zu führen”.

W tłumaczeniu:

„Twój ojciec nie wziął udziału w głosowaniu. Powinien iść. Mógł napisać „nie”. Jest on jedynym, który w całym obwodzie nie głosował. On będzie umieszczony w obozie koncentracyjnym. Z gospodarstwa będzie wyrzucony. On będzie usunięty. Jesteś już zdolnym, by prowadzić gospodarstwo”.

Młody Ariceus udał się po rozmowie do domu.

W nocy

Roberg — wójt i Ortsgruppenleiter — zapragnął należycie i przykładowie „pouczyć” Polaka — który nie wziął udziału w głosowaniu i to w chwili, w której III Rzesza chciała światu okazać swoją jedynomyślność.

Samochodem udał się do Królewca i zorganizował grupę około 50 ludzi i wyruszył z nimi do Napierek.

W Napierkach, po otrzymaniu rozkazu „ortsgruppenleiters” budzono członków ze snu na ważną zbiórkę.

Rodzina Ariceusa spała. — Przypuszczali bowiem wszyscy, że już dosyć krzywd i poniżenia jak na jeden dzień.

Spali kamiennym snem, z którego zbudził ich rozzdzierający ciszę nocną wrzask i wybijane szyby.

Wśród wrzasków, wybijały się: „Landesverräter raus!” (Zdrajco — wychodź). — „Du Hund komm raus!” (Psie wychodź!)

W pewnym momencie nacierające grupy hitlerowców w mundurach obalili płot, okalający dom.

Coraz więcej szyb wylatywało. Dzieci płakały. Kamienie fruwały po mieszkaniu. Napastnicy coraz zapalczywiej dobijali się i pagnęli wywlec „zdrajcę”.

„Kinder freiwillig raus!” — (Dzieci dobrowolnie z domu!) — Ale one, mimo bojaźni — nie opuściły rodziców!

W nocnej białźnie dwojgu dzieciom udało się uciec do piwnicy i tam znaleźć schronienie.

Drzwi wejściowe (od podwórza) usiłovali wylać sztabami i drągami nauczyciel Senski i K. Scharnowski.

Zwabiony krzykami stróż nocny zbudził żandarma Klutha, który pośpieszył na miejsce boju. Żandarm podzierał z okien drabów, którzy usiłovali wtargnąć do mieszkania.

Skolei, widząc (Senskiego i Scharnowskiego, jak zamykali wyważone drzwi — odpedził ich od takowych.

Kluth zwocił się do zgromadzonego tłumu z wezwaniem — by rozeszli się do domów.

Tłum jednakże był: „Landesverräter raus!”

W tłumie zauważono również zastępcę wójta Rozańkiego z Krokowa.

Tłum po chwili odmaszerował.

Syn Ariceusa udał się do oberży Libudy, gdzie byli m. innymi nauczyciel Senski i K. Scharnowski. Ostatni zwrócił się do Ariceusa: „Na ist er schon raus?” — (No, czy ojciec już zwiął?)

Bilans Napadu

Trzy połamane płoty, 47 zbitych szyb, poważniejsze uszkodzenie 5 ram okiennych, złamanie ramy okiennej; uszkodzenie drzwi, połamane krzesło (kamieniami), liczne zbite doniczki, uszkodzenie pieca (kamieniami), zbito 7 dachówek i odbito na wielu miejscach „puć” z muru.

nazajutrz

Rankiem Ariceusz polecił niczego nie ruszać do czasu przybycia komisji, a sam udał się do Starostwa w Niborku. Ponieważ Starosta był nieobecny — udał się Ariceus do zastępcy starosty — któremu chciał przedstawić przebieg zajścia. Urzędnik oświadczył jednakże, że już o wszystkim poinformował go żandarm. Wobec tego Ariceus poprosił o ochronę swego mienia przez wystawienie posterunku ochronnego na noc, co mu też przyrzeczono.

Ariceus przedstawił zastępcy starosty, że nie ma gdzie z rodziną mieszkać, gdyż całe mieszkanie jest zdemolowane i wszystkie szyby są powybijane. Na to starosta odpowiedział:

„Machen Sie ein Stübchen zurecht und ziehen Sie ein”. — (Uprzątnijcie jeden pokój i w nim zamieszkać).

Zapytany — kto pokryje koszt — wstrząsnął tylko ramionami.

Oto los skrzywdzonego Polaka!

Ariceus udał się do adwokata Dopatki w Niborku, chcąc powierzyć mu prowadzenie procesu cywilnego przeciwko sprawcom na-

paści. I oto co się okazuje? — Po przedstawieniu sprawy — adwokat oświadczył Ariceusowi, że

jako adwokat niemiecki nie może Ariceusa w podobnej sprawie zastępować.

Pozatem adwokat Dopatka (nazwisko: „urdeutsch”) skrzyczał sponiewieranego Polaka — że wskutek tego, że nie poszedł głosować, sam spowodował zdemolowanie domu.

U inspektora szkolnego

Zona p. Ariceusa — Marta — udała się do „Schulrata” w Niborku — by u niego zażalić się na postępowanie nauczyciela Senskiego.

Ze łzą w oku żaliła się przed inspektorem na gwałty, ze wzruszeniem opowiadała mu o podjudzaniu przez Senskiego tłumu i taką znalazła u tego wysokiego urzędnika pociechę:

„Ich bin dazu nicht da! Dazu ist die Polizei. Warum geht er nicht wählen, jetzt wo das deutsche Volk in solcher Not ist”.

(Ta sprawa nie należy do mnie. Na to jest policja. Dlaczego nie poszedł głosować, teraz, kiedy naród niemiecki jest w takiej potrzebie).

A więc tylko tyle powiedział inspektor szkolny niefortunnej kobiecie, która nie spała całą noc, która noc całą przeżyła w lęku o życie swoich najbliższych.

Żadnego słowa pociechy. Nic — jedynie opryskliwe słowa, jakie może butny Niemiec rzucić uciśnionemu!

Do Związku Polaków po opiekę

Ariceus obawiał się jednakże wracać do Napierek. Pozostał więc w Niborku i we wtorek telefonicznie wezwał do Niborka swą córkę, która oświadczyła mu, że wprowadzić posterunek był wystawiony, ale

domostwa strzegło 2 ludzi, którzy brali czynny udział w napadzie.

Ariceus nie był i nie mógł być pewny życia. Udał się więc do Olsztyna i zwrócił się do Związku Polaków z prośbą o ochronę.

Kierownictwo Dzielnicy o fakcie poinformowało natychmiast centralę w Berlinie, która interwenjowała w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

W środę, dnia 1 kwietnia do Związku Polaków zadzwoniła rejencja olsztyńska z zapytaniem, czy w biurze znajduje się Ariceus. Związek Polaków w Berlinie interwenjował w ministerstwie. Jak stwierdziła rejencja wyrządzono mu krzywdę i nazwano komunistą. Rejencja udzieli Ariceusowi ochrony i umożliwi mu bezpieczny powrót do domu.

Ariceus wzbraniał się jednakże wyjechać, uważając — że ochrona taka jest problematyczną.

Po długich pertraktacjach w Związku Polaków — Ariceus zgodził się wyjechać do Napierek — ale tylko w towarzystwie urzędnika Zw. Polaków p. Barcza.

Na ten warunek zgodziła się rejencja i wyruszone około godz. 15-ej do Napierek.

Zajechano najprzód do starostwa w Niborku, gdzie odbyły się dłuższe przesłuchy.

W Napierkach

Gdy wreszcie przyjechano do Napierek — kończono ostatnie naprawy przy domu Ariceusa.

Na gwałt wprawiano szyby, wszelkimi siłami starano się przyprowadzić wszystko do dawnego stanu.

Naprawę wykonano na zarządzenie i koszt starostwa.

Od wieczora do rana strzeże domu 2-ch uzbrojonych w karabin ludzi.

Życie organizacji i towarzystw

Tydzień Sokola!

Za pozwoleniem Władz Wojewódzkich odbędzie się w dniach od 10 do 17 kwietnia br. „Tydzień Sokola” na Pomorzu.

Wiadomo dobrze obywatelstwu naszego miasta, jak wielkim celem służył „Sokół” nasz za czasów niewoli — jak zadania i nadzieje w nim pokładane przez społeczeństwo spełnił w całości — wiadomo również, że i dzisiaj zadania i cele pracy Sokolej pozostały niezmiennione. — Warunki te same prawi, bo Ojczyzna nasza jak dawniej otoczona jest wrogami i jak dawniej potrzebuje niestrudzonych walką bohaterów fizycznie i duchowo zdrowych obywateli, których szkolenie i przygotowanie — to właśnie główne zadanie „Sokola”

Pracę tę wykonuje „Sokół” bezinteresownie, bez subwencji państwowych — bo wykonuje ją dla ukochanej armii naszej narodowej — czując się słusznie tej armii silnym ramieniem. — Raz do roku tylko Sokolstwo apeluje o pomoc materialną do społeczeństwa — o pomoc finansową dla gniazd swoich, by pracy swej podolać mogły. Grosz ofiarny zebrany w „Tygodniu Sokola” nie idzie na marne: — nie ma u nas płatnych stanowisk!

WSTĘPUJCIE DO „SOKOŁA” a przekonacie się, że praca w „Sokole” to ofiarność, to poświęcenie dla wielkiej sprawy, to służba zaszczytna Polsce ukochanej!

Dlatego w „TYGODNIU SOKOŁA” apelujemy do znanego z ofiarności społeczeństwa naszego miasta i powiatu — **DAJCIE ILE KTO MOŻE NA PRACĘ W SOKOLE!** Dajcie chętnie, bo to organizacja pracująca naprawdę dla Polski!

A Sokolstwo odwdzięczy się stokrotnie — może w niedalekim już czasie — **SOKOŁ POMORSKI — CZUWA!** Czolem!

ZBIÓRKA PUBLICZNA „SOKOŁA” ODBĘDZIE SIĘ W DRUGIE ŚWIĘTO WIELKANOCNE.

Odezwa naczelnego kapelana Związku Rezerwistów

Zarząd Główny Związku Rezerwistów mianował ks. dziekana dr Jana Mauersbergera, kanclerza polowej kurji biskupiej — naczelnym kapelanem Związku Rezerwistów.

Nowomianowany kapelan naczelnym wydał do wszystkich członków Związku Rezerwistów i Rodziny Rezerwistów odezwę następującej treści:

Kochani Bracia Rezerwiści! Zwracam się do Was poraz pierwszy, jako wasz kapelan związkowy. Z radością stoję do wspólnej pracy z Wami.

Nadchodzą Święta Wielkanocne, więc składam Wam szczerze i serdeczne życzenia. Chrystus Pan zmartwychwstał. Zwycięzca grzechu i śmierci uczy nas jak zło niszczyć, a dobro rozwijać.

W imię Boże rozpoczniemy naszą pracę, coraz głębiej pojętą i coraz szerszy posiadającą zasięg. Mamy zgodnie z przysięgą żołnierską walczyć o ład, dobrobyt i bezpieczeństwo Polski.

Jesteśmy wielką armią. Zjednoczeni wspólną miłością dokonamy wielkich czynów. Bądźmy więc zawsze gotowi i niezłomni w pracy dla dobra Państwa: czy to w urzędzie czy na roli, czy w fabryce i przy warsztacie.

Nieśmy pomoc braterską koledze rezerwiście, bo wszystkich nas łączy przysięga, miłość i poświęcenie. Bądźmy gotowi każdej chwili bronić naszej ukochanej Matki Polski.

Niechajże Zmartwychwstanie Pańskie i rozlegające się zersząd Alleluja napelni Was duchem mocy i radości. Alleluja!

(—) KS. DR JAN MAUERSBERGER, Dziekan W. P.

Kącik Zw. Rez.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z okazji nadchodzących świąt Wielkiej Nocy — Zarząd Powiatowy przesyła wszystkim Zarządom Kół, Kierownictwom Placówek oraz wszystkim Kol. Członkom serdeczne żołnierskie życzenia Wesołych Świąt!

ZŁOT Z R. W WILNIE

Dla uczczenia pierwszej rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbędzie się w dniu 12 maja br. w Wilnie Złot Związku Rezerwistów.

Koszty przejazdu kolejowego w obie strony, wynoszące od 10—15 zł poniesie każdy uczestnik Złota łącznie z kosztami wyżywienia w czasie podróży. Wyżywienie w Wilnie, w dniu 12 maja będzie bezpłatne.

Członkowie Z. R. chcący wziąć udział w Złocie — nadesłają przez Zarząd Koła wzgl. Kierownictwo placówki — w terminie do 14 kwietnia Zarządowi Powiatowemu: nazwisko, stopień wojskowy, dokładny adres prywatny. W odpowiednim czasie Zarząd Okręgowy prześle tym członkom szczegółowe zarządzenia oraz karty uczestnictwa, uprawniające do zniżki kolejowej, poda miejsce zbiórki oraz dowódcę całości.

Rezerwiści w Złocie mogą wziąć udział

w zgłoszeniu zaznaczyć, że dany członek nie ma własnego munduru, by Zarząd Powiatowy poczynił starania o wypożyczenie munduru w Zarządzie Okręgowym.

Ilość członków mogących wziąć udział w Złocie jest ograniczona, jednakże Zarząd Powiatowy podkreśla, że ci z członków, którzy zostaną powiadomieni, że zgłoszenie ich zostało przyjęte — muszą bezwzględnie na Złot wyjechać.

ZARZĄD POWIATOWY Z R.

(—) Ad. Szczuka sekretarz

(—) J. Wilamowski prezes

Kącik Powst. i Woj.

ŻYCZENIA

Z okazji nadchodzących świąt Zmartwychwstania Pańskiego zasyłamy wszystkim Zarządom oraz Druhom szczerze życzenia „Wesołego Alleluja”.

ZARZĄD POWIATOWY

(—) F. Szaliński sekretarz

(—) Bol. Szczuka prezes

Z ŻYCIA PLACÓWEK.

Król. Nowawieś. W dniu 9 marca br. o godz. 12.30 odbyło się walne zebranie placówki. Na marszałka wybrano druha Jana

Narodowy bieg na przełaj

Wzorem lat ubiegłych zostanie w dniu 3 maja 1936 r. o godzinie 14-tej na boisku sportowym w Wąbrzeźnie zorganizowany Narodowy bieg na przełaj przez Powiatową Komendę Z. S.

Warunki: Wiek od 17 lat wzwyż, trasa 5 km.

Nagrody: przewiduje do pierwszego miejsca nagrodę przechodnią — na dalsze

miejsca żetony i dyplomy oraz zaświadczenia uczestnictwa w biegu.

Kandydatów należy zgłaszać w terminie do dnia 25. 4. 1936 r.

Kandydaci do biegu narodowego mogą korzystać z 50 proc. zniżki kolejowej po uprzednim zapotrzebowaniu w Powiatowej Komendzie P. W.

Komendant Z. S.

no pokwitowania, poczem wybrano nowy zarząd: prezes — Zakrzewski Franciszek, sekretarz — Jankowski Józef, skarbnik Gajewski Bolesław, komendant — Urban Jan. Do komisji rewizyjnej wybrano druhow: Mikowskiego, Kurzawę i Mądrego.

Małe Radowiska. Pod przewodnictwem druha Swobodzińskiego odbyło się dnia 8 marca br. miesięczne zebranie placówki. Referent wychowania obywatelskiego — druh Gierszewski wygłosił referat pod tyt. „Szesnasta rocznica odzyskania morza”. Sekretarz placówki druh Wilamowski odczytał okólniki Zarządu Głównego, Komendy PW. i Zarządu Oddziału Powiatowego. Komendant placówki druh Zarębski omówił sprawy wyszkoleniowe.

Zieleń. Dnia 15 marca br. w lokalu zebrania p. Sroki odbyło się pod przewodnictwem druha prezesa Dembka miesięczne zebranie placówki.

Sprawozdanie z urzędzonej zabawy złożył Komitet zabawowy. Referat pt. „Pierwszy rozbiór Polski” wygłosił referent wychowania obywatelskiego druh Jączkowski. Ustalono termin ćwiczeń na każdą drugą niedzielę po pierwszym od godziny 16-tej do 17-tej na boisku szkolnym.

Węgorzyn. Miesięczne zebranie placówki odbyło się dnia 5 kwietnia br. pod przewodnictwem prezesa druha Sturmskiego. Druh Kwiatkowski wygłosił referat pod tyt. „W rocznicę bitwy pod Racławicami”, poczem odczytał rozkazy i okólniki. Następne zebranie odbędzie się dnia 26 bm. celem omówienia obchodu uroczystości 3 maja.

Komunikaty Pow. Kom. WF. i PW.

KOMUNIKAT NR. 1/36

Rejestracja Klubów Stowarzyszeń i Organizacji Gimn. Sportowych

Celem ujęcia w ewidencję i unormowania pracy wychowania fizycznego na terenie powiatu zarządzam przedłożenie do Pow. Komitetu WF. i PW. kart zgłoszeń poszczególnych klubów sportowych, stowarzyszeń i innych organizacji uprawiających wychowanie fizyczne. Zgłoszenie powinno zawierać:

- 1) nazwę klubu, stowarzyszenia organizacji,
- 2) spis imienny członków zarządu,
- 3) wykaz liczbowy członków,
- 4) spis imienny kwalifikowanych przodowników lub instruktorów z wyszczególnieniem, gdzie i jaki kurs ukończył,
- 5) wykaz uprawianych poszczególnych działów sportu (lekka atletyka, gry sportowe, strzelectwo sport, gimnastyka, wioślarstwo, kajakerstwo, piłka nożna, boks, kolarstwo tenis itp),
- 6) sprawozdanie z działalności w f. za ubiegły rok kalendarzowy
- 7) program na rok bieżący.

Wyjaśnieniu podaje, że tylko organizacje zarejestrowane mogą liczyć na pomoc Pow. Komitetu WF. i PW., która wyrazić się może jako:

- 1) uzyskanie 50 % zniżki kolejowej
- 2) korzystanie z boiska sportowego,
- 3) pomoc w obeszaniu kandydatów na rozmaitego rodzaju kursy instruktorskie wf.,
- 4) wypożyczenie sprzętu wf.
- 5) pomoc w organizowaniu zawodów wewnętrznych,
- 6) korzystanie z poradni sportowo-lekarskiej

Zgłoszenia wyżej wspomiane proszę przesyłać w terminie do dnia 20. IV. 1936 r.

Próby o POS, przygotowanie kandydatów

Wszystkie organizacje wf. przystąpią niezwłocznie do zaprawy o POS.

Do prób o POS, dopuszczani będą kandydaci, którzy się wykażą odbyciem przynajmniej 12

Kiedy członkowie w organizacji pw. i wf. korzystać mogą z 50% zniżek kolejowych

Z przejazdów kolejami państwowymi w wagonach III kl. pociągów osobowych i mieszanych za opłatą wg. tabeli B/50% korzystać mogą:

a) czyni (a więc ćwiczący stale) członkowie członkinie pw. a to: Zw. Strzelecki, Zw. Rezerwistów, Powst. i Woj. OK VIII, ZHP, PKW PPW. oraz instruktorzy kontraktowi (płatni lub honorowi) tych oddziałów i organizacji, jeżeli wyjazd ich jest ściśle związany z pracą w oddziale PW. a więc wyjazd na ćwiczenia, strzelania jednodniowe lub dłuższe koncentracje, odprawy, wyszkoleniowa,

b) członkowie i członkinie organizacji Wych. fizycznie (zarejestrowanych klubów sportowych Tow. Gimnast. „Sokół”, SMP., MCA. Tow. robotn. itp). W wypadkach wyjazdu na kursy WF. i zawody sportowe, w zależności jednak od każdorazowej zgody Dowódcy OK. O uzyskanie zgody należy ubiegać się najmniej na 10 dni przed terminem wyjazdu, drogą służbową przez swego komandanta powiatowego PW. i WF. Na zjazdy organizacyjne zniżki nie przysługują.

Na kursy PW. i WF. trwające ponad 6 dni i jeśli na kursie przebywa najmniej 15 uczestników, mogą być przyznane przez Ministerstwo Komunikacji 82 % zniżki tak zwane zniżenia Okr. Wych. PW. i WF. Nr. 550 — IX 1336 (zn. OK. 35 z 20. IX. 35 r. oraz Nr. — 550 IV — 324 wg. Ob. 3 kl. z 21. IV. 34 r.) można bliższe wskazówki otrzymać u komandanta Pow. PW.

Otwarcie sezonu sportowego

W dniu 3. V. 1936 r. przewiduje otwarcie sezonu sportowego w Wąbrzeźnie wg. niżej podanego programu:

3. V. 36 r. godz. 14-ta zbiórka wszystkich organizacji wf. na boisku — ustawiają się stowarzyszeniami z podziałem wewnątrz, na oddziały uprawianego wych. fiz. w ubiorach sport

godz. 14,30 — defilada organizacji wf. Po defiladzie ustawienie się organiz. wf. frontem do trybuny w kol. czwórkowej — przemówienie.

godz. 15-ta — start do biegu narodowego, godz. 15,15 Pokazy 10 minutowe różnych rozgrywek gier sportowych oraz lekkoatletyki:

- 1) koszykówka
- 2) siatkówka
- 3) palant — biegi — skoki — rzuty — boks — i. t. p.
- 4) szczypiorniak
- 5) piłka nożna

Celem dokładnego omówienia tej imprezy zostanie zarządzane w ostatniej dekadzie kwietnia zebranie delegatów zarejestrowanych organizacji wf.

Przewod. Powiatowego Komitetu WF. i PW. Komendant Pow. PW. i WF.

PADŁ Z BRONIĄ W RĘKU jak każe honor szwoleżerów.

Przed kilkoma dniami postrzelony został ręką skrytobójcy szwoleżer 1 pułku szwoleżerów J. Piłsudskiego Henryk Chorąży, pełniąc wartę przed jednym z pułkowych magazynów.

Mimo śmiertelnego postrzału szwoleżer Chorąży, ostatnim wysiłkiem woli, wystrzelił do napastników, alarmując wartę pułkową. — Gdy nadbiegła — padł w strudze krwi — wskazawszy palcem kierunek ucieczki napastników. — Do ostatniej chwili szwoleżer nie wypuścił broni z ręki.

I tak z nią został — jak żołnierz... W dwie godziny po wypadku zmarł.

Zmarł na posterunku przy szarej codziennej funkcji.

Cześć Jego pamięci!

— **Elk.** (Znowu śmieje się prasa niemiecka z Mazurów). W wiosce mazurskiej K. umrzeć miał gospodarz, olbrzym ważący około 3 centn. Jego syn otrzymał wkrótce po śmierci ojca zawiadanie do sądu. Przybył w dziwnym kostjumie. Ubranie wisiało na nim, spodnie były za długie i za szerokie, a rękawy wisiały aż do kolan. Na zapytanie sędziego odpowiada młodzieniec, że stawił się podług życzenia sądu w ubraniu ojca swego. Na formularzu sądowym stało bowiem: Sie werden ersucht, auf dem Amtsgericht, Zimmer 9, in Sachen lhres verstorbenen Vaters zu erscheinen". Syn więc przybył „in Sachen" swego ojca.

Przegląd 9/12 30

Str. 5

skie, czas, aby i rzeczka Skórzyca odzyskała swą pierwotną polską nazwę.

— **SKÓRCZ.** Konferencja rodzicielska. W niedzielę 30. 11. br. odbyła się konferencja rodzicielska. O

= KARTUZY. Nie zostawiać dzie-
ci bez dozoru. W miejscowości Maks
gospodarz Król zajęty był przy rżnię-
ciu siczki. Po niejakiem czasie żona
jego poszła mu pomagać i pozosta-
ła przy kuchni, gdzie był rozpalony



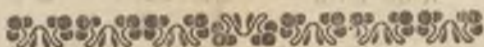
PISMO z OBRAZKAMI.
poswiecone Mazurom wyznania ewangelickiego.

„Mazur“

wychodzi 3 razy tygodniowo. Przedpłata za „Mazur“ przyjmują wszystkie urzędy pocztowe w całym Niemczech.

Mazurzy otrzymają każdego czasu próbną numerkę na życzenie darmo, jeżeli napiszą do redakcji.

Bóg z nami!



Pod opaską

wysyłamy „Mazur“ miesięcznie za nadaniem 1 marki, kwartalnie za nadaniem 3 marek.

Adres nasz: „Mazur“ Ortelsburg O. Pr. Dom „Mazura“ znajduje się w Szczepnie naprzeciw poczty, wchód: parter drugie drzwi na lewo.

**Co będzie z Mazurami?
Niepokój!**

Z powodu rzekomego gromadzenia wojsk polskich na granicy pruskiej powstał i na Mazurach niepokój. Najdłuższe pogłoski rozprowadzają nieprzyjaciele ludu polskiego. Słyszeliśmy np. niedawno pogłoskę, że Polacy już przyjdą, to „oczy wężgiwać będą dzieciom“.

Niepokój ten nie ma żadnej podstawy. Co się z Mazurami stanie, o tem zadecyduje kongres pokojowy.

Gdyby to było prawdą, że Polacy gromadzą wojska, natenczas to wojsko zapewne zajac ma kraje przez kongres pokojowy Polakom przeznaczone. Polacy działają w porozumieniu z ententą, gdyż należą do ententy.

Gdyby na podstawie układów pokojowych przyszło wojsko polskie, natenczas Mazurzy się niczego obawiać nie potrzebują, gdyż Polacy uważają ich za swych rodaków, swych braci. Powodu do obaw i do popłochu nie mają także Niemcy, gdyż im żadem włos z głowy nie spadnie.

Zwierzętność przyczyniać się powinna do uspokojenia ludności, a nie do szerzenia niepokojów przez odezwę i wstawianie na jej czele „niebezpieczeństwo“, które wogóle nie istnieje. Popłoch wywołany przez zdenerwowanie i przez zarządzenia alarmujące wywołać może jak najgorsze skutki dla ludności samej.

A więc więcej zimnej krwi i rozwagi.

Strach ma wielkie oczy!

Wczoraj rozeszła się w Olsztynie pogłoska, że Polacy Niemcom wojnę wypowiedzieli. Te pogłoski są nieprawdziwe i dowodzą, iż pomiędzy Niemcami panuje zdenerwowanie i to zupełnie niepotrzebne.

W Szczepnie obiegają najrozmaitsze pogłoski. Nasi drukarze słyszeli, że nadszedł telegram donoszący że Prusy Wschodnie należą już do Polski i że wojsko polskie przekroczyło granice Mazur, znów inni mówią, że wojska polskie są w Riborku itd. Opowiada się głupstwa, że Polacy palic i mordować będą, choć wiadomo powszechnie, że armia polska jest karna, i czynami podobnymi sztabów swoich nigdy nie splamila.

Wojska polskiego

generała Hallera znajduje się dotychczas w Polsce 23 000. Liczba ta jest stosunkowo mała i każdy człowiek ze zdrowym rozumem przyznać musi, że ta armia do większej akcji jest za słaba. A zresztą Polacy bez pozwolenia koalicji z pewnością nic nie przedsię wezmą.

To jest przecież jasnym.

„Masurenbund“.

Pan Superintendent Hensel, który Mazurów opisuje w swojej książce jako majstrów w kłamstwie, jako pijaków (żeranów), a o białkach mazurskich powiada, że piją gdy rodzą i piją wodkę gdy umierają, który pisał o Mazurach, że oni „ciało Boże“ bydlu dają, aby lepiej żarło, ten pan Superintendent chwali się tem w pismach niemieckich, że 138 000 Mazurów już w swoje sidła złowił. Ten człowiek, który nawołuje w swojej odezwie, aby każdego Polaka na Mazurach chwytano i oddawano policy, wskłamał się swoją książką, którą już zapewne i Francuzi i Anglicy czytają. Aby Mazurzy czasem nie myśleli, że im nieprawdę mówimy, przytaczamy na tem miejscu ustępy z jego księgi: „Die evangelischen Masuren“:

„Mazurzy i na polu moralnem pozostali w tyle. (Strona 34). W sprawozdaniach synodalnych w naszym czasie można czytać skargi na wzrastającą niemoralność pomiędzy młodzieżą mazurską. Panuje na Mazurach wstrętne zwyczaj, że wdowy, które powtórnie zamąż wychodzą, że swoim przyszłym mężem lub nawet z kilkoma bez ślubu dłuższy czas na próbę żyją, aby się przekonać, czy on jest porządnym. (Strona 34). Pijaństwo na Mazurach jest jeszcze jeszcze wielkie. (Strona 35). Zawsze jeszcze mamy licznych robotników, którzy tylko wtenczas do roboty przychodzą, gdy sznapsa dostaną. Najokropniejszym jest to, że nawet niemowlęta i dzieci szkolne wstrętnej śmiertelności (Zusel) do picia dostają. Butelka z wodką to najwierniejszym przyjacielem Mazura. „Die Butelka (Schnapsflasche) mit dem Wodki (Wasserchen), wie der Masure Lieblosend den Schnaps nennt, ist sein treuer Freund in allen Lebenslagen“. — Dosłownie po niemiecku na stronie 36. Także kobiety piją ten słodki trunk, gdzie tylko sposobność się nadarzy. Piją z chłopami, piją same pomiędzy sobą, piją gdy rodzą, piją na lożu śmierci. (Strona 36). W kłamaniu są Mazurzy od samej młodości majstrami. Pijaństwo i kłamstwo to są grzechy narodowe Mazurów. (Strona 38). Podczas wyborów wybierają tego, kto im najwięcej przyniesie, kto im się przylizywać potrafi, za tym idą, nie zdając sobie sprawy z oddania głosu. Po niemiecku: „Wer die grössten und leersten Versprechungen zu machen und am besten das Volk zu umschmeicheln weiss, dem folgt es ohne sich Rechenschaft von seiner Stimmabgabe geben zu können“. (Strona 37).

Czem są Mazurzy?

Ksiądz Rauch z Rydzewa na Mazurach, członek „Ostmarkenseraju“, a więc nieprzyjaciel polskości, napisał w numerze 127 „Adnigsberger Allg. Zeitung“ z dnia 17 marca 1914 roku tak:

„...aber ich stehe keinen Augenblick an, auch an dieser Stelle mich dahin auszusprechen, dass es eine masurische Sprache als solche nicht giebt, sondern dass die Masuren ihrer Herkunft nach Polen sind“.

Święta renegaci przeciwko nam.

Wczoraj dopiero odebraliśmy „Pruskiego Przyjaciela Ludu“ nr. 18. Nienawiść tam szalona, skierowana przeciwko nam i przeciwko naszemu korespondentowi „Gottliebowi z pod Lipowca“. W jaki sposób ci „świątyni Boga“ naszego korespondenta zaczepiają dowodzi ustęp następujący:

„Na końcu przychodzi Gottliebowi coś o belanach da myśl. To słowo, że Gottliebowi belan nie urósł, lecz wygląda z przodu jak łosmaty pies, a z tyłu garbaty jak lamela.“

Oto księża, którzy swoich wyznawców do psów przyporównują“.

A teraz inne zdanie:

„Nie Gottlibie, nie krew Abła woła o pomstę do Boga, ale krew tego „Mazura“ jako twojego przewodnika i twoja woła do diabła“.

Nawet zmarłemu Labuschowi nie dają owi księża w grobie spokoju.

Taką nienawiścią odznaczać się mogą chyba tylko — renegaci, tj. zaprzańcy.

Mamy ważny powód do przypuszczenia, że artykuł ten pochodzi z Miłk pod Lecem.

Parobkami

nazywa p. ksiądz Stowronek członków komisji pokojowej ententy.

Konferencya pokojowa.

Dezertowanie.

Warunki pokojowe wręczone być mają Niemcom dopiero w sobotę w tym tygodniu.

Niemcy za „Stachelbratem“.

Zalą się Niemcy w gazetach swoich że hotel ich otoczono drutem kolczastym i że są odcięci od świata. Francuzi zaś się kłomaczą tem, że chodzi im o bezpieczeństwo swoich gości i obronę ich przed wzburzoną ludnością.

Niecierpliwosć Niemców.

Niemcy zaczynają się niecierpliwieć. Czekać bowiem mają aż do soboty. Koalicja oczekuje jeszcze przedstawicieli Włoch i Polski. Ententa nie ugodziła się również jeszcze co do różnych punktów układów pokojowych.

Na 7 maja zwołał prezydent sejm w Wajmarze.

Listy Mazurów.

Listek studenta mazurskiego.

„Nie rzucim ziemi, żąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!”

Słowa piękne pieśni ufochanej przypomniał mi pan Gottlieb L. w ostatnim numerze „Mazura”. Nie mamy rzucić ziemi albo błota na nasz własny ród, na nasz naród, na nasze bratny, to znaczy to samo, jak nie mamy „brzydzić w własne gniazdo”. Jeden i drugi powie, takie rzeczy człowiek zrobić nie może, chyba żeby nie był człowiekiem, ale jednakże tak jest, poszedł nie tylko jeden „skowronek” między „wrony” i pluje na „skowronki”.

Naprzekład ksiądz Hensel, sam Mazur, a p... na Mazury. Bardzo dużo niedobrych rzeczy napisał na Mazurów, a on sam też Mazur, więc i sam na siebie tak źle napisał. On sam się musi wstydyć, kiedy między ludźmi innych narodów przyjdzie — bo ludzie obci będą go trzymać jako takiego Mazura, jak on go sobie wymyślił i opisał — będą go trzymać za Mazura i śmiać się będą z niego, choćby i sto razy powiadał im, że Niemcem jest. Bracia! Nie mówcie źle na nasz naród, bo sobie sami szkodę wyrządzą — lecz pochwalajcie nasz naród i naszą czystą, ufochaną wiarę ewangelicką, a sami będziecie starym z tego.

As. Hensel założył „Związek Mazurów”, (Masurenbund), a ks. Skowronek wydaje gazetę, z której cały świat się śmieje. „Masurenbund” i „Ogłupiciel” walczą przeciwko własnemu narodowi, to jest to samo, jakby dziecko matkę biło. Więc kto nie chce rodzicom swoim oczy wydziać, ten niech ucieka przed „Ogłupicielem” jak przed dyabłem i nie wstępuje do „Masurenbundu”. Księga tacy, którzy Mazurów podburzają przeciw Mazurów, nie są, moim zdaniem kapłanami, lecz sz... bo oni czynią to samo, jakby córki przeciw matce szczyli, a to jest grzech, bo Pan Bóg to zakazuje w czwartym przykazaniu.

Mowy naszej nie mamy sobie dać pogrześć, to znaczy, że nie mamy sobie dać wyrwać mowę (gadkę). Bardzo dużo bratów mazurskich już zgubili swoją mowę ojczystą i mówią teraz brzydką i twardą mowę szwabską, którą świat cały nienawidzi. Więc ja was proszę, szanujcie naszą piękną mowę, w której Boga chwalić możemy najlepiej, mowę, którą gróźli i matki do nas mówili, mowę, w której nasz kościół ewangelicki nam udziela nauki. Nie damy sobie mowy wyrwać i nie od księży fałszywych, a jest takich siła na Mazurach. Nie damy wyrwać mowy naszym dzieciom! Uczmy ich w domu czytać i pisać po polsku — żeby oni później mogli czytać w Biblii i w kancjonałach, żeby oni umieli się w języku ich rodziców do Boga modlić. — Tak nam dopomóż Bóg!

Student mazurski.

„Pruskiego Ogłupiciela” p. Lew., jak słyszemy, zabrał do Paryża kilkadziesiąt egzemplarzy i przetłumaczył różne artykuły na języki angielski i francuski. Angliki i Francuzi uśmiechali się serdecznie z tych ludzi, którzy fałszywego „Przyjaciela” czytają.

Polska.

Telegram marszałka Focha do generała polskiego Hallera.

„Berl. Tageblatt” pisze, że marszałek Foch wysłał telegram do generała Hallera, w którym czytamy pomiędzy innymi:

„Jutro stanie armia Twoja, która powstała pod sztandarami Francji, na wolnej ziemi Polski, połączona z armią polską, która już dawno za prawa wolności i cywilizacji walczyła. Nie wątpię ani chwili, że bohaterowie połączeni pod znakiem orła białego dołączą nową kartę do dziejów historii polskiej, wyrytej złotymi głoskami. Towarzyszą Wam szczerze życzenia moje. Marszałek Foch”.

Francuski okręt wojenny w Gdańsku.

Francuski okręt wojenny przybył do Gdańska i zajął miejsce w samym środku miasta.

Hołd dla Polski w izbie francuskiej.

Na posiedzeniu Izby francuskiej w dniu 8-go zm., na którym obecny był prezydent ministrów Baderewski i ambasador Rouleas, p. Paweł Deschanel odczytał depeszę, przesłaną przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej, a wyrażającą gorące sympatje Polscy dla Francji. Cała Izba powstała i grzmiącymi okłaskami odpowiedziała na tę depeszę, zwróciwszy się ku loży dyplomatycznej, gdzie siedział p. Baderewski, który powstał i bardzo wzruszony, dziękował ukłonami. — P. Deschanel dodał nadto:

„W imieniu waszem, panowie, przesyłam panu prezesowi polskiego Sejmu Ustawodawczego wyraz uczuć parlamentu i najgorętszych naszych życzeń dla Polski, której zamartwychwstanie uświęca tryumf”.

Słowa te przyjęto głośnymi okłaskami, poczem zabrał głos p. Bichon, minister spraw zagranicznych, który oznajmił, że żąd przyłączenia się do uczuć, jakie wyraził prezes Izby.

„Żąd wita — mówił dalej — w Polsce wstrzeszonej aliancką i wierną przyjaciółką Francji. Zapewnimy Polsce sprzymierzonej całej nasze poparcie, celem utrzymania swych praw. Uwazamy ją za konieczną relikwiię Europy. W imieniu rządu zwracam się do prezydenta rady ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z braterskim serdecznym powitaniem”.

„L'Humanite”, pisząc o tem posiedzeniu, dodaje następujące uwagi:

Ten hołd dla Polski, której imienia za czasów caratu nie było wolno wymówić w „L'Humanite” — był aktem sprawiedliwości, Polska bowiem cierpiała wiele pod jarzmem rosyjskiem.

Dzień 3 maja

obchodzono na Górnym Śląsku (Ober Schlesien) uroczystości. Jak donosi „Berl. Tagebl.” odbyły się w kościołach uroczyste nabożeństwa. Większa część kopalni świętowała. Polacy obchodzili święto spokojnie i nigdzie spokoju nie zakłócono.

Przybycie Pilsudskiego z Wilna do Warszawy.

Warszawa. We wtorek przed południem o godz. 10 i pół przybył do Warszawy naczelnik państwa, witany na dworcu przez posłów sejmowych, członków rządu, zarząd miasta, cehy i delegacje najróżniejszych instytucji.

Powrót p. Baderewskiego do Polski.

Warszawa. Prezydent Baderewski powróci z Paryża najpóźniej za tydzień, nie później jednak jak za dwa tygodnie. Prezydent będzie na życzenie ententy obecny przy podpisywaniu przez Niemców preliminarzy pokojowych.

Przybycie ambasadora amerykańskiego do Warszawy.

Warszawa. We wtorek, o godz. 10 tej 20 minut przed poł. przybył do Warszawy ambasador amerykański, p. Hughes Gibson, z sekretarzami pp. d'Albert i Lane, p. Grodstonem, atache wojskowym, wraz z p. Seanem, kierownikiem biura ambasady. Na dworcu oczekiwali pana ambasadora przedstawiciele rządu i zarządu miasta.

Co się dzieje w świecie.

William, były cesarz, stanąć ma jednak przed sądem. Piszą o tem gazety niemieckie.

Monachium, stolica Bawarii, znajduje się już w rękach wojsk rządowych. Na ulicach toczyły się krwawe walki i krew się lała strumieniami. Bolszewicy niemieccy postawili kilku zwolenników rządu twarzą do muru i rozstrzelali. Rządowcy zaś tak samo uczynili z przywódcami bolszewików.

Raj niemiecki. Jak donoszą z Wersalu, Niemcy będą zmuszeni zapłacić 125 miliardów odszkodowania państwu i ludom przez siebie pokrzywdzonym. Jeżeli oszacujemy po prostu granic niemieckich ludność tego kraju na 62 i pół miliona, to przypadnie na głowę mieszkańca 2000 marek. Rodzina więc, składająca się z 5 głów, mieć będzie zobowiązań wobec państwa okragłe 10 000 marek.

Książę Bülow, dawniejszy kanclerz niemiecki, obchodzi w tych dniach 70-letnią rocznicę urodzin. Doczekał się zupełnego bankrutstwa swojej polityki.

Nowiny z Mazur i Prus Wschodnich.

Korespondentów naszych prosimy, aby o ile możliwym pisali listki atramentem (tytuł). Listki adresować można w sposób dwójaki:

- 1) Redaktion des „Mazur“,
Ortelsburg Ostpr.
- 2) Herrn Redakteur Jaroszyk,
Ortelsburg Ostpr.
Kaiserstr. 21.

Czytelników naszych prosimy o nr. 18 „Pruskiego Przyjaciela Ludu”. Za ten numer dostanie każdy kto go przyniesie piękną ksiązkę polską.

Ostatnie wiadomości.

Dziś w środę

o godz. 3 po południu wręczone będą warunki pokojowe Niemcom w Versailles.

Welunek na Mazurach

a raczej w całym obwodzie regencyjnym olsztyńskim odbyć się ma jednak. Pisze o tem teraz „Allensteiner Zeitung” za francuską gazetą „Echo de Paris”. W 14 dni po zawarciu pokoju muszą wojska niemieckie opuścić obwód regencyjny olsztyński i nie wolno będzie tym wojskom nic rekwirować. Rządy obijają mają aż do welunku przedstawiciele związku ludów (Völkerbund). Każdy kto się tu urzędzi ma welować czy chce do Polski czy też do Niemiec należeć. Do welowania miał będzie każdy prawo kto ukończył 20 rok życia.

A więc pan Lewandowski będzie miał pewnie prawdę.

Marszałek Foch telegrafuje

panu Erzbergerowi, że prezes polskich ministrów p. Baderewski go zapewnił, że Polacy chwilowo nie myślą o wtroczeniu do Prus.

Erzberger powiedział w sejmie niemieckim, iż wierzy zapewnieniom marszałka Focha i p. Baderewskiego.

Pocóż więc ta jajta i ten trząst na Mazurach?

Petersburg

zając miało w tych dniach wojska fińskie. Na froncie wschodnim bolszewicy podobno pobici zostali na głowę.

Kwitek niemiecki

wyciąć trzeba, napisać imię, nazwisko oraz miejsce zamieszkania i oddać z pieniędzami na porzeczce.

Postbestellungsformular.

Ich bestelle hiermit bei dem Postamt die Zeitung „Mazur“ aus Ortelsburg (Ostpr.) (5. Nachtrag, vierteljährliches Ergänzungsheft I. zur Zeitungspreisliste für das Jahr 1919, Seite 114.) für die Monate Mai und Juni 1919, und zahle an Abonnement 60 Pf. und 16 Pf. Bestellgeld.

Obige 60 Pf. (und 16 Pfennig Bestellgeld) erhalten zu haben bescheinigt

Postamt.

Otwarcie Muzeum Mazursk. w Działdowie.

Komitet M. M. podaje do wiadomości, że w niedzielę, dnia 17 lipca r. b. o godz. 1-ej po południu nastąpi otwarcie Muzeum Mazurskiego w tymczasowym lokalu przy ul. Dworcowej 31. (Internat Państw. Seminarjum naucz.). Skromne to muzeum jest dopiero zaczątkiem — ma ono zachęcić mieszkańców Działdowa i powiatu do zbierania pamiątek i wzbudzić poszanowanie dla przeszłości ojczyzny. Posiada ono dwa działy: ogólnopolski i mazurski.

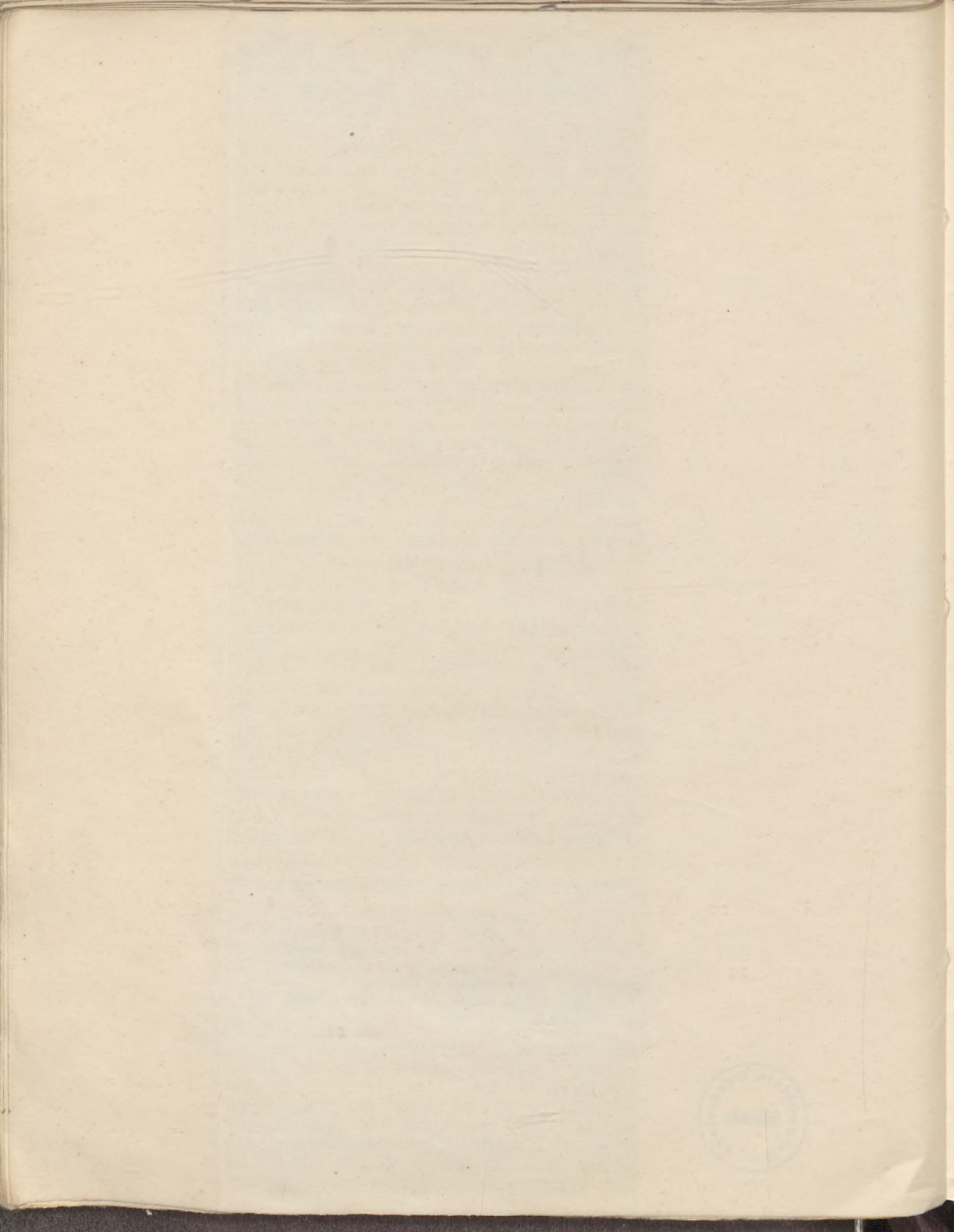
Muzeum Mazurskie w Działdowie powstało z inicjatywy Komitetu Muzeum Grunwaldzkiego we Lwowie i p. Emilji Sukertowej przy współpracy miejscowego Komitetu z p. starostą J. Plackowskim na czele, oraz materialnej pomocy Departamentu Sztuki przy Min. W. R. i O. P., Wydziału Powiatowego działdowskiego, Rady Miejskiej m. Działdowa, Tow. Opieki Kult. nad Polakami zagranicą im. A. Mickiewi-

cza i Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Warszawie.

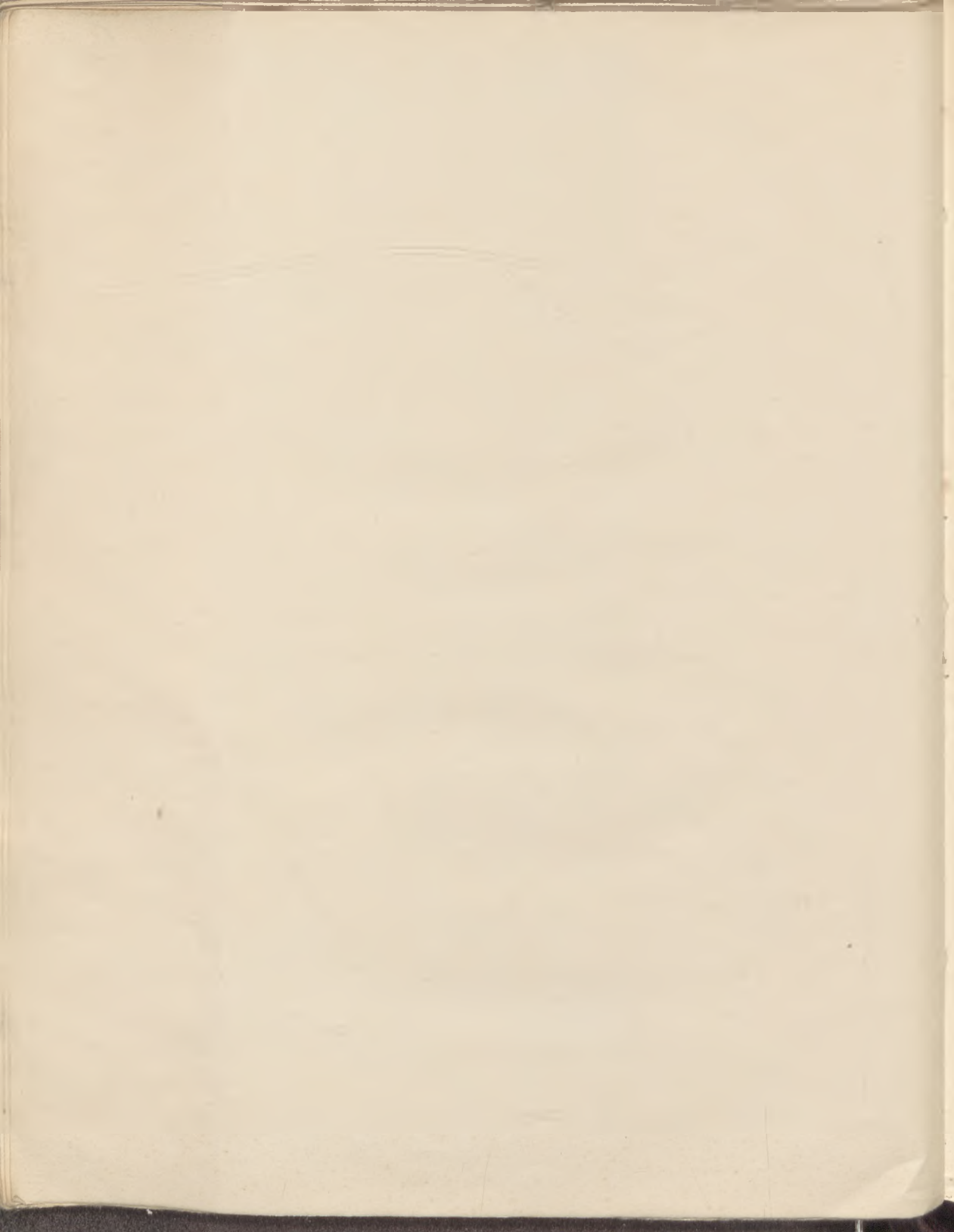
Do powiększenia zbiorów przyczynili się: Przewielebny ks. Superintendent Barczewski, Komitet Grunwaldzki we Lwowie, red. Emilja Sukertowa, leśniczy Brzeziński, p. Netz z Kurek, Dr. Rachocki, aptekarz p. Grajek, naucz. Mudryk i Sobiech, p. Jan Pazja, p. Samulewicz z Kurek, p. Samulewiczowa z Płońnicy, uczeń sem. Stolz, kap. Zachert Okszanowski z Warszawy, uczniowie sem. Ryl i Rejewski, naucz. p. Pszenny, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, p. nacz. Adamski, p. Andrzej Pawłowski, uczeń gimn. Reja St. Kożusznik i p. Rejrat z Zielonych Królewskich w Suwalszczyźnie.

Komitet ma nadzieję, że przy lalszej wydatnej pomocy społeczeństwa w darach i gotówce Muzeum Mazurskie rozwijać się będzie coraz pomyślniej i że w niedalekiej przyszłości wypełni olbrzymie sale Zamku Pokrzyżackiego, do którego zostanie przeniesione po odbudowie kościoła ewangelickiego.

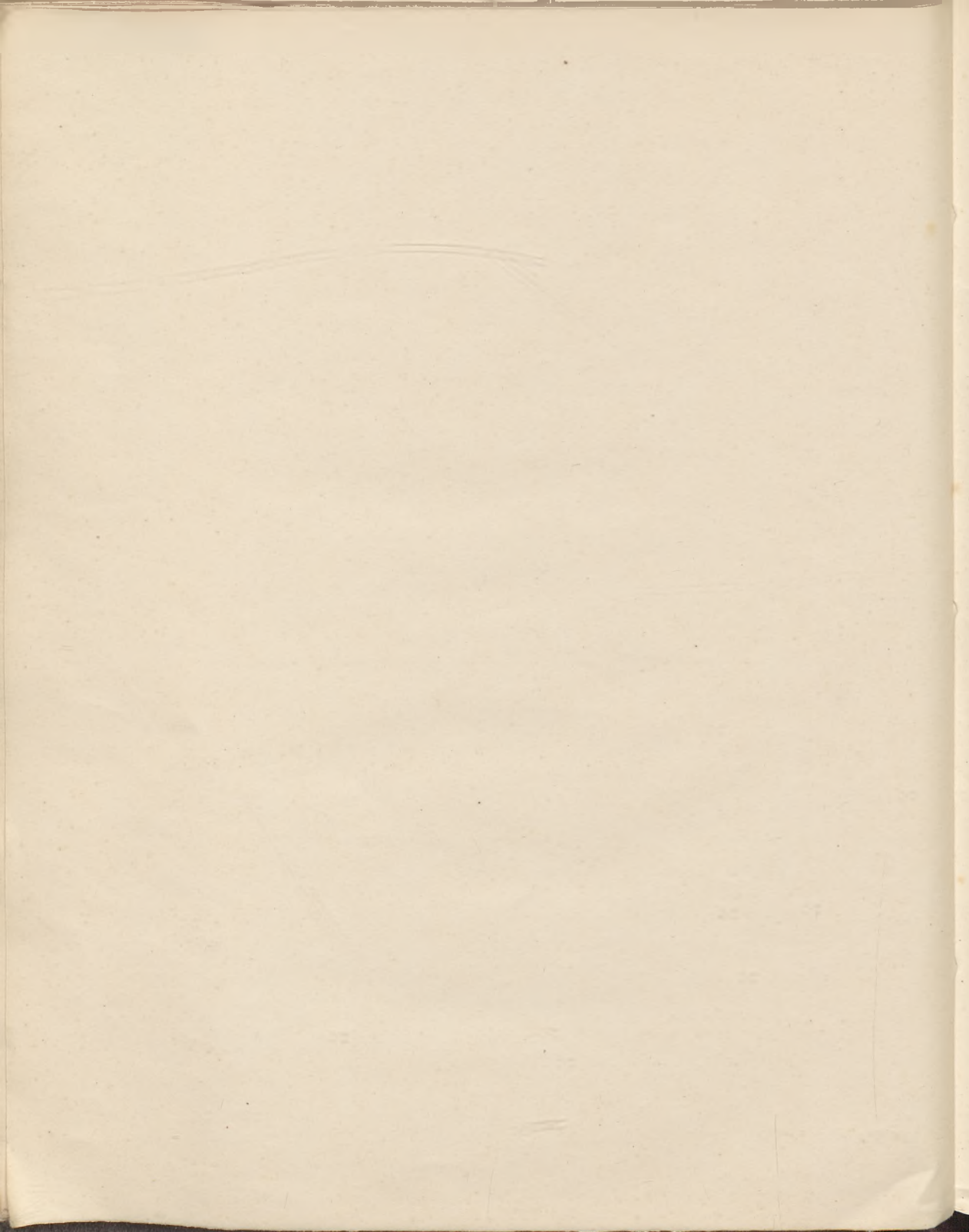
Stwierdzono 17 lipca 1911 r.



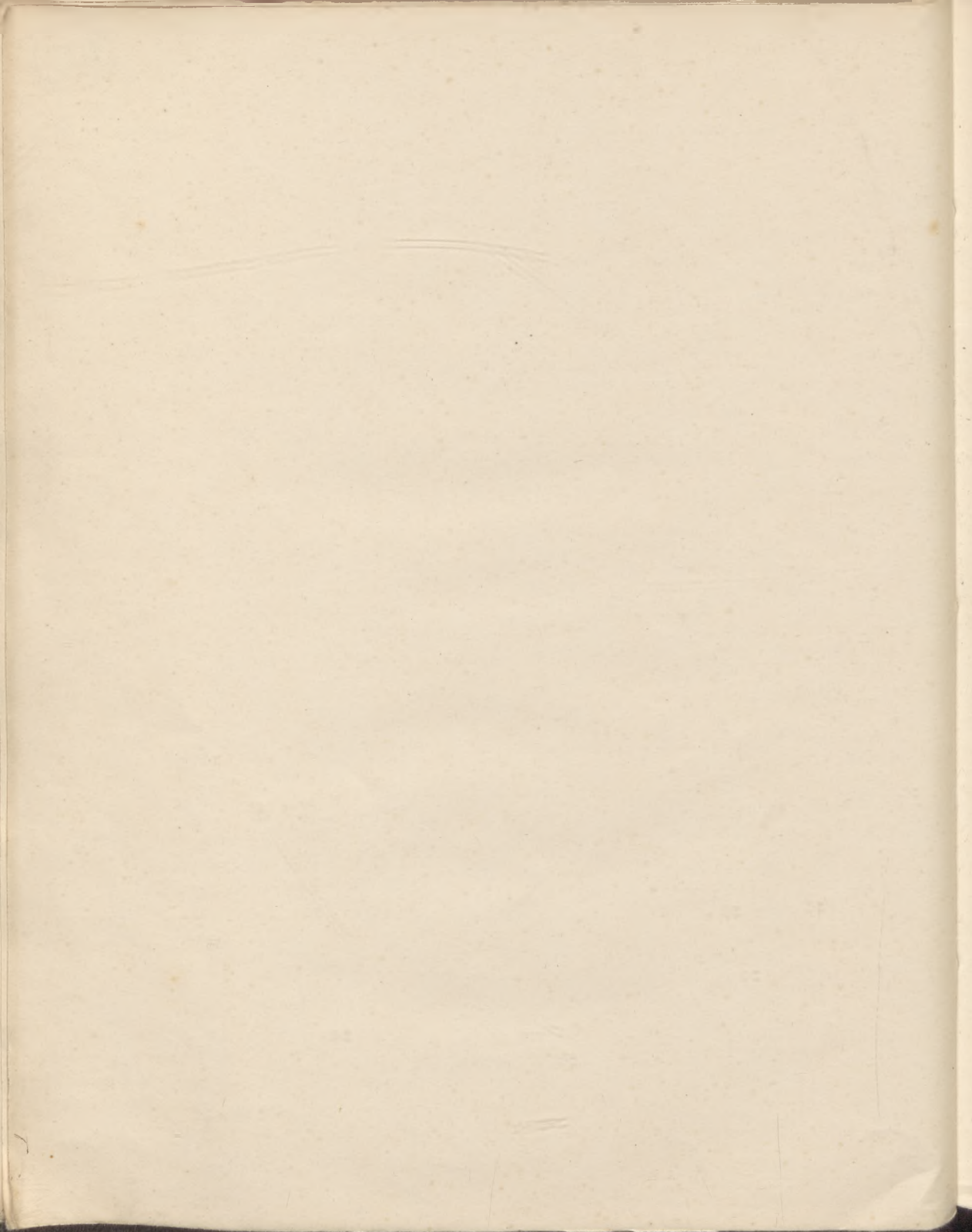
(38)



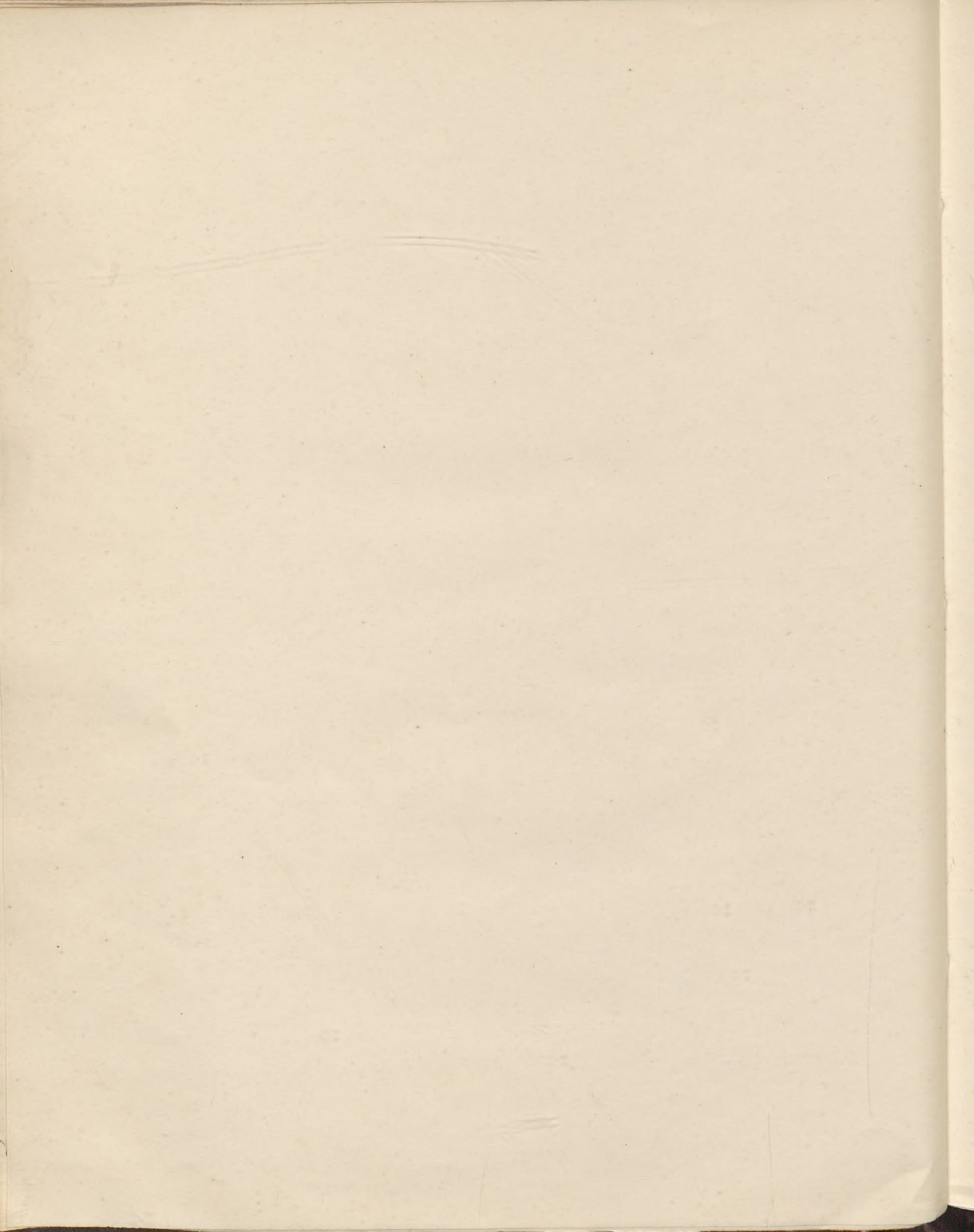
(39)



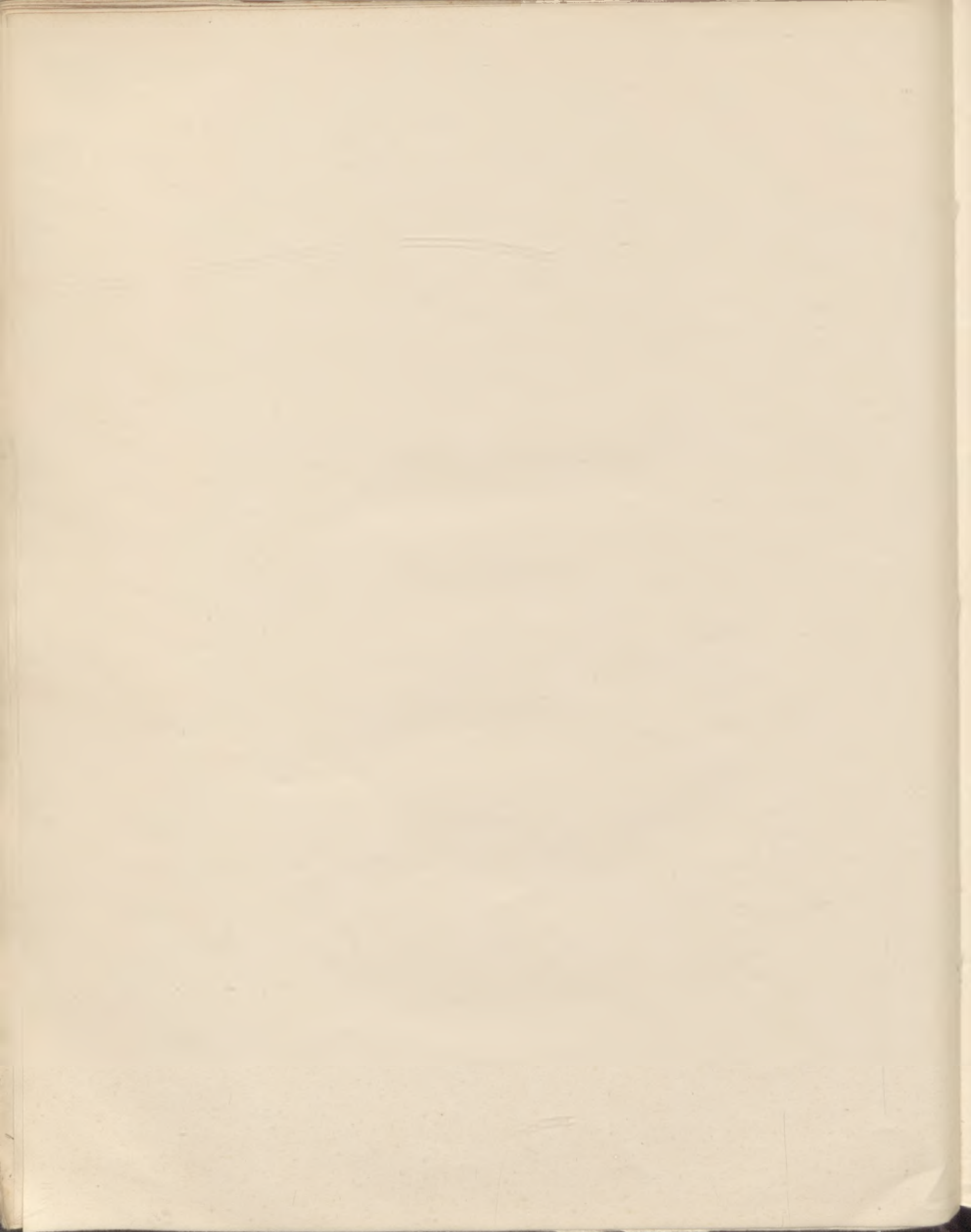
(40)



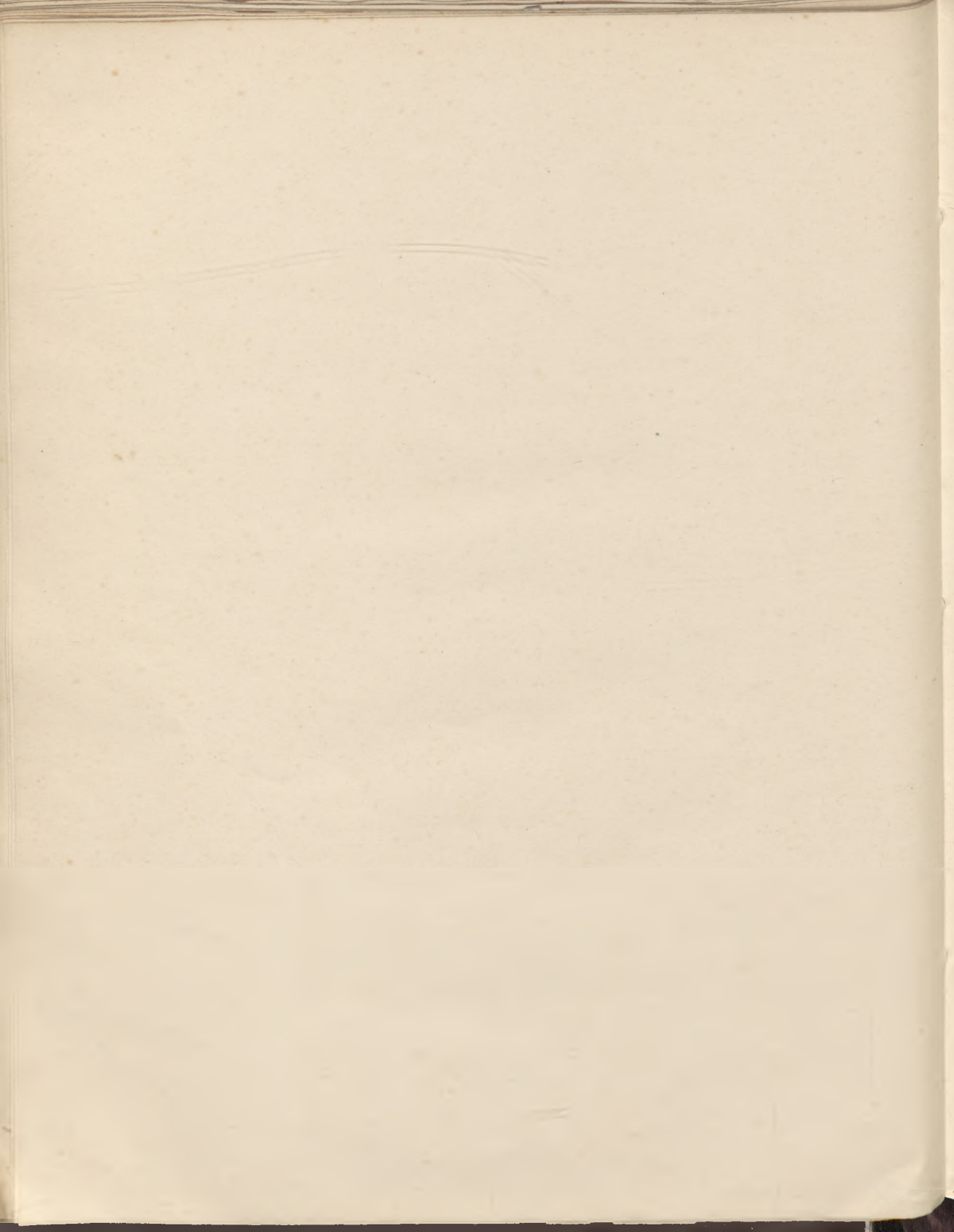
(41)



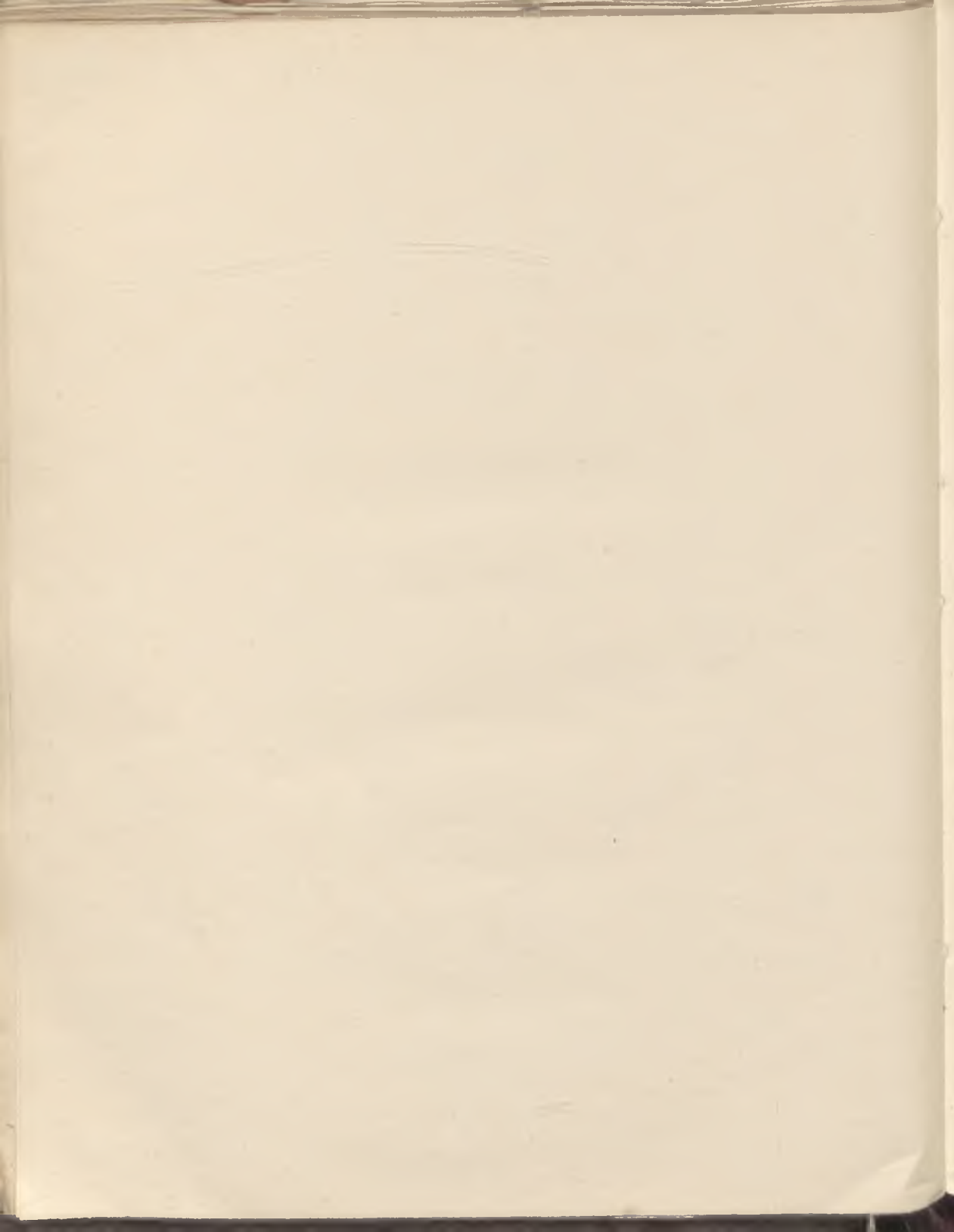
(42)



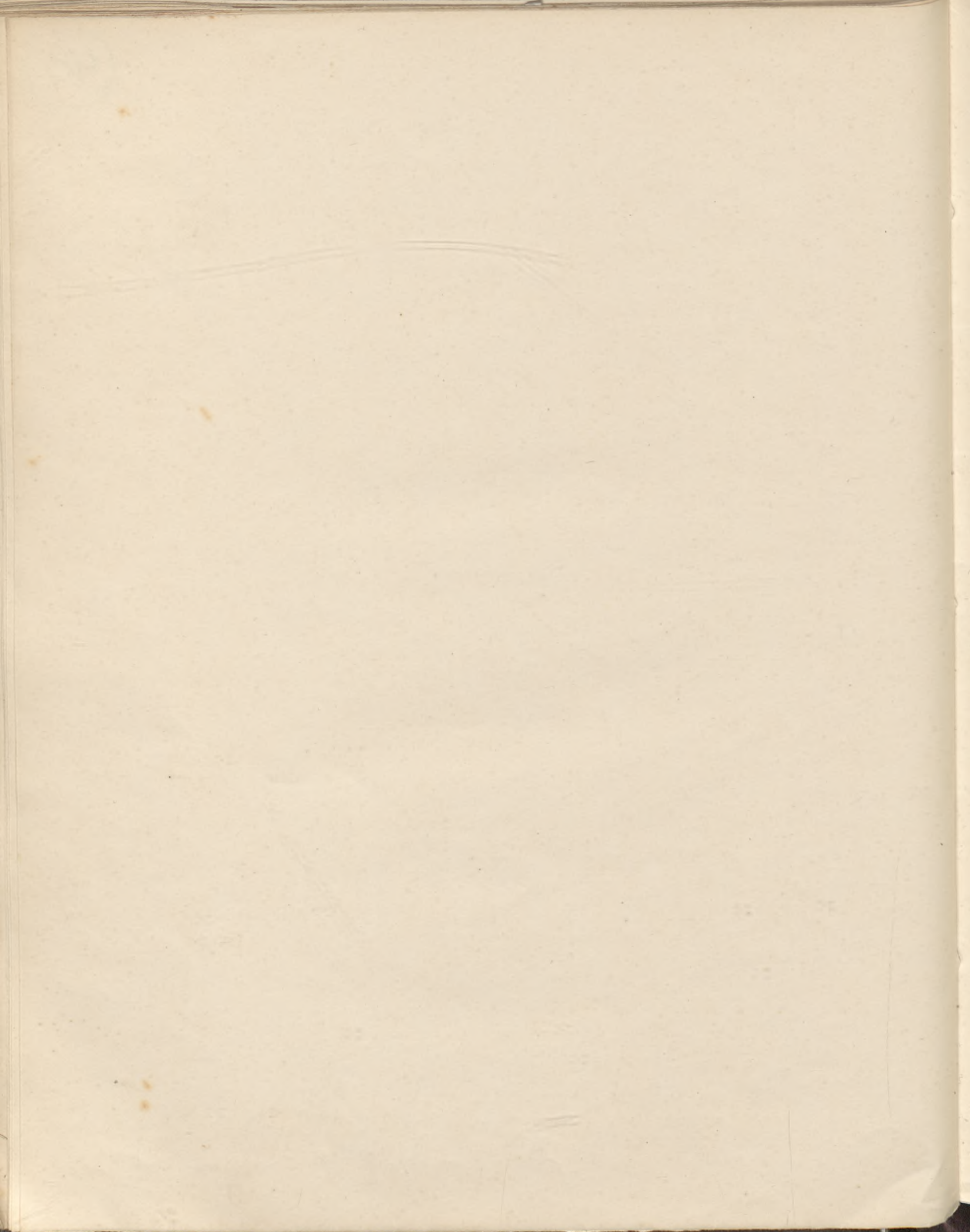
(54)



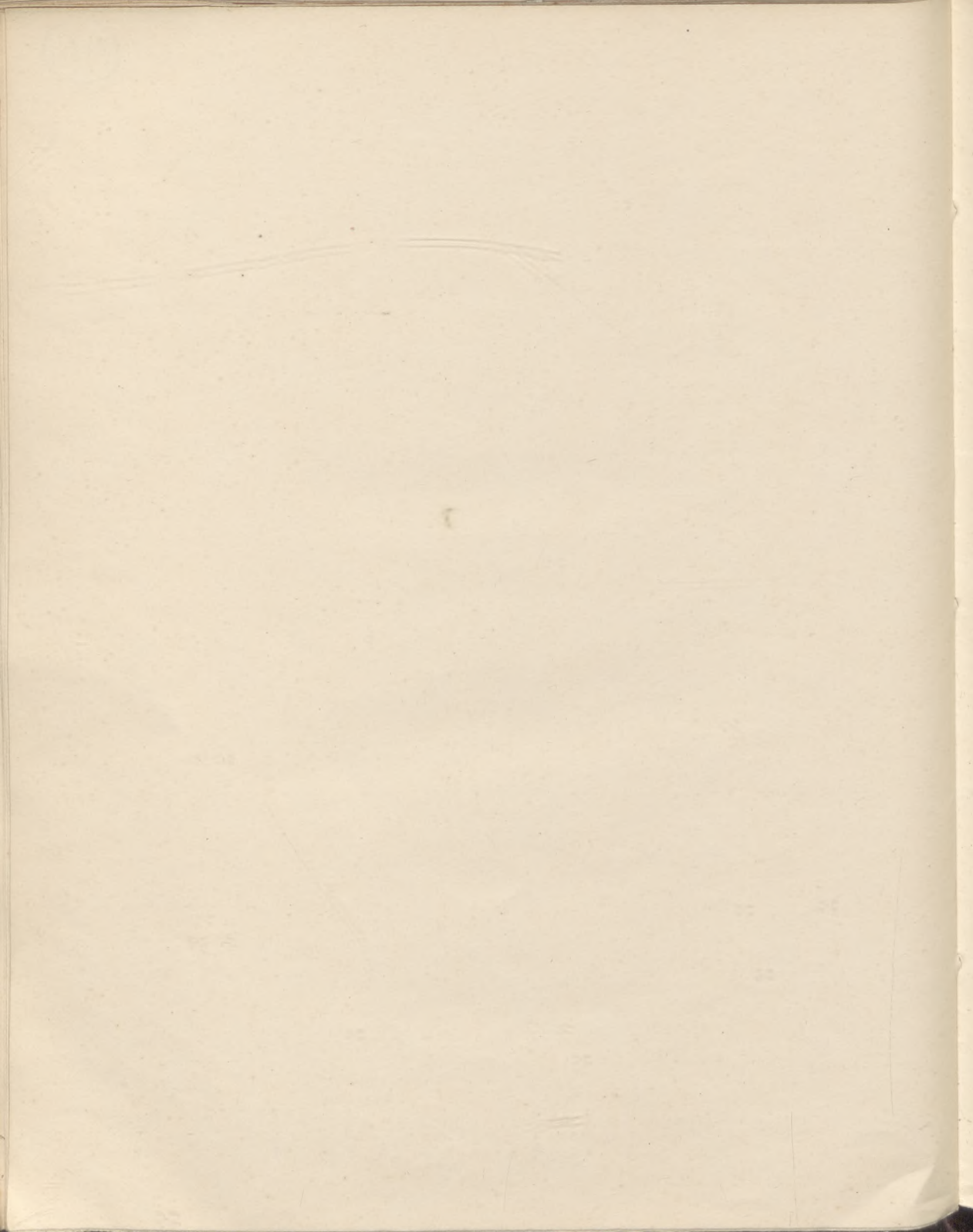
(44)

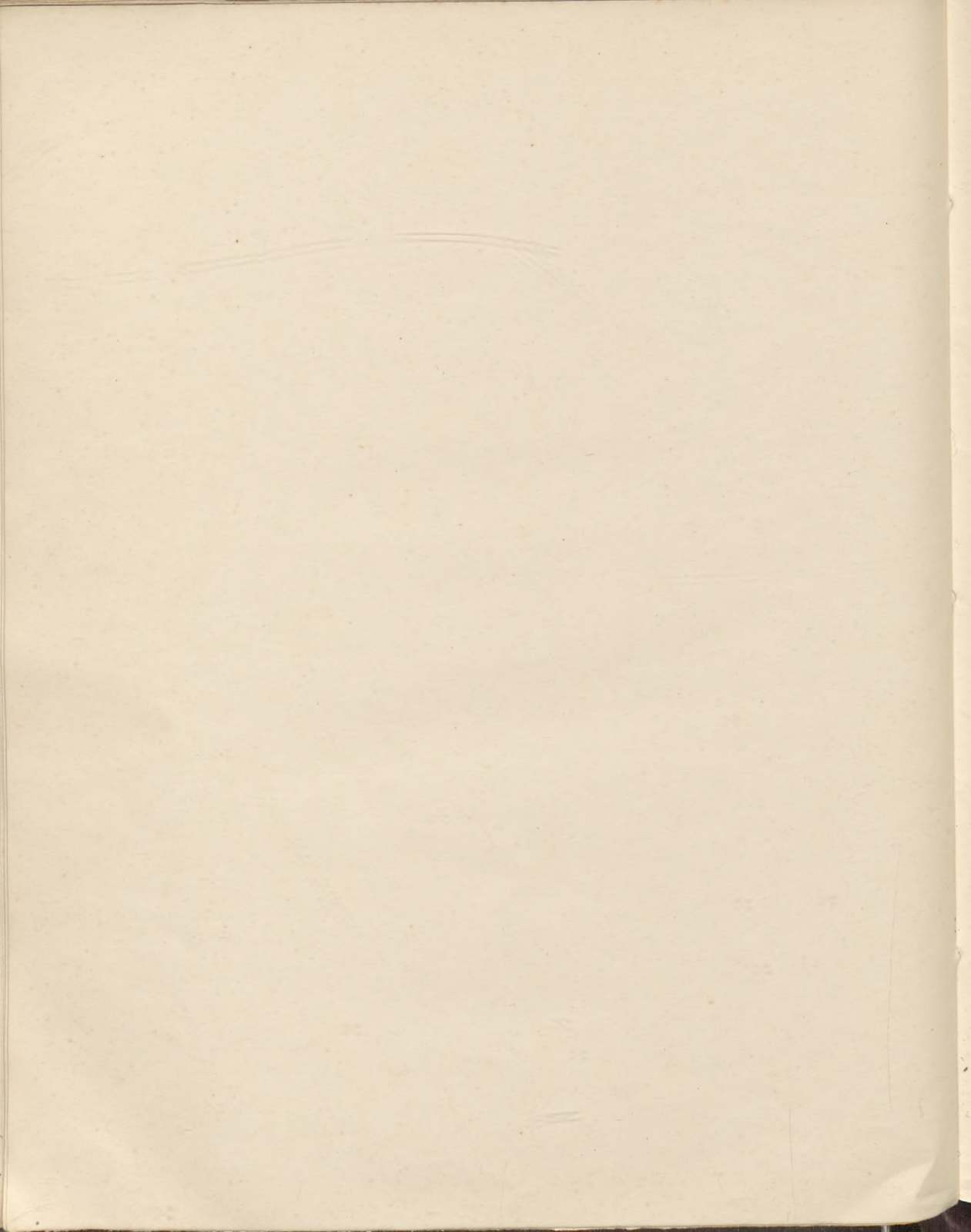


(45)

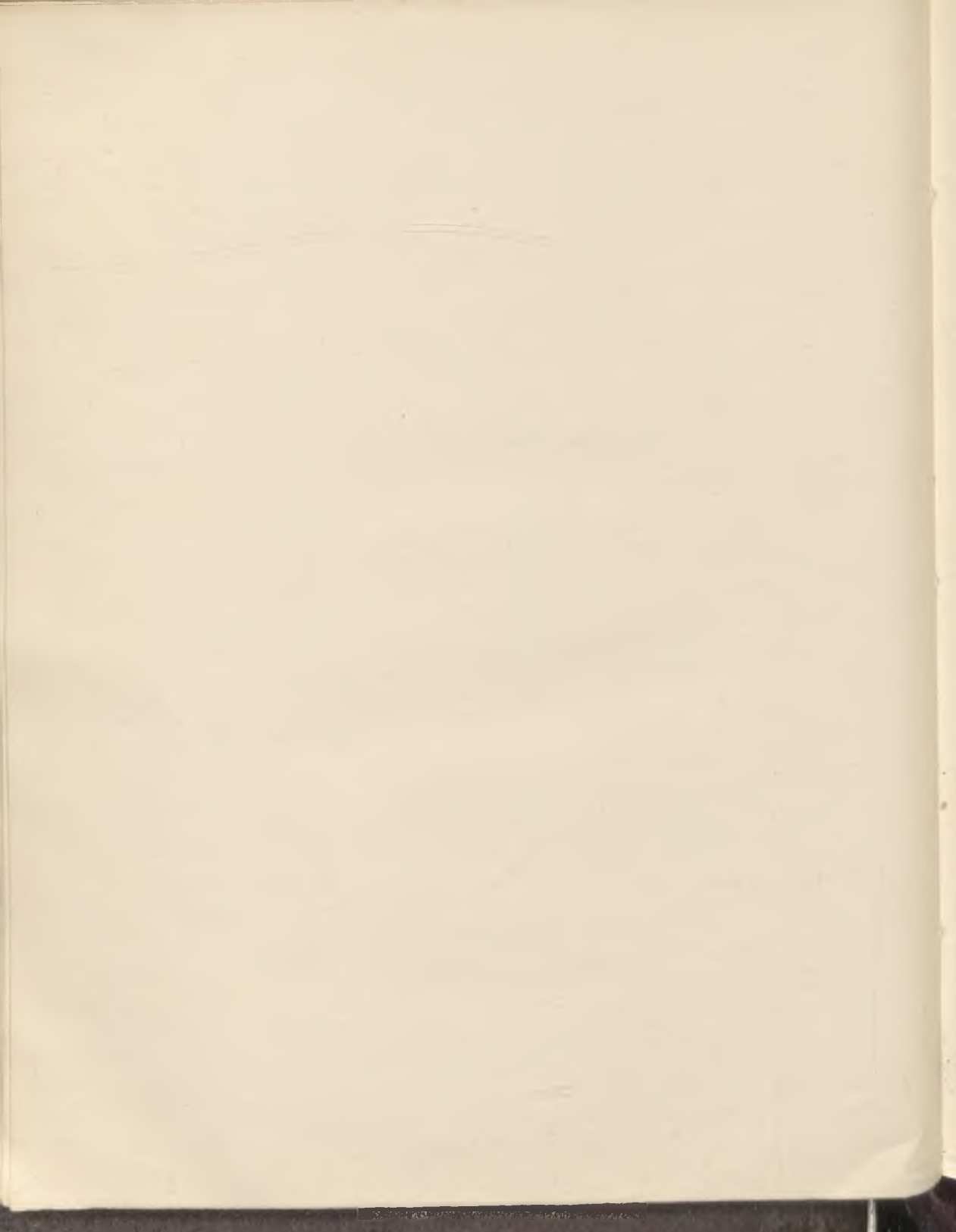


46

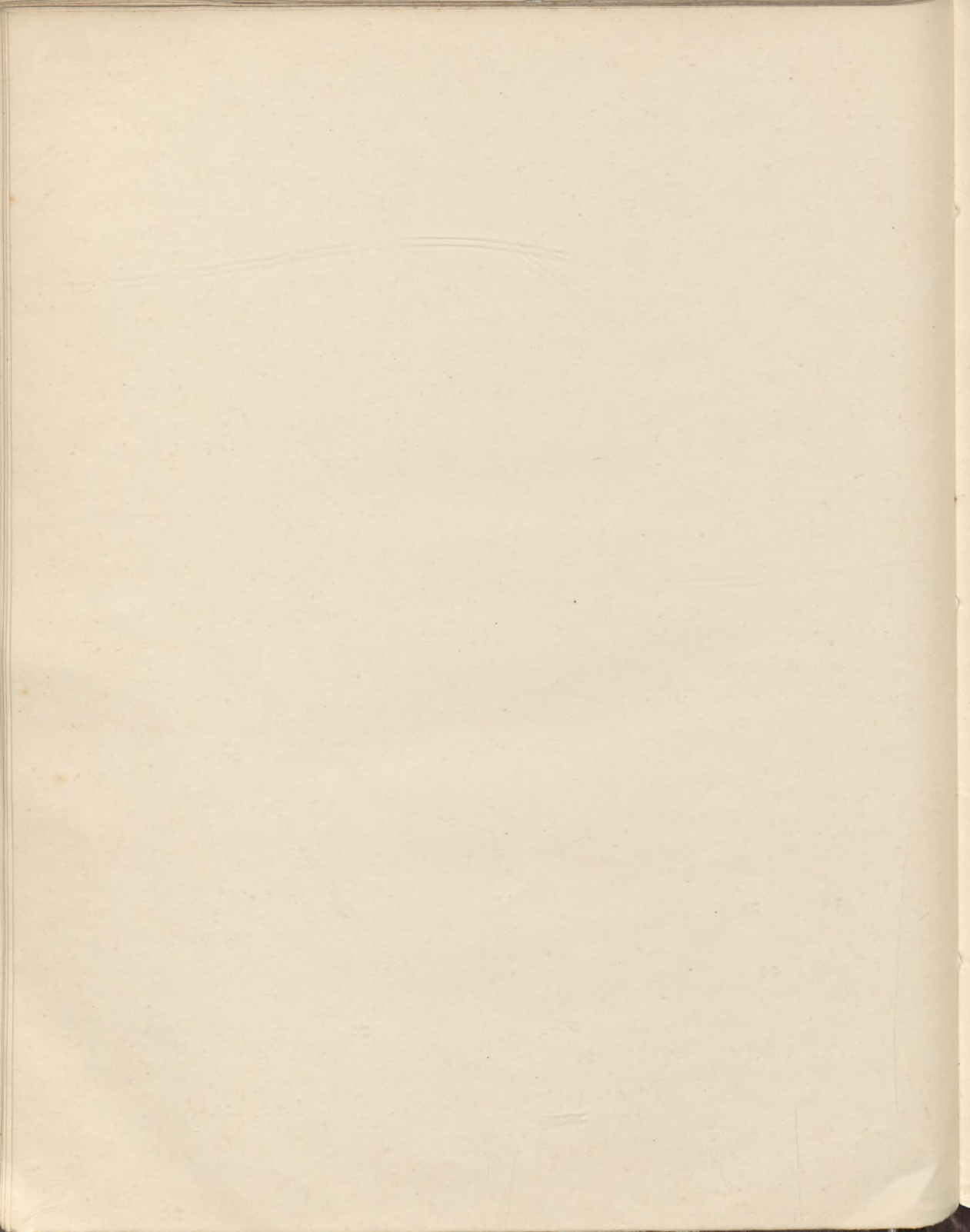




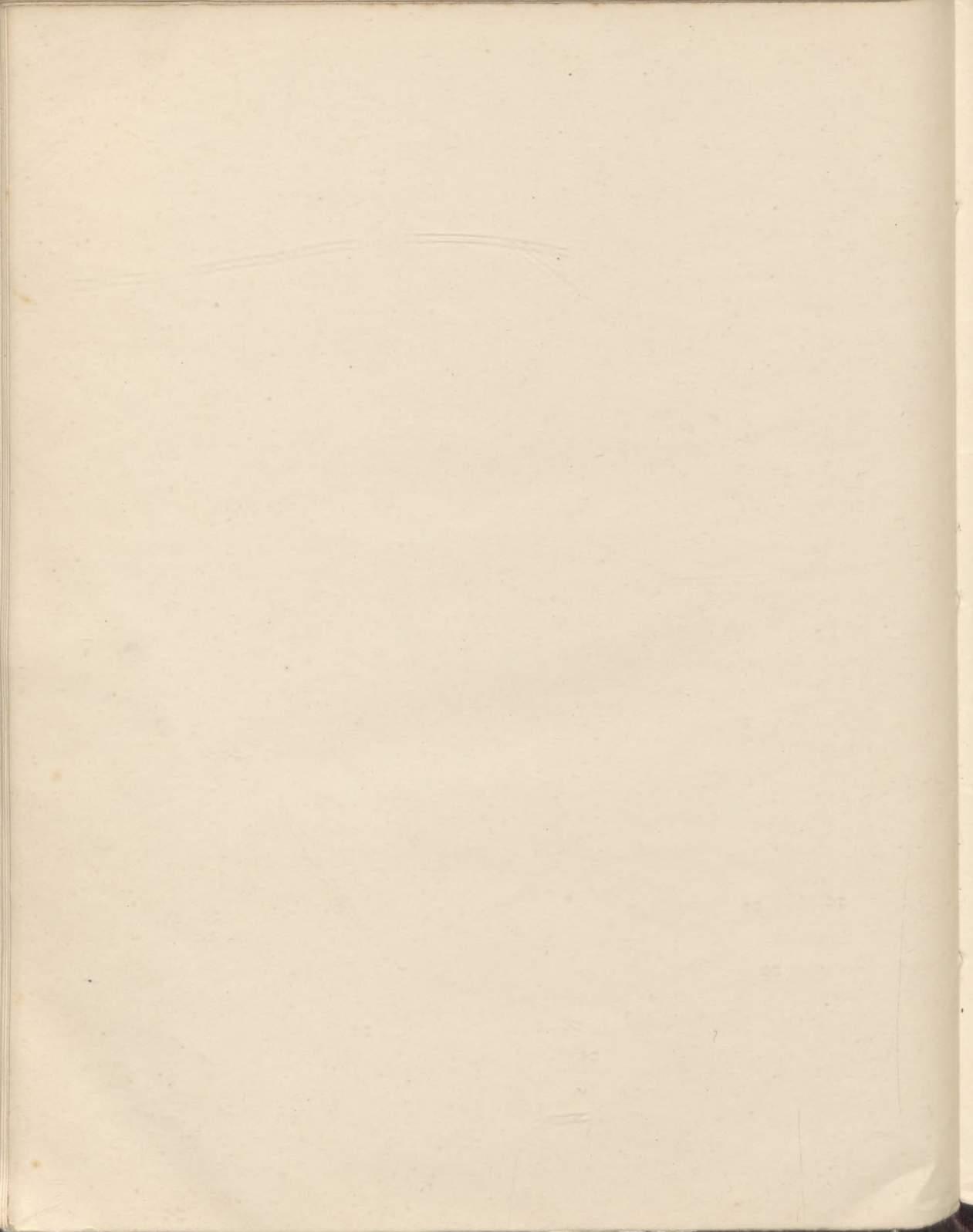
(48)

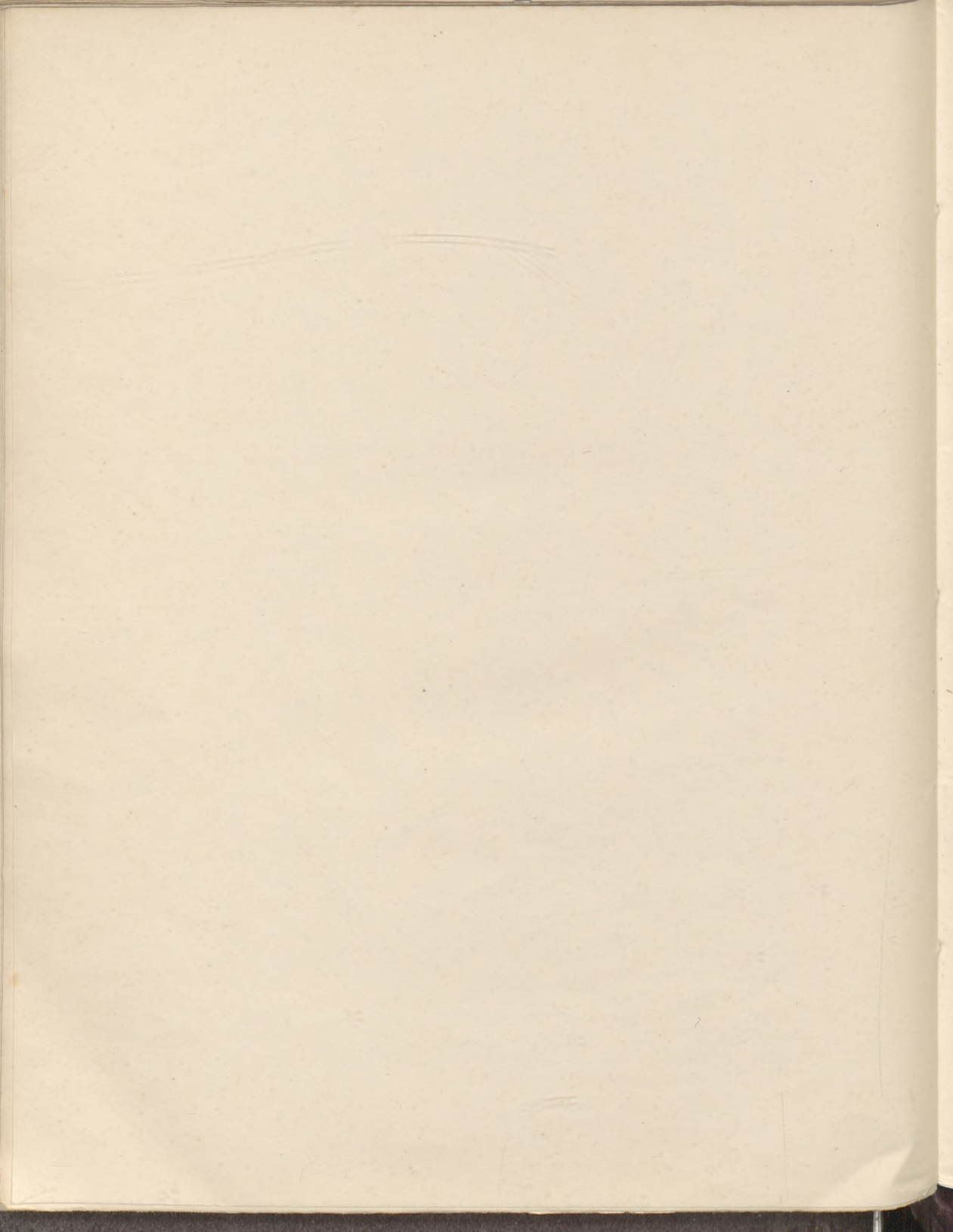


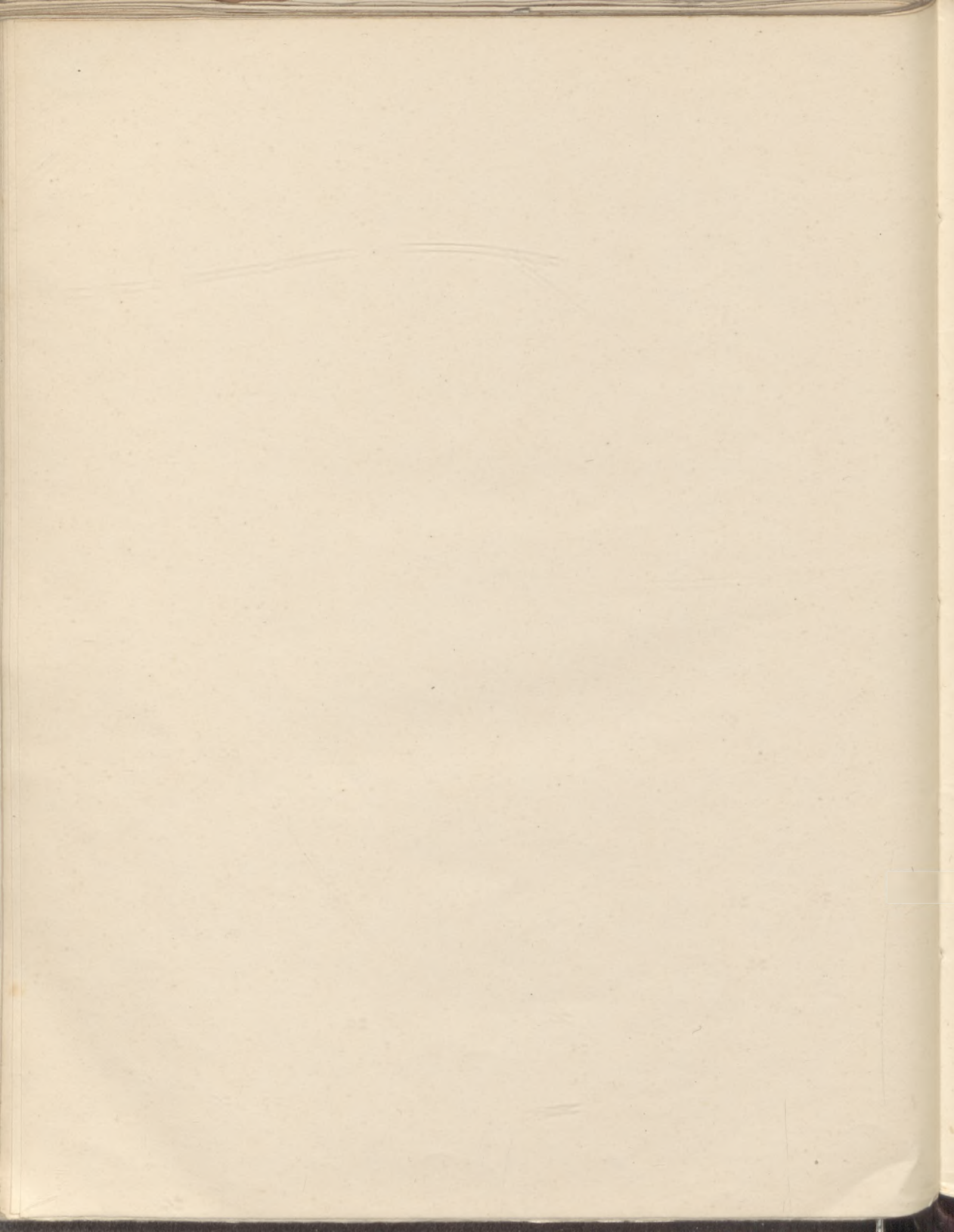
49

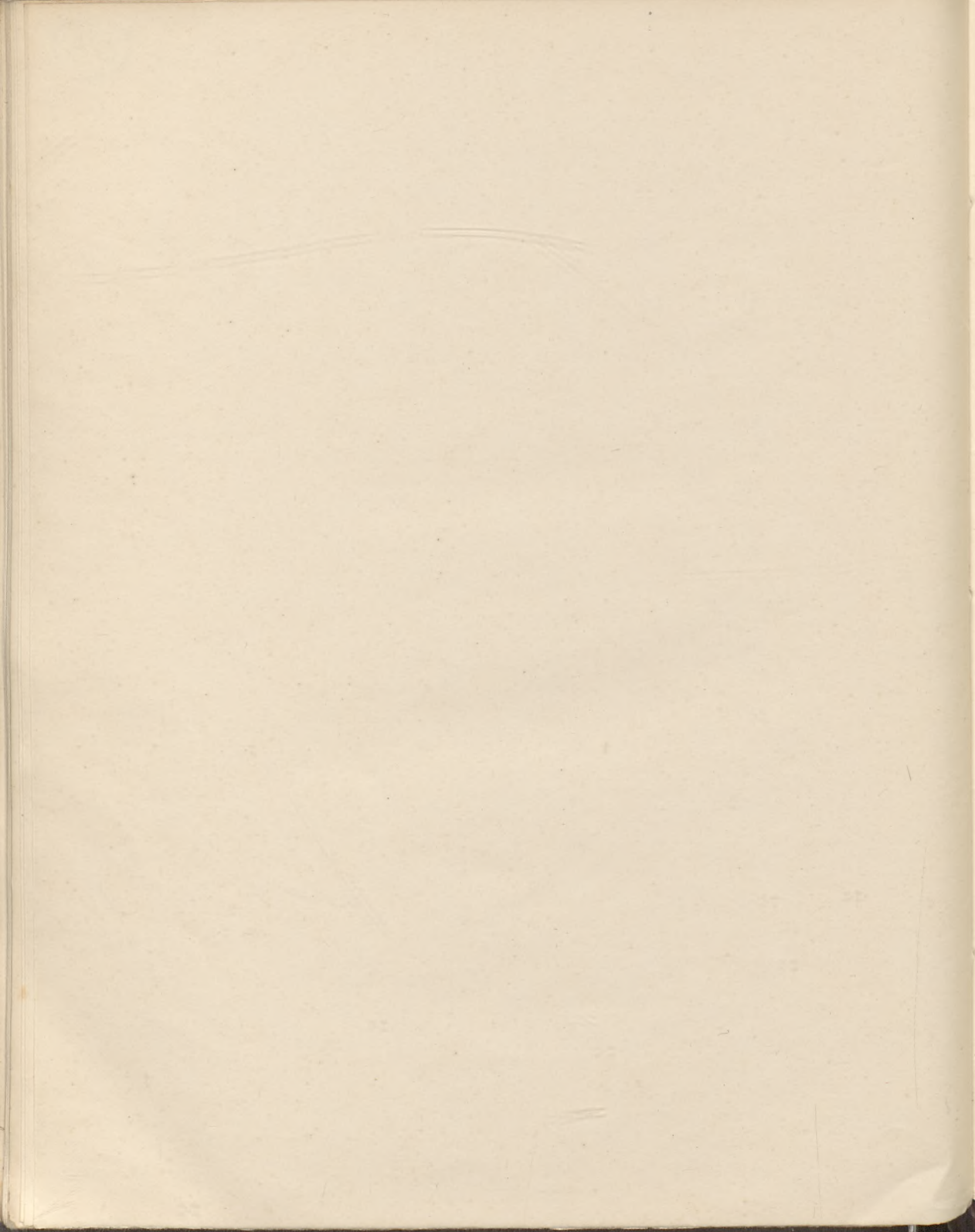


(50)

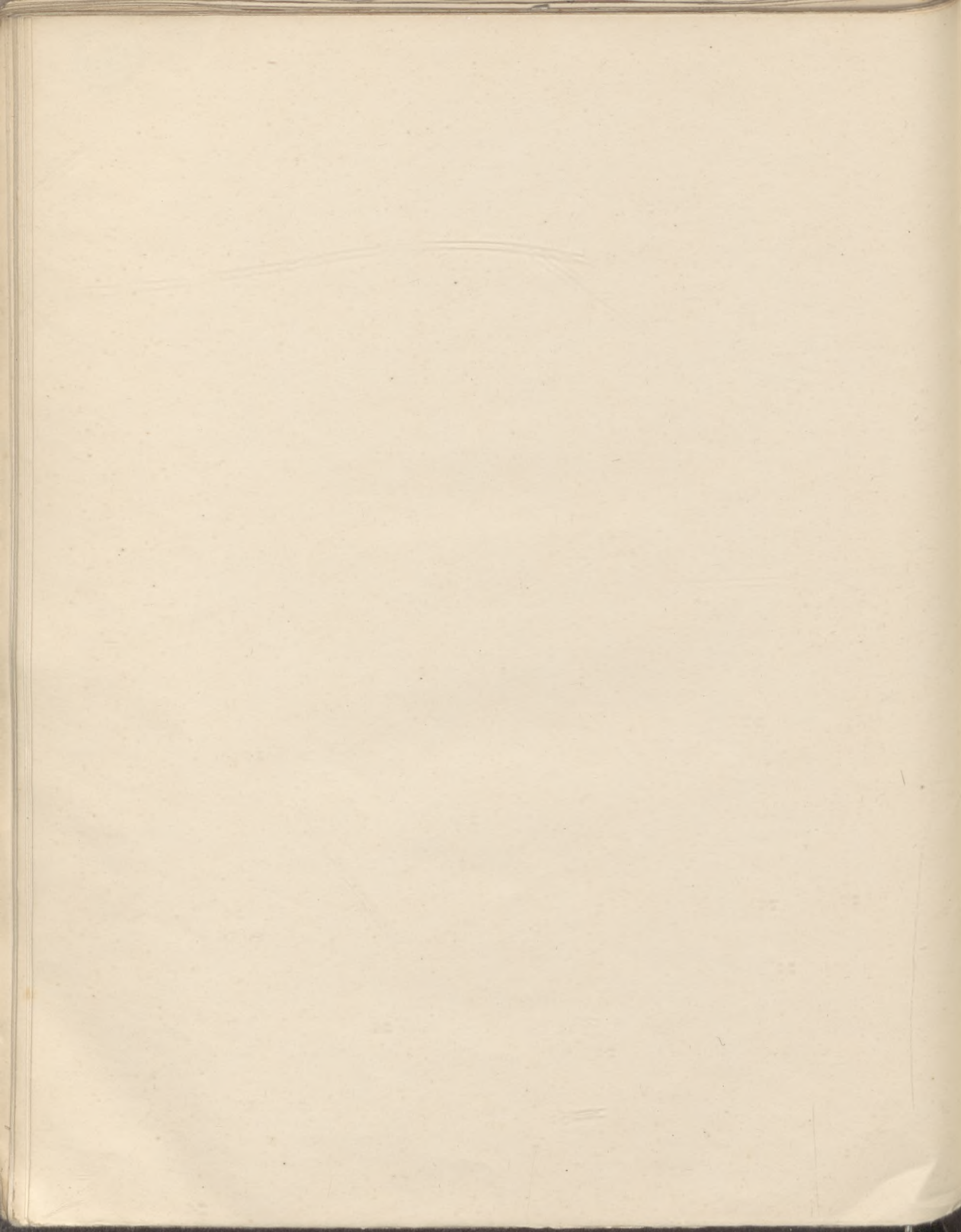




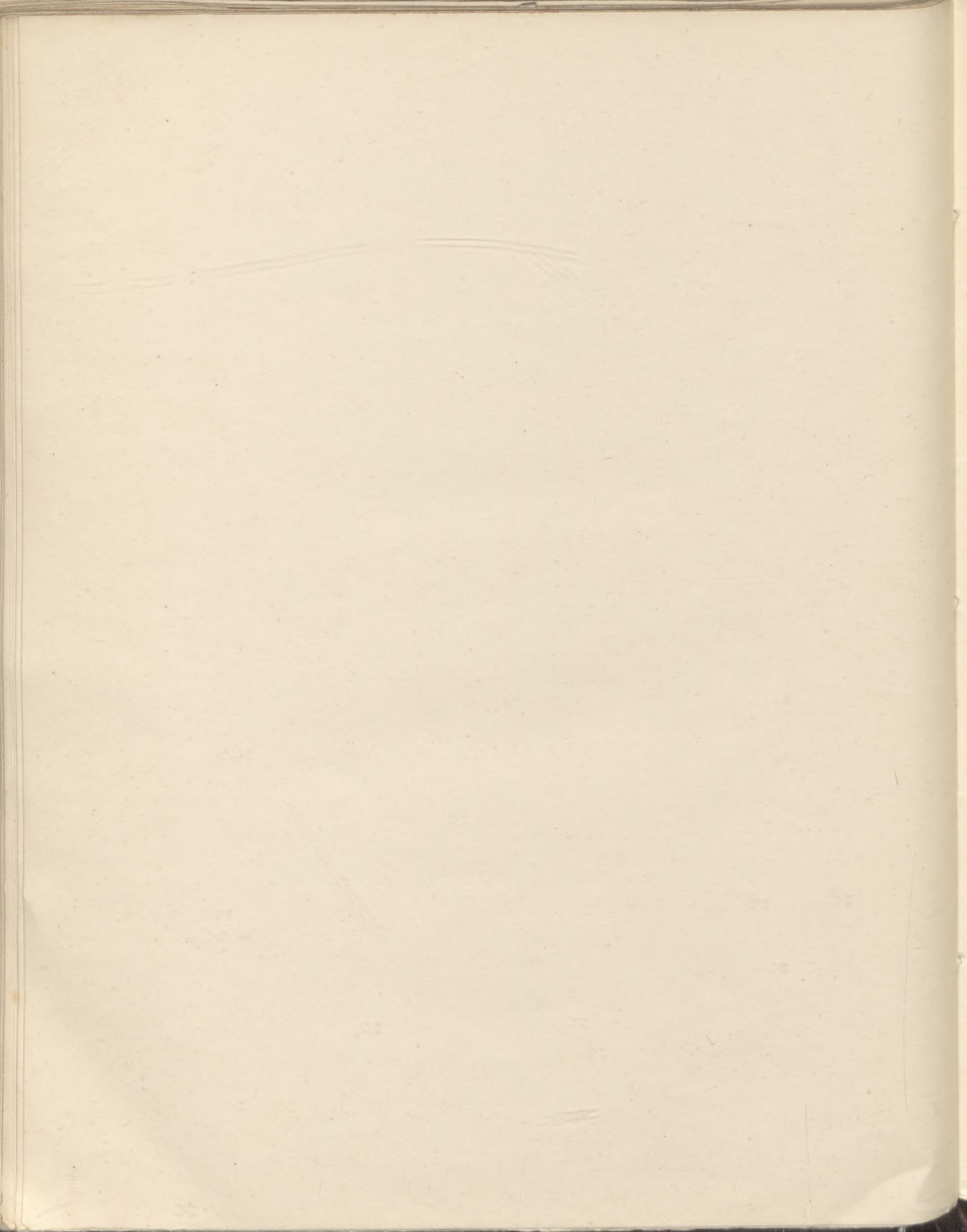


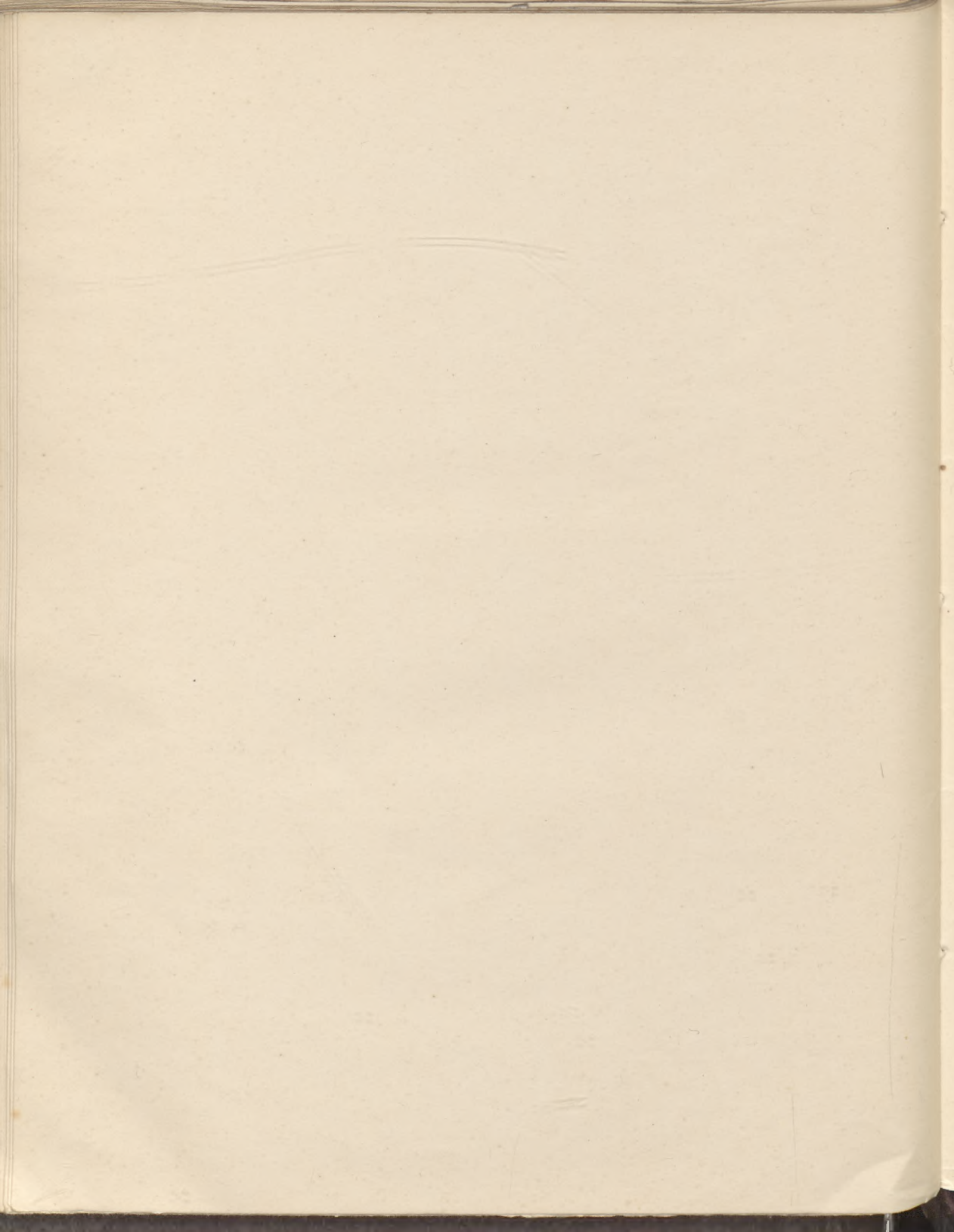


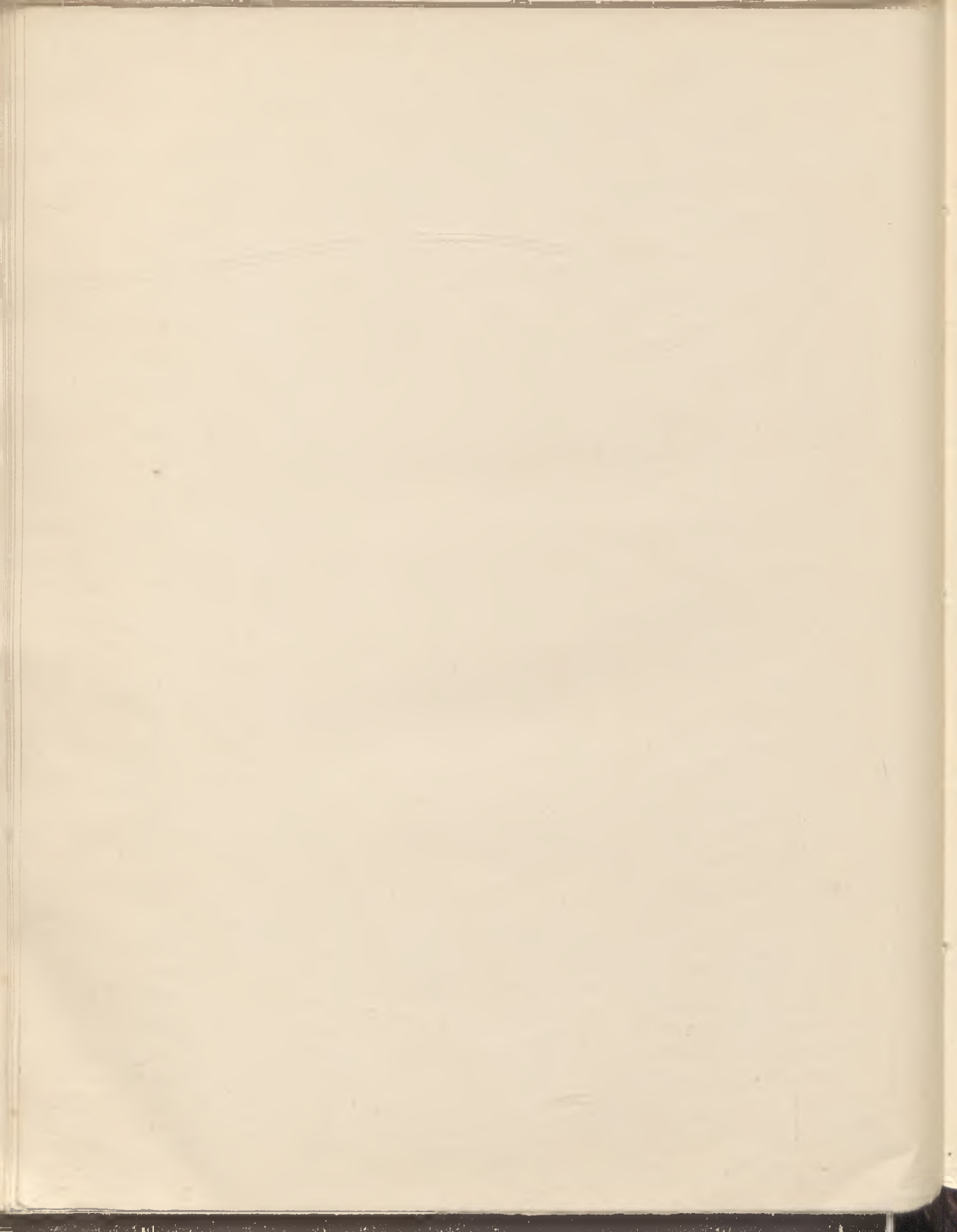
54

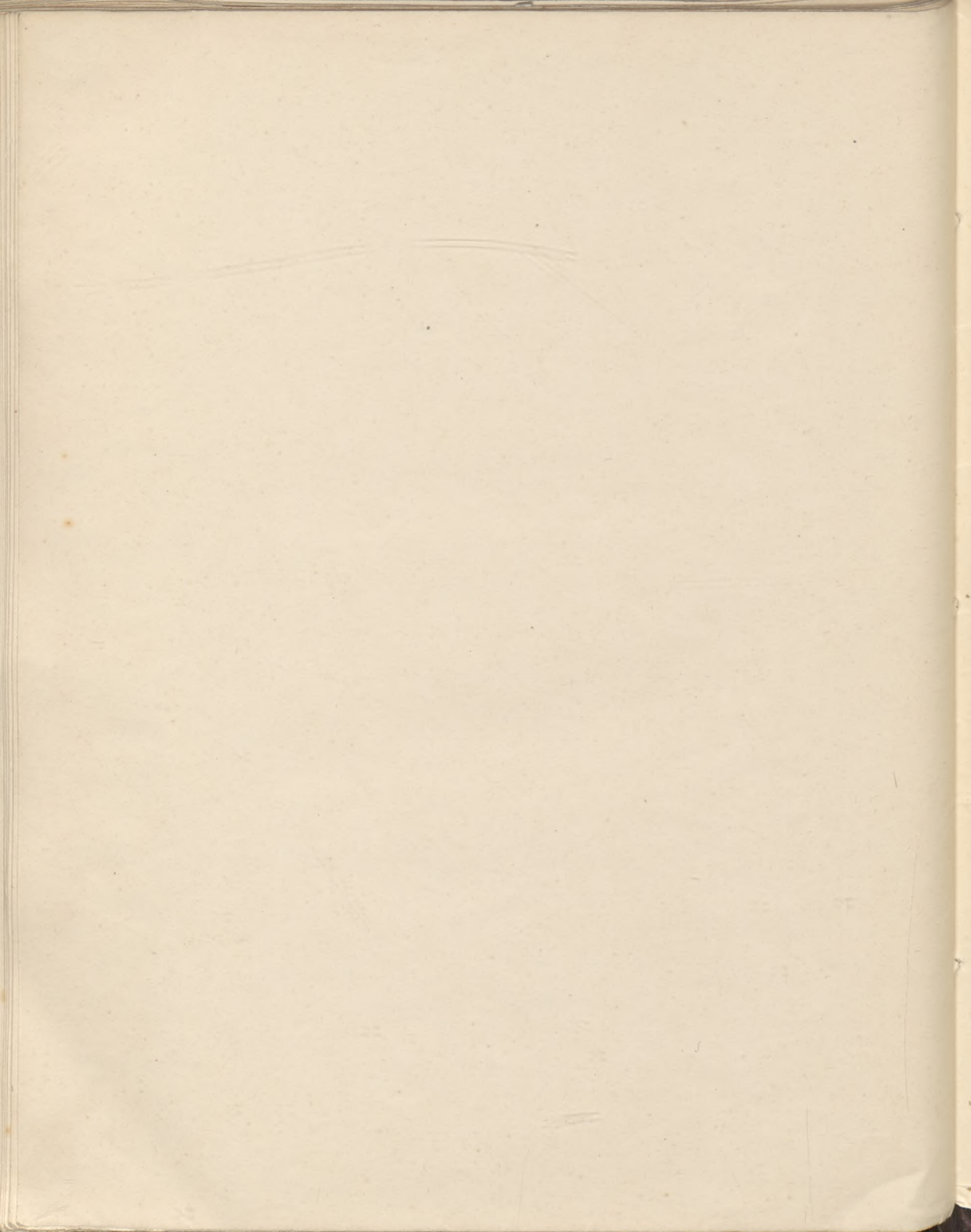


55









59

